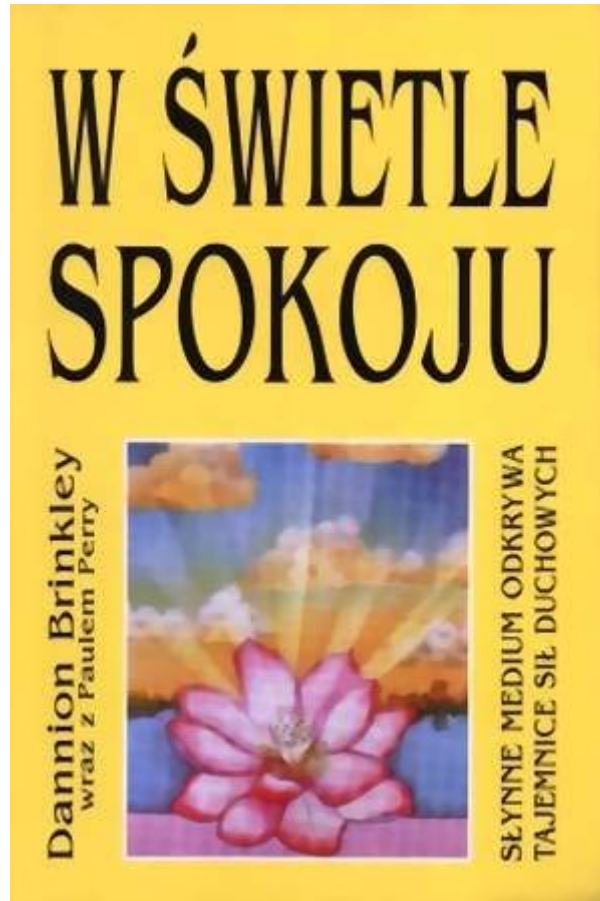


DANNION BRINKLEY wraz z Paulem Perry  
**W ŚWIETLE SPOKOJU**  
(At Peace in the Light / wyd. orygin. 1995)



*Książka ta poświęcona jest młodemu pokoleniu:  
musimy mierzyć się z naszą własną Śmiertelnością,  
oraz pomóc tym, których kochamy,  
i którzy nas kochają,  
zmierzyć się z ich własną Śmiertelnością!  
Obyśmy stanęli twarzą w twarz z życiem w pełni łaski*

\* \* \*

*"Musimy sobie uświadomić, że przyszłość nie jest niezmienna.  
Wszystkie wydarzenia, jakie widziałem w moich wizjach  
i wszystkie wydarzenia, jakie zachodzą w otaczającym świecie,  
mogą zostać zmienione przez grupowy wysiłek.  
Musimy tylko, jak powiedziały mi Istoty, spojrzeć na siebie  
jako na istoty duchowe, żyjące w duchowym świecie  
i mające duchowe cele.*

*Reszta przyjdzie sama"*

## **SPIS TREŚCI:**

O autorach  
Podziękowania  
Wstęp

1. Ścigany przez światło
2. Co się tutaj dzieje?
3. Szósty zmysł
4. Moje trzy światy
5. Upadek
6. Wyraźna misja
7. Jasna strona tajemnicy
8. Sens życia
9. Duchowe wezwania domowe
10. Duchowy rachunek
11. Czek do zainkasowania
12. Śmierć nie jest konieczna
13. Centra
14. Przewodnie światło
15. Urzeczywistniony sen
16. Piorunowy szaman

## **O AUTORACH**

DANNION BRINKLEY mieszka w Południowej Karolinie, gdzie pracuje w hospicjum. Udziela ponad stu wykładów rocznie na całym świecie i pracuje nad tworzeniem Centrów, opisanych w tej książce.

PAUL PERRY jest współautorem szeroko znanej książki *Bliżej światła*. Napisał ponad dziesięć książek poświęconych różnorodnej tematyce. Perry był współwydawcą magazynu *American Health*, i jest byłym członkiem prestiżowej Fundacji Forum Wolności przy Uniwersytecie Kolumbijskim. Znany w Polsce m.in. z książek: *Życie przed życiem* oraz *W stronę światła* (wraz z Raymondem Moodym) a także *Przemienieni przez światło* (wraz z Melvinem Morsem).

Aby skontaktować się z autorami proszę pisać pod adresem:

Saved by the Light  
P.O. Box 13255 Scottsdale,  
AZ 85260

---

## **PODZIĘKOWANIA**

Na podziękowania za tę książkę zasługują dziesiątki ludzi, z których wielu pragnę tutaj wymienić. Do powstania tej książki w wielkiej mierze przyczynili się mój współautor Paul Perry, wydawca Diane Reverand, oraz nasz agent Nat Sobel.

Dla Melanie Hill, która sprawiła, że wszystko działało; dla Jan Dudley, za jej wgląd; dla Joannę Hartley, za to, że zawsze była przy mnie, kiedy jej potrzebowałem; oraz dla Valerie Yickens, za muzykę. Dla setek pracowników szpitali i hospicjów, oraz dla pacjentów w stanie terminalnym, których spotkałem w ciągu minionych dwudziestu lat.

A także dla najważniejszego z nich wszystkich – mojego taty.

---

## **WSTĘP**

Danniona Brinkley'a poznałem w Chicago, w hotelu Omni, kiedy oczekiwałem na przyjazd samochodu. Dannion i ja mieliśmy wystąpić w programie Oprah Winfrey. Gościom programu polecono zebrać się w hallu i wspólnie udać się do Harpo Productions.

Kiedy wraz z moją żoną, Sallie, wysiedliśmy z windy i zaczęliśmy witać się z innymi uczestnikami programu, przerwał nam dobiegający z tyłu donośny głos:

– Miło cię poznać, Jimmy Red. My, chłopcy z Południa, powinniśmy trzymać się razem.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem idącego w naszym kierunku potężnego mężczyznę o łagodnych oczach. Dannion Brinkley uśmiechnął się szeroko i zamknął nas w silnym uścisku. Obdzielił nim także pozostałych gości. Oprah nigdy nie dowiedziała się o tym, że najlepszy show rozegrał się później, za kulisami Zielonego Pokoju, gdzie Thomas Moore i Mario Morgan dołączyli do żywiołowej dyskusji dotyczącej rozmaitych tematów, od zagadnień związanych z pracą wydawcy po teorie konspiracyjne.

W przypadku Danniona i mnie ta rozmowa nigdy nie została zakończona. Dyskutowaliśmy przez telefon, często rozdzieleni przestrzenią kontynentów, albo spotykaliśmy się w Hawkview w Alabamie. Odkryłem pewną niezwykłą rzecz dotyczącą Danniona. Jest on dokładnie takim człowiekiem, jakim wydaje się być.

To prawda, był niegdyś pracownikiem wywiadu. Przysporzyło mu to wielu cierpień, kiedy po raz pierwszy, znajdując się na granicy życia i śmierci, dokonywał przeglądu swojego życia, ale zarazem stanowiło doskonałe przygotowanie do prowadzenia analizy globalno-militarno-ekonomiczno-kulturalnej, która płynie z jego ust z równą łatwością jak południowy akcent z powiedzonka starego dobrego chłopca, jakich nauczył się dorastając w Południowej Karolinie.

Dannion jest także jednym z najbardziej utalentowanych mediów jakie kiedykolwiek spotkałem. Niezmiennie pozostawia za sobą ślad w postaci oszołomionych zwolenników.

– Kiedy po raz pierwszy rozmawiałem z nim przez telefon, wymienił wszystkie przedmioty znajdujące się na biurku, dokładnie opisał moje biuro, po czym zabrał mnie na duchową wycieczkę korytarzem, opisując moich współpracowników i politykę biura, o której nie mógł niczego wiedzieć – powiedział o nim mój wydawca.

Ale w przypadku Danniona wszystkie zdolności i całe poczucie humoru ściśle koncentrują się na nagłym poczuciu misji. (Kiedy na przykład rozmawiałem z nim po raz ostatni, brał udział w trzydziestu dwóch prezentacjach w ciągu dziewięćdziesięciu dni. W tym czasie udzielał także wywiadów, prowadził odczyty i nauczał technik pracy w hospicjach.) Spytałem go kiedyś, dlaczego podporządkował się tak wyczerpującemu rozkładowi zajęć. Odpowiedział, że uda mu się coś osiągnąć jeśli wpłynie na społeczeństwo w choćby jednej dziedzinie, to jest w opiece zdrowotnej, szczególnie zaś w alternatywnej opiece zdrowotnej nad człowiekiem w ostatnich dniach jego życia, kiedy to tradycyjna medycyna najwięcej uwagi poświęca okrutnemu przedłużaniu ludzkiej egzystencji zaledwie o kilka godzin lub dni.

Główne motto Danniona brzmi: Jeśli zdołamy pozbyć się strachu przed śmiercią, zdołamy też pozbyć się strachu przed życiem, lęku przed istnieniem w zgodzie z naszymi najpełniejszymi, najbardziej duchowymi możliwościami. Zdaniem Danniona kluczem do pokonania lęku jest nauczanie, pomagające przeistoczyć śmierć w pełne miłości, łagodne i zwyczajne doświadczenie. Pracownicy kilku towarzystw hospicyjnych powiedzieli mi, że Dannion zebrał więcej ochotników do pracy w hospicjum niż ktokolwiek przed nim.

Jednakże moim zdaniem zasługi Danniona są jeszcze większe. Chociaż często bywa wybuchowy i gwałtowny, a kiedy łowi ryby, nazbyt często zarzuca wędkę na drzewa, stanowi on wzór człowieka. W latach dziewięćdziesiątych przechodzimy od teoretycznego rozumienia duchowości do jej rzeczywistego przeżywania. Może to być bardzo trudne. W jakiś sposób musimy jednak zrozumieć naszą intuicję i kierować się jej wskazaniem, trwać w poczuciu misji, rozpoznawać kiedy należy wtrącać się w życie ludzi, a nade wszystko kreślić przed nimi swój szczery portret, niezależnie od tego, czy są oni sceptyczni, czy też nie.

W tym Dannion nie ma sobie równych. Większość czasu spędza biorąc udział w rozmaitych talk show'ach, przekomarzając się z zawodowymi demaskatorami, i nawet na chwilę nie ustępując im pola. Lubi mawiać: "Wystarczy umrzeć kilka razy, aby wszystko zrozumieć. Jesteśmy wspaniałymi i potężnymi duchowymi istotami. Zaczynamy to sobie uświadamiać."

Trwałą zasługą Danniona Brinkley'a jest to, iż uświadamia sobie ten fakt, i otwarcie pokazuje to całemu światu.

JAMES REDFIELD

## 1. ŚCIGANY PRZEZ ŚWIATŁO

*Człowiek, który złapał kota za ogon, wie o kotach  
znacznie więcej niż ktoś, kto o nich tylko czytał.*  
Mark Twain

Od czasu, kiedy w 1975 roku zostałem rażony piorunem, zwracałem szczególną uwagę na dźwięk gromu. Odkąd pamiętam, każda burza była myśliwym, każda błyskawica – potencjalnym zabójcą. Nie potrafię nie myśleć w ten sposób o piorunach. Niepokoi mnie nawet odległy huk gromu; napęnia mnie niepewnością i bolesnymi wspomnieniami. Często mawiam: "Podobało mi się po śmierci, ponieważ czułem się tak bardzo żywy. Nie podobało mi się tylko wykorzystanie pioruna, by się tam dostać."

Pewnego letniego dnia 1994 roku omal nie stałem się. ponownie ofiarą pioruna, nie wiedząc nawet, że uderzył blisko mnie.

Wydarzyło się to w czasie mojego odpoczynku. Wróciłem właśnie z pięciomiesięcznego cyklu wykładów, podczas których reklamowałem swoją pierwszą książkę *Ocalony przez światło*. Wreszcie mogłem nacieszyć się samotnością. Aby delektować się spokojem, udałem się do domku mojego przyjaciela, stojącego na farmie niedaleko mojego domu w Południowej Karolinie.

Tego dnia zabrałem ze sobą pudełko listów od osób, które przeczytały moją książkę. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zamierzałem być sam, czytać i odpoczywać. Kiedy oparłem nogi o sofę, zauważyłem, że na zewnątrz zaczął padać delikatny deszczyk. Pogoda wprawiła mnie w nastrój odprężenia, a po niedługim czasie zasnąłem, ukołysany przez rytm deszczu.

Później zaczął dzwonić telefon. Wyrwał mnie z głębokiego snu i wprowadził w mgiełkę półświadomości. Czy zadzwonił trzy razy? Cztery? Nie obchodziło mnie to. Ktokolwiek dzwonił, mógł poczekać. Poza tym, to nie był mój dom. Postanowiłem, że po prostu pozwolę telefonowi terkotać. Zасыpiając ponownie zauważyłem, że deszcz zaczął padać tak mocno, że niemal zagłuszył brzęczyk telefonu.

– Paskudny dzień, w sam raz dla żab – pomyślałem.

I wtedy to się stało. Pokój rozdarło lśnienie błyskawicy. Towarzyszył mu armatni wystrzał gromu. Terkotanie telefonu ucichło, zamarło.

– Znowu? – pomyślałem. Nagle usiadłem wyprostowany na sofie. Wstrząs i lęk sprawiły, że moja koszula zaczęła nasiąkać potem. Czułem woń spalenizny, a kiedy zacząłem ciężko dyszeć, poczułem nawet kwaskowy smak powietrza. Moje przerażone serce domagało się tlenu.

Wstałem powoli i przeszedłem przez pokój. Telefon leżał na podłodze.

– Gdzie uderzył piorun? – zastanawiałem się. Badawczo rozglądałem się po pokoju, ale nie dostrzegałem żadnych zniszczeń. Wyjrzałem przez okno i zauważyłem budkę telefoniczną. Jej drzwi były roztrzaskane i otwarte, z wnętrza wydobywała się para. Ciężko przełknąłem ślinę.

– To stało się znowu – pomyślałem wracając na sofę. – Czy jestem gotowy?

Powoli usiadłem i zacząłem rozmyślać o tym, co się właśnie wydarzyło. Zamknąłem oczy i pozwoliłem myślom pobiec wstecz. Tym razem nie musiałem umierać, by wyraźnie ujrzeć szczegóły mojego życia.

Pomyślałem o cennych rzeczach w moim życiu. Natychmiast przyszła mi na myśl matka i reszta rodziny. Rozmyślałem o wszystkich osobistych nieszczęściach, jakie przetrwaliśmy, a mimo to udało nam się pozostać przyjaciółmi. Myślałem o dziwnej podróży zapoczątkowanej przez doznanie z pogranicza życia i śmierci we mnie i w wielu ludziach, których poruszyła moja historia. Moje myśli pomknęły wstecz, poprzez lata, kiedy poszukiwałem odpowiedzi, aż dotarły do roku 1975, do dnia, kiedy odebrałem telefon od Boga.

Przypomniałem sobie teraz wyraźnie tamtą chwilę. Uderzenie pioruna. Z dudniącym sercem wślizgnąłem się tak głęboko w swoje wnętrze, że przestałem dostrzegać otaczający mnie świat. Przeżywałem w myślach wydarzenie, które odmieniło moje życie, tak jakby rozgrywało się ono ponownie.

\* \* \*

W moich myślach był 17 września 1975 roku – dzień, w którym moje życie zostało na zawsze odmienione. Miałem dwadzieścia pięć lat. Byłem w najlepszej formie fizycznej jaką osiągnąłem w życiu. Była siódma wieczorem, a w następnej chwili miałem umrzeć.

Na zewnątrz dostrzegłem błyskawicę przecinającą niebo z tym skwierczącym dźwiękiem, jaki wydaje przed uderzeniem gromu.

Ktoś w mojej rodzinie nazywał to „Boską artylerią”. Na przestrzeni lat słyszałem dziesiątki opowieści o ludziach porażonych i zabitych przez pioruny. Opowieści te przerażały mnie tak samo jak historie o duchach. Jeszcze straszniejsze były historie o piorunach, jakie mój stryjeczny dziadek zwykł opowiadać wieczorami, kiedy dudniły letnie burze, a pokój rozdzierały jaskrawe błyski. Ów lęk przed piorunami nigdy mnie nie opuścił. Dlatego też chciałem szybko wyłączyć telefon.

– Hej, Tommy, muszę kończyć, idzie burza – powiedziałem.

– No to co? – odparł Tommy.

Kilka dni wcześniej wróciłem z podróży do Ameryki Południowej i musiałem zająć się pewnymi sprawami zawodowymi. Ponieważ na zewnątrz padał deszcz, przed wyłączeniem telefonu kończyłem kolejną rozmowę telefoniczną ze współnikiem. Pomyślałem o słowach stryjecznego dziadka: „Pamiętaj, jeśli zatelefonuje do ciebie Bóg, masz szansę przemienić się w krzak gorejący”. Jestem pewien, że uważał to za dobry żart.

– Tommy, muszę kończyć. Mama zawsze mi mówiła, żeby nie rozmawiać przez telefon podczas burzy – oznajmiłem.

– Coś ty, twarziolu, zawsze robisz to, co każe ci mama? – spytał.

I wtedy to się stało. Następny dźwięk jaki usłyszałem przypominał huk towarowego pociągu wjeżdżającego mi do ucha z prędkością światła. Przez moje ciało przebiegły elektryczne wstrząsy. Czułem jakby wszystkie komórki mojego organizmu zostały zanurzone w kwasie do baterii. Gwoździe w moich butach zostały przyspawane do gwoździ w podłodze. Kiedy wyrzuciło mnie w powietrze, buty ześlizgnęły mi się ze stóp. Na wprost własnej twarzy zobaczyłem sufit. Przez moment nie mogłem pojąć jaka to siła wywołała tak palący ból i zawiesiła mnie ponad własnym łóżkiem.

Gdzieś w głębi korytarza, na widok błysku i dźwięku gromu. Sondy – moja żona – zawołała: „Ten uderzył blisko”. Ja jednakże nie usłyszałem jej słów, dowiedziałem się o nich znacznie później. Nie ujrzałem także wyrazu przerażenia na jej twarzy, gdy zerknęła w głąb korytarza i zobaczyła mnie rozciągniętego w powietrzu, wyrzuconego ponad łóżko. Przez chwilę, gdy piorun wyrzucił mnie w powietrze, widziałem tylko tynk sufitu.

Prawdopodobnie w tej chwili zatrzymało się moje serce. Sandy zaczęła mnie reanimować, a wkrótce pojawił się Tommy. Tommy służył w marynarce wojennej i wiedział wszystko na temat techniki ratowania życia. Razem z Sandy reanimowali mnie do czasu przybycia karetki, a potem pojechali wraz z moim ciałem do szpitala. Ja również pojechałem tam z moim ciałem. Kiedy karetka gnała przez zalane deszczem ulice, ja znajdowałem się poza własnym ciałem i obserwowałem tę scenę, jakbym jednocześnie był i nie był jej częścią. Sanitariusze zrobili co mogli, by przywrócić życie memu ciału. Potem usłyszałem jak sanitariusz mówi: „On nie żyje”. Wyścig do szpitala trwał.

Podczas gdy lekarze i pielęgniarki próbowali poderwać moje serce do pracy, ja znalazłem się w tunelu, który otaczał mnie niczym spirala i wibrował dźwiękiem niebiańskich dzwonów.

Tunel, który mnie pochłoniął był mroczny, ale przede mną znajdowało się światło. W miarę jak się do niego przybliżałem, blask stawał się jaśniejszy. Wkrótce znalazłem się w raju pełnym jasnego światła, w kojącej iluminacji. Zanurzyłem się w miłości i poczuciu bezpieczeństwa, sprawiającym, że czułem się lekki jak hel i obdarzany miłością jak nowo narodzone dziecko.

Gdy to się stało, pojawił się kształt z błyszczącego srebra. Zbliżył się do mnie. Wyglądał jak sylwetka człowieka widziana poprzez mgłę. Kiedy się przybliżył, odniosłem tak silne wrażenie miłości, że było ono przyjemne niemal nie do zniesienia. Spojrzałem na moje dłonie i na resztę ciała. Spostrzegłem, że stałem się przezroczysty i lśniący jak woda w koralowym morzu, albo jak szal wykonany z delikatnego jedwabiu, powiewający w łagodnym podmuchu wiatru.

Stojąca przede mną Świetlista Istota była wspaniała. Wyglądała jakby składała się z tysięcy maleńkich diamentów, z których każdy migotał barwami tęczy. Nie wiedziałem, czy była kobietą, czy mężczyzną, tylko to, że była wspaniała i potężna, a mimo to łagodna.

Podziwiałem pochłaniające mnie piękno Istoty. Wszystkie wspomnienia wypływały z mojej pamięci jakby pękła tama, a cała woda wylała się na zewnątrz. W wielkim pośpiechu przepływało przede mną moje życie. Widziałem wszystko co było w nim dobre, złe, brzydkie i piękne.

\* \* \*

W dwudziestu ośmiu minutach mojej śmierci zawarły się wszystkie emocje wszechświata. Wraz z duchem przewodnikiem zwiedziłem kryształowe miasto. Trzynastcie Świetlistych Istot przekazało mi wizję przyszłości. Obdarzyły mnie one stu siedemnastoma przepowiedniami, z których wiele już się spełniło.

Objawiły mi przemiany mające zajść na Ziemi, jak również przemiany jakie zajdą w rządzie. Pokazały rozwój i upadek różnych krajów Środkowego Wschodu, a także sposób, w jaki nastąpią owe przemiany u władzy. Pokazały mi także zbliżającą się walkę o opiekę zdrowotną w kulturze Zachodu, a także ekonomiczne załamanie potęgi dolara i upadek miast. Ukazały mi również szereg pozytywnych rzeczy. Udzieliły mi na przykład dokładnych informacji dotyczących medycyny, wskazujących na pozytywną przyszłość tej dziedziny nauki. Wyjaśniły, że nie zdołamy poradzić sobie w przyszłości, jeśli nie odzyskamy naszej duchowości.

Istoty powiedziały mi, jak stworzyć Centra, w których dzięki łagodzeniu stresu ludzie będą mogli odnaleźć swoją duchową istotę. Powiedziały, że moją misją na Ziemi będzie utworzenie owych Centrów. Pozwoliły mi zasmakować duchowej doskonałości, a następnie odesłały na powrót do fizycznego ciała, spalonego przez 180 tysięcy woltów elektrycznego wyładowania.

Wielu ludzi opisywało podobne doznania z pogranicza śmierci. Czy zostali porażeni gromem, czy atakiem serca, czy też ciężko poranieni w wypadku samochodowym, wielu, wielu ludzi znalazło się na granicy śmierci i przeżyło, by opowiedzieć o wizycie w duchowym królestwie.

Przybyli do tego miejsca w ten sam sposób, co ja. Opuścili swoje fizyczne ciała i weszli do tunelu. U jego końca napotkali Świetliste Istoty. Napotkali również samych siebie, biorąc udział w wydarzeniu, nazywanym przez badaczy panoramicznym przeglądem życia. Ku ich zdumieniu rozpościerało się przed nimi całe życie. Podczas tego wydarzenia widzieli całe swoje życie, a także wpływ, jaki wywarli na każdą napotkaną osobę. Podczas owego przeglądu człowiek uczy się, że zdanie "postępuj w stosunku do innych ludzi tak, jak chciałbyś, by oni postępowali wobec ciebie" nie jest tylko filozofią, lecz także prawem.

Przeгляд życia, stanowiący część doznań z pogranicza śmierci, jest moim zdaniem głównym czynnikiem wywołującym przemianę. W niektórych punktach refleksje, będące wynikiem owego przeglądu, są dość bolesne. Na przykład, będąc w szkole podstawowej podkradłem się od tyłu do kolegi z klasy i wyciągnąłem spod jego stóp dywanik, na którym stał. Kompletnie go to zaskoczyło. Chłopiec upadł twarzą na beton. Kiedy obrócił się i usiadł, krwawił z ust. Na ziemi, gdzie wyładował, leżały jego dwa przednie zęby. Na twarzy chłopca nie było widać bólu. Patrzył na mnie z wyrazem oszołomienia i zdumienia, zastanawiając się, co się wydarzyło.

W przeglądzie życia raz jeszcze zobaczyłem twarz tego chłopca, a także całe to zajście. Jednakże tym razem doświadczyłem go również z jego strony. Czuję bolesne zaskoczenie faktem, że bez ostrzeżenia pchnięto mnie na ziemię, a nawet, tak samo jak zrobił to tamten chłopiec, spojrziałem do tyłu, by zobaczyć własną, roześmianą twarz. Podczas przeglądu życia wiedziałem nawet dlaczego chłopiec nie krzyknął, ani nie zapłakał po tym, co się wydarzyło. Uderzenie wycisnęło z niego dech. Nie miał w sobie dość powietrza, by z jego ust mógł się wydobyć jakikolwiek dźwięk.

W innym momencie zobaczyłem jak w drodze do szkoły naprzykrzałem się małej dziewczynce, koleżance z klasy. Straszylem, że uderzę ją kijem. Miałem poczucie własnej siły. Równocześnie jednak czułem strach dziewczynki. Próbowałem powstrzymać samego siebie w zdarzeniu, którego byłem świadkiem, ale oczywiście nie mogłem tego zrobić. Był to przegląd życia, a wydarzenie, które teraz obserwowałem, wydarzyło się naprawdę i jego przebieg nie mógł już zostać zmieniony. Mogłem się tylko nad nim zastanowić.

Mój przegląd życia nie składał się wyłącznie z bolesnych wspomnień. Niektóre z nich przyjemnie było przeżyć ponownie. Dzięki nim nauczyłem się, że miłość jest najważniejszą z rzeczy istniejących na świecie.

W jednej zdumiewającej scenie zobaczyłem jak rozmawiam z pewnym mężczyzną w sklepie mojego ojca. Ledwie znałem tego człowieka, ale spostrzegłem, że coś wyprowadziło go z równowagi.

– Co się stało? – spytałem.

Zaczął opowiadać o swoim nastoletnim synu, o tym, że chłopiec zdaje się o nic nie dbać.

– Nie chce odrabiać zadań, a kiedy jestem w pobliżu, wszczynają awantury.

– To tylko hormony – stwierdziłem. – Powiedz mu, że go kochasz, a potem zostaw w spokoju. Chłopiec chce się czuć potrzebny, a jednocześnie czuje się osaczony.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a potem mężczyzna wrócił do domu. Ujrzałem to raz jeszcze w moim przeglądzie życia, tym razem jednak podążyłem za nim do domu i zobaczyłem w jaki sposób moje słowa wpłynęły na jego związek z synem.

Mężczyzna posłuchał mojej rady i wkrótce jego stosunki z synem uległy poprawie. Choć zdarzenie zdawało się być pozbawione znaczenia, dostrzegłem w nim reakcję łańcuchową, jaką może wywołać każde spotkanie, wielkie czy małe.

W innej części przeglądu życia ukazano mi, że miłość może przybierać wiele postaci. Skłamałem, i czułem jak na moje siedzenie spada kłujące żądło paska, przy pomocy którego matka próbowała zaszczerpić mi świadomość tego, jak ważna jest prawda.

Lanie zraniło mnie zarówno pod względem fizycznym jak i uczuciowym. Najbardziej zadziwiające jest jednak to, jak bardzo zraniło ono moją matkę. Podczas przeglądu życia odczuwałem ból, jakiego doznawała wymierzając mi lanie. Wiedziałem też, że biła mnie z miłości; po to, bym mógł dorosnąć i stać się lepszym człowiekiem.

\* \* \*

Ludzie, którzy podobnie jak ja przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, szczególnie zaś ci, na których silnie wpłynęły przeglądy życia, nigdy nie są już tacy sami. Leżą w szpitalnych łóżkach i zadają sobie pytania, na które odpowiedzi można udzielić tylko poprzez wiarę: "Co się stało, kiedy byłem martwy? Co się wtedy działo? Co to oznaczało?"

Tak było ze mną w dniach, jakie nastąpiły po porażeniu gromem. Zastanawiałem się, czy naprawdę widziałem własne życie przebiegające przede mną niczym taśma filmowa? Kiedy pielęgniarki wbijały we mnie igły, a lekarze w korytarzu szeptali, że powinienem być już martwy, ja leżałem w łóżku i zastanawiałem się, czy naprawdę byłem w niebiańskim królestwie, gdzie miasta lśniły blaskiem kryształu, a przepiękne duchy dzieliły się ze mną wiedzą na temat przeszłości.

– Co to było? – myślałem. – Co się naprawdę wydarzyło?

Od tamtego czasu uzyskałem wszelkie potrzebne mi dowody na to, że podczas tych dwudziestu ośmiu minut stałem przed potężnymi duchowymi istotami. Dziś żartobliwie określam uderzenie pioruna jako "telefon od Boga". Jednak dawniej nie bardzo pojmowałem co się stało...

\* \* \*

Moje rozmyślenia przerwała wściekła, niespodziewana nawałnica. Najpierw o dach uderzyły ciężkie potoki deszczu. Potem pojawiło się więcej cienkich języków błyskawic, liżących zielone pola uprawne. Kiedy gasły ich błyski, natychmiast odzywał się grom, a jego głęboki bas przetaczał się niczym dźwięk werbla. Przez kilka minut powietrze było tak naładowane elektrycznością, że obawiałem się, iż mogę raz jeszcze zostać trafiony piorunem. Uderzały zawsze tak blisko...

– Czy wracają po mnie Duchowe Istoty? – zastanawiałem się. – Czy znów mnie szukają? A jeśli tak, to czy jestem gotów?

Poprzez lęk przebiła się myśl:

– Ta chwila może być szansą, a nie przekleństwem.

Postanowiłem z niej skorzystać. Zamiast pogrążyć się w strachu, postanowiłem ponownie przeżyć ostatnich dwadzieścia lat, aby zbadać wydarzenia w moim życiu, które przekonały mnie, że wszyscy jesteśmy potężnymi duchowymi istotami. Czy odnalazłem światło spokoju?

Zamknąłem oczy i odprężyłem się. Mój umysł pomknął wstecz, poprzez blisko dwa dziesięciolecia, aż znalazłem się przed obliczami Świetlistych Istot. Działo się to w czasie, kiedy zatrzymało się moje serce, i praktycznie rzecz biorąc byłem martwy. Ale Duchowe Istoty wiedziały lepiej. Napęłniały mnie wiedzą, którą miałem zabrać z powrotem do świata śmiertelników.

Pokazywały mi kolejno fragmenty przyszłości. Było to ogółem 117 wydarzeń, które miały zacząć się pojawiać dopiero po upływie dwóch i pół roku od momentu, gdy ze świata znajdującego się poza życiem przykuśtykałem z powrotem do istnienia.

Nigdy nie udało mi się w pełni zrozumieć, dlaczego Istoty dały mi możliwość oglądania przyszłych wydarzeń. Być może był to ich sposób utrzymywania mnie na wytyczonym kursie. Będąc świadkiem przyszłych wydarzeń i widząc jak się one rozgrywają w rzeczywistości, nie mogłbym nigdy wycofać się z misji, jaką wyznaczyły mi Świetliste Istoty. Może potrzebowałem tej stałej motywacji, abym pozostał wierny ich celom.

Jakikolwiek był powód, rzeczy, które mi pokazały i powiedziały, na przestrzeni wielu lat okazały się być prawdą. Żywo pamiętam podniecenie, jakie odczuwałem kiedy srebrzystobłękitne Istoty stanęły przede mną w kryształowej katedrze, a z ich piersi wyłoniły się pudełka rozmiarów kasyety wideo. Pudełka te przybliżyły się do mojej twarzy, ukazując mi intrygujące i niezapomniane wizje przyszłości.

Jedno z pudełek ukazało na 'przykład przerażającą wizję atomowej katastrofa. Tak wyraźnie, jakbym oglądał telewizję, widziałem setki ludzi umierających w pięknej leśnej okolicy, nie opodal rzeki.

Istoty podały mi rok 1986, a wraz z nim słowo piołun.

Nie minęło nawet dziesięć lat, kiedy udało mi się połączyć te obrazy z eksplozją w elektrowni atomowej w Czarnobylu, niedaleko Kijowa w Związku Radzieckim. Powiązałem te wydarzenia, ponieważ wyciek radioaktywny miał miejsce w 1986 roku, a także dlatego, że w języku ukraińskim Czarnobyl oznacza "piołun".

Istoty ukazały mi kolejną katastrofę atomową, trudniej uchwytną i groźniejszą od awarii w Czarnobylu, która miała się wydarzyć w 1995 roku. Ujrzałem tony odpadów radioaktywnych potajemnie zatapianych w oceanie w pobliżu wybrzeża Norwegii. Odpady umieszczono w pięciu składowiskach wyznaczonych przez wysokich urzędników rządowych w dawnym Związku Radzieckim. Po kilku latach miał nastąpić przeciek.

Taki wypadek rzeczywiście miał miejsce w lutym 1995 roku, na długo po tym, jak opisałem go w mojej pierwszej książce Ocaleni przez światło.

Wielu czytelników z Europy skontaktowało się ze mną i opowiedziało mi o tym, jak Rosjanie "pozbyli się" u wybrzeży Norwegii starej atomowej łodzi podwodnej. Z łodzi tej zaczęły wydobywać się substancje radioaktywne, które zostały wykryte przez kontrolne placówki rządowe, o czym donosiła prasa.

Otrzymałem wiele listów i telefonów z całego świata, dotyczących owej rosyjskiej atomowej łodzi podwodnej, porzuconej w wodach Norwegii. Czy jest to druga katastrofa atomowa, o której opowiedziały mi Świetliste Istoty? Jestem skłonny sądzić, że tak.

\* \* \*

W 1975 roku Duchowe Istoty ukazały mi rozpad Związku Radzieckiego i powiedziały, że nastąpi on w 1989 roku. Rozpad ów w znacznej mierze był skutkiem awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu. Katastrofa ta zniweczyła resztki zaufania, jakie Rosjanie pokładali w swoim rządzie. Awaria ta, na którą nałożyły się socjalne i ekonomiczne problemy Związku Radzieckiego, doprowadziła do rozpadu państwa.

Rozpad Związku Radzieckiego ukazano mi w postaci zlepku wizji. Zobaczyłem ludzi niosących do sklepów torby pełne pieniędzy i wychodzących z niewielkimi paczkami z towarem. Ukazano mi wojskowych chodzących po ulicach i żebrzących, najwyraźniej nie mających dokąd się udać. Ludzie jedli zgniłe jabłka i wszczynali zamieszki by zdobyć pożywienie z ciężarówek wypełnionych jedzeniem. Widziałem jak mafia działała otwarcie w jakimś mieście, prawdopodobnie w Moskwie, i wiedziałem, że jej członkowie nie obawiali się aresztowania. Wszystko to stało się prawdą.

Kiedy to zobaczyłem, jedna ze Świetlistych Istot powiedziała:

– Patrz na Związek Radziecki. To co przytrafia się Rosjanom, przytrafi się światu. To, co dzieje się w Rosji, stanowi podstawę wszystkiego, co wydarzy się w ekonomii wolnego świata.

Po dziś dzień doktor Raymond Moody, ojciec badań nad śmiercią kliniczną, opowiada ludziom, że kiedy wiele lat temu opowiedziałem mu o tym proroctwie, uważał mnie za "szaleńca". Posunąłem się do tego, że powiedziałem mu, iż w chwili rozpadu Związku Radzieckiego będę tam z kimś znajomym. Opowiedziałem mu o tym w czasach zimnej wojny, kiedy Związek Radziecki był wrogiem Stanów Zjednoczonych. W tych czasach zorganizowanie wyjazdu do tego kraju nastęrczało niezwykle trudno. Jednakże podczas upadku Związku Radzieckiego, w czasie zamieszek spowodowanych brakiem żywności i załamaniem ekonomicznym, wspólnie oglądaliśmy tę katastrofę w telewizji. W 1992 roku Raymond i ja przebywaliśmy w Moskwie, gdzie widzieliśmy ludzi ustawiających się w kolejkach i czekających na żywność. Pamiętam wyraz zaskoczenia na twarzy Raymonda, kiedy popatrzył na mnie i powiedział:

– To jest to! To jest wizja, którą widziałeś w pudełku! Widziałem wydarzenia, które sprawdziły się już po tym, jak wiele przepowiedni ujrzało światło dzienne w Ocalonych przez światło. Na przykład powiedziano mi o łodziach podwodnych, które w 1993 roku miały wejść w posiadanie Iranu. Wiedziałem, że ich zadaniem było powstrzymanie eksportu ropy ze Środkowego Wschodu. Załogi



owych łodzi podwodnych często modliły się klęcząc. Zdawało mi się, że owe łodzie miały do wypełnienia pewien rodzaj religijnej misji.

W przeciągu sześciu miesięcy od opublikowania książki ukazał się tajny raport stwierdzający, że Iran zakupił od Rosji trzy łodzie podwodne klasy Kilo, zaś od Chin łodzie raketowe.

Sekretarz obrony William Perry powiedział, że zadaniem tych łodzi podwodnych było najprawdopodobniej kontrolowanie przepływu statków przez cieśninę Hormuz.

"Uważnie obserwujemy (łodzie podwodne), bardzo uważnie" powiedział Perry w wywiadzie dla Washington Times'a. "Bardzo ostrożnie śledzimy te łodzie podwodne, a przez cały czas otrzymuję o nich raporty."

Widziałem wiele scen nie związanych z wojną, na przykład wizje katastrof ekologicznych i ekonomicznych. Owe katastrofy prowadziły do tego, że przez granicę Stanów Zjednoczonych przepływały miliony uchodźców, szukających nowego życia w Ameryce Północnej.

Zdawało mi się, że nie można będzie nic zrobić, by zapobiec opuszczaniu przez owe miliony ludzi ich ojczyzn, takich jak Salwador czy Nikaragua, i przekraczaniu długiej, południowej granicy USA.

W rezultacie tego exodusu załamał się sytuacja ekonomiczna Meksyku, a sytuacja USA stanie się napięta. Twierdzę, że stanie się to około roku 2000. Sytuacja ta wyzwolona zostanie przez rozwój socjalizmu w Ameryce Środkowej. Ta forma socjalizmu będzie głęboko zakorzeniona w zorganizowanej religii.

Mój współautor wskazał, że Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu (North American Free Trade Agreement) jest znakiem świadczącym o tym, iż ta przepowiednia raczej się nie sprawdzi. Załamanie ekonomii Meksyku na początku roku 1995 wskazuje jednak, że NAFTA nie jest tak rzetelną propozycją, jak to się mogło wydawać. Następnym pięć lat rozstrzygnie tę kwestię.

Jedna ze Świetlistych Istot objawiła mi, że wydarzenia, które widziałem były przyszłością, taką jak wyglądała ona wówczas. Powiedziała mi także, iż przyszłość niekoniecznie musi być przesądzona.

– Można zmienić ciąg wydarzeń, ale najpierw ludzie muszą dowiedzieć się, kim są – powiedziała Istota.

– Wydarzenia wpłyną na nas, albo my wpłyniemy na wydarzenia. Teraz, kiedy przyszłość jest znana, może zostać zmieniona.

– W ziemskiej egzystencji przypadła wam naprawdę rolę bohaterów – zapewniła mnie jedna z Istot, mówiąc o całym rodzaju ludzkim. – Ci, którzy przychodzą na Ziemię, są bohaterami i bohaterkami, ponieważ robią coś, na co pozostałe duchowe istoty nie mają odwagi. Odchodźcie na Ziemię, aby współtworzyć wraz z Bogiem.

Współtworzyć wraz z Bogiem. Jaką lepszą definicję duchowości mógłbym otrzymać? Ukazując mi skrawek przyszłości, Duchowe Istoty wyjaśniły dokładnie co mam robić, aby współtworzyć wraz z Bogiem. Pokazały mi w jaki sposób tworzyć kliniki, które nazywały "Centrami". Wykorzystując różnorodne wyposażenie i pewne szczególne programy, miałem stworzyć środowisko sprzyjające odprężeniu i łagodzeniu stresu. W takim środowisku ludzie mogli poznawać swoje duchowe wnętrza, redukując przy tym stres codziennego życia.

– Pokaż ludziom, że mogą polegać na swoim duchowym wnętrzu, nie uzależniając się całkowicie od rządu i innych instytucji – powiedziała jedna z Istot. – Religie są dobre, ale nie pozwólcie im zająć miejsca duchowości. Musisz pamiętać, że jesteś potężną duchową istotą, posiadającą ogromne umiejętności i możliwości. Musisz tylko zrozumieć, że miłość jest potężna. Wyrażając miłość, traktujesz innych tak, jak chcą być traktowani.

Zarówno przepowiednie jak i Centra wywarły głęboki wpływ na moje życie. Jednakże nie tylko te przekazy przekonały mnie, że to, co wydarzyło się podczas mojego przeżycia z pogranicza śmierci, było realne.

Były i inne rzeczy, dziwne rzeczy, które nastąpiły po tym, jak moje serce ponownie zaczęło pracować. Owe doświadczenia przekonały mnie, że nawiązałem kontakt z inną rzeczywistością, albo że ona nawiązała kontakt ze mną.

## 2. CO SIĘ TUTAJ DZIEJE?

Gdy stało się to po raz pierwszy, nie wiedziałem co się działo. Jakże mógłbym wiedzieć? Dopiero co zostałem porażony piorunem, a moje życie wypełniło się chaosem i zamętem. Słyszałem, jak lekarze szeptali: "Prawdopodobnie z tego wyjdzie.". Jednak kiedy otworzyłem oczy, w pokoju nie było nikogo. Członkowie mojej rodziny uśmiechali się i mówili: "Wyglądasz cudownie", ale emitowali też głębsze myśli. Słyszałem owe myśli, których główną treścią było: "Boże, wyglądasz jak trup".

– Co się tutaj dzieje? – myślałem. Jedyna odpowiedź, jaką znalazłem, brzmiała: – Nie wiem.

Było to po 17 września 1975 roku. Znajdowałem się w sali szpitala w Auguście, w stanie Georgia. Nie tylko walczyłem o życie, byłem też głęboko sfrustrowany. Dokąd poszedłem, kiedy zatrzymało się moje serce? Kim było tych trzynaście duchów i co znaczyły informacje, które mi przekazały?

Nawet kiedy walczyłem o złapanie oddechu, informacje raz za razem pojawiały się w moim umyśle. Obecnie nazywam to superpamięcią, ponieważ informacje pojawiły się w czasie, kiedy byłem martwy. Wracały do mnie nieustannie i z taką mocą, że owe wydarzenia zdawała się zajmować każdą cząstkę mojego umysłu, która nie została jeszcze zalana bólem. Kiedy tylko zamykałem oczy, albo zapadałem w sen, czułem i słyszałem słowa Duchowych Istot z czasu, kiedy byłem martwy. Istoty pokazywały mi przyszłe wydarzenia, które w teraźniejszości wydawały mi się pozbawione sensu. Mówiły mi jak pomóc rodzajowi ludzkiemu i przygotować go na nadchodzące wydarzenia za pomocą czegoś, co nazywały "Centrami". Pokazywały mi, jak je stworzyć. Ofiarowywały mi misję, która miała nadać mi kierunek na resztę życia, czasami doprowadzając do szaleństwa zarówno mnie jak i wszystkich dookoła.

Kiedy otwierałem oczy, działy się inne niepokojące rzeczy. To były naprawdę dziwne czasy.

Na początku wydarzenia dookoła mnie wydawały się być powtórką. Było to tak, jakby wszystko, czego doświadczałem, już się wydarzyło, i jakbym widział to po raz drugi. Pamiętam przyjaciela, który wszedł do sali i powiedział, że wyglądam nieźle jak na kogoś, kto dopiero co został trafiony przez 180000 woltów.

– Nie było cię tutaj minutę temu? – spytałem.

– Nie – upierał się. – Dopiero co przyszedłem.

– Zabawne – pomyślałem.

– Jestem pewien, że mówiłeś to już wcześniej – powiedziałem.

– To dlatego, że cię podłączyli pod prąd – stwierdził. Wciąż powtarzały się podobne doznania. Raz obudziłem się i zobaczyłem w pokoju pielęgniarkę. Byłem pewien, że opowiadała mi o swoim mężu. Mówiła o nim niezbyt miłe rzeczy.

– Po prostu go zostaw – powiedziałem natychmiast. Przez moment patrzyła na mnie uważnie, pocierając brodę.

– Skąd wiesz o czym myślałam? – spytała. Innym razem do sali wszedł nowy lekarz i spytał, czy może zbadać moje oczy. Byłem pewien, że już mnie o to pytał, i powiedziałem, żeby przestał się powtarzać.

– Proszę pana – rzucił ze złością. – Nie powiedziałem do pana wystarczająco dużo, by móc się powtarzać.

Takie wydarzenia zdarzały się raz za razem, czasami powodując niemiłe skutki. Na przykład odwiedził mnie znajomy o imieniu Scotty. Słyszał, że zostałem porażony piorunem i przyszedł zobaczyć na własne oczy jak fatalnie wyglądałem.

Pamiętam, że leżałem płasko na plecach i gapilem się w sufit. Słyszałem jak Scotty wślizguje się cicho do sali i kładzie rękę na mojej stopie. Było to dotknięcie pełne współczucia, dające mi do zrozumienia, że autentycznie się o mnie martwi. To, co stało się potem, nappełniło mnie strachem. Kiedy mnie dotknął, usłyszałem słowa innych osób, które wcześniej rozmawiały ze Scotty'm o moim stanie. To co mieli do powiedzenia zdenerwowało mnie. Ktoś stwierdził sarkastycznie, że coś takiego nigdy nie przytrafiłoby się miłszemu facetowi.

Usłyszałem jak ten głos mówi:

– Kogo to obchodzi. Ma na co zasłużyć.

– Lekarze są zdania, że tego nie przeżyje, i mam nadzieję, iż mają rację – powiedział inny głos.

– Szkoda, że piorun nie był silniejszy – stwierdził jeszcze ktoś inny.

– Czyżby mówili o mnie? – zastanawiałem się. – Naprawdę byłem taki zły?

Niektóre z tych głosów były mi znajome. Nie przejmowałem się wtedy, kim byli mówiący. Niepokoiło mnie, że dosłownie żyłem wewnątrz ludzi. Kiedy wchodzili do mojej sali, słyszałem ich myśli. Jeśli mnie dotykali, zdawałem się uzyskiwać bezpośrednie połączenie z ich umysłami. Czasami ich myśli były przemieszane z rozmowami, jakie odbyli z innymi ludźmi. Jeśli mówili mi coś, co nie było prawdą, słyszałem ich prawdziwe myśli. Często słyszałem nawet ich rozmowy z innymi osobami. Nie potrafiłem zrozumieć, jak to się działo, ani o to nie dbałem. W pierwszych dniach odczuwałem bardzo silny ból. Piorun, który uderzył mnie w kark, zasadniczo usmażył mnie od wewnątrz. W aktach medycznych napisano, że odniosłem “urazy kręgosłupa”. Jakikolwiek były medyczne terminy, troszczyłem się wyłącznie o to, by jakoś złapać następny oddech, i znaleźć w mojej przypominającej sen rzeczywistości miejsce, które nie byłoby wypełnione bólem. Jednak nadal słyszałem głosy. To, co słyszałem, było czasami krępujące. Facet, z którym robiłem interesy, wszedł do mojej sali wraz z żoną. Spałem, więc dotknął mojej nogi, by mnie zbudzić. W pierwszej krótkiej chwili mógłbym przysiąc, że powiedział mi, iż rozwodzi się z żoną. Słyszałem jak mówił:

– I tak nigdy mi się z nią nie układało. Kiedy otworzyłem oczy, stali tam oboje, on i jego żona. Byłem wstrząśnięty.

– Myślałem, że się rozwiedliście – wypaplałem.

– Dlaczego tak myślałeś, Dannionie? – spytała kobieta. – Jesteśmy jak para starych butów. Nigdy nie znajdziemy kogoś innego do pary.

W kilka tygodni później owa kobieta powiedziała mojemu partnerowi w interesach, że chce rozwodu. Człowiek, który mi o tym opowiadał, śmiał się z tego wydarzenia.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedział. – Sądziłem, że ci dwoje są ze sobą zespawani.

Potem do doznań w rodzaju deja vu dołączył kolejny wymiar. Stały się wizualne.

Po raz pierwszy stało się to jasne, kiedy odwiedziła mnie pani Dawson. Znałem tę starszą kobietę tylko przelotnie. Była matką mojego przyjaciela. Weszła do sali i delikatnie przysunęła krzesło do boku łóżka. Podczas rozmowy ujęła moją dłoń, a kiedy to zrobiła, nagle zobaczyłem owoce granatu leżące na stole w jej saloniku. Wyglądało to jak obraz. Widziałem ciemnobrązowe słoje drewna na stole i ułożone na nim trzy soczyste kawałki owocu.

Nie mogłem tego pojąć. Było to niemal tak, jakbym siedział tam, w jej domu. Zacząłem badać pokój okiem mojego umysłu. Potem spojrzałem przez okno i zobaczyłem przepiękne drzewko granatu. U podstawy pnia stał koszyk, w którym ułożono w stos zebrane owoce.

– Zbierała pani dzisiaj granaty – powiedziałem. Rozejrzała się po sali, a potem spojrzała na mnie ze zdumieniem.

– Skąd wiesz? – spytała.

Mogłem tylko wzruszyć ramionami, ponieważ szczerze mówiąc nie wiedziałem.

\* \* \*

Innym razem trzy pielęgniarki zapakowały mnie na wózek inwalidzki i zawiozły na leczniczy masaż wodny. Urządzenie do masażu przypominało balię z nierdzewnej stali, napełnioną gorącą wodą, cyrkulującą za pomocą specjalnych dyszy. Cieszyłem się na myśl o masażu, ponieważ dobrze było poruszać się w ciepłej wodzie po długim okresie leżenia w łóżku.

Kiedy wszystkie trzy pielęgniarki położyły na mnie ręce i opuściły mnie do wanny, zacząłem postrzegać galimatias wyobrażeń. Jedna z kobiet myślała o swoim nastoletnim synu. Kiedy poruszała moim ramieniem w ciepłej wodzie, widziałem jak spiera się z synem o pójście do college’u. Jedna z pozostałych pielęgniarek pomagała mi machać nogami. Z jej strony czułem miłość do jej chłopaka. Widziałem ich dwoje siedzących w restauracji, jedzących posiłek i cieszących się swoim towarzystwem. Trzecia trzymała dłonie pod moimi plecami. Była zajęta rozmową z pozostałymi pielęgniarkami na temat pracy, ale jej myśli dotyczyły innych rzeczy. Kłóciła się w nich ze swoim szwagrem o samochód, który sprzedał jej i jej mężowi. Chociaż śmiała się tutaj, w pokoju terapii, przez cały czas była wściekła na swojego krewnego o ten samochód.

Unosząc się w bąbelkach powietrza, w balii z nierdzewnej stali wypełnionej gorącą wodą, uświadomiłem sobie, że mój umysł w jakiś sposób podłączył się do mieszaniny obrazów i myśli osób, które mnie dotykały.

Co się działo? Ludzie wchodzili do mojej sali, aby życzyć mi powrotu do zdrowia i powiedzieć jak świetnie wyglądałem. Nie potrzebowało medium, żeby stwierdzić, iż kłamali. Widziałem jak krzywią się ze wstrętem patrząc na wrak, jakim się stałem. Teraz śmiechy mnie wspomnienie tego, jak bardzo ich słowa nie pokrywały się z reakcjami.

– Świetnie wyglądasz, Dannion – powiedziała pewna kobieta, podczas gdy jej twarz zbieleła jak prześcieradło. Paru przyjaciół wyglądało blado, a jeden omal nie zwymiotował, kiedy zobaczył w jakim byłem stanie.

Sposób, w jaki ci ludzie na mnie reagowali ujawniał to, co było oczywiste w ich umysłach. Jednak działo się coś, co nie było tak oczywiste. Kiedy odwiedzał mnie ktoś będący w stanie prawdziwego wzruszenia, mogłem wyczuć to uczucie, a potem usłyszeć jego myśli. Nie analizowałem ich, myśli były mi przekazywane. Czułem współczucie, nawet jeśli nie odbijało się ono na twarzach odwiedzających mnie osób. Czułem także chłód ludzi, którzy przyszli zobaczyć jak się miewam i zachowywali się ciepło w stosunku do mnie.

Jednego razu po prostu wszedłem w życie pewnej osoby nie wiedząc nawet, co robię.

Wraz z moim przyjacielem odwiedziła mnie pewna kobieta. Była spoza miasta i nic o niej nie wiedziałem. Owa dwójka zatrzymała się u mnie tylko na kilka chwil, w drodze do kina.

Kiedy dotknąłem ręki kobiety, zobaczyłem oczyma umysłu przystojnego mężczyznę o siwiejących włosach, około dwadzieścia lat starszego od niej. Zobaczyłem to w sposób, w jaki wielu ludzi widzi wspomnienia; jakby był to amatorski film. Tyle tylko, że nie widziałem własnego wspomnienia, ale wspomnienie kobiety, którą właśnie poznałem. Kiedy zobaczyłem ją i siwiejącego mężczyznę rozmawiających w elegancko wyposażonym pokoju, dokładnie wiedziałem co do niego czuła.

Chociaż uśmiechała się do niego, wiedziałem, że naprawdę nie kochała go, a nawet nie bardzo lubiła. Udawała miłość dla jego pieniędzy i pozycji społecznej.

Trzymając jej dłoń czułem, że zaczyna czuć się nieswojo. Mój uścisk był nieco silniejszy niż wypadło, a odległy wyraz mojej twarzy nie był tym, czego oczekiwała po pierwszym spotkaniu. Jednakże nie mogłem się powstrzymać. Podłączyłem się do jej kanału i chciałem wiedzieć, co kierowało tą kobietą.

W jednym błysku wyłoniły się powody jej niepewności. Zobaczyłem ubogie dzieciństwo, zmęczoną i nieszczęśliwą matkę i zapracowanego ojca. Zobaczyłem kolejne zajęcia podobne do ślepych uliczek, będące jej życiem odkąd opuściła rodzinny dom. Zobaczyłem licznych chłopców, którym ledwie starczało pieniędzy, by zabrać ją na spacer w sobotni wieczór. Ten bogaty starszy mężczyzna zdawał się być końcem jej kłopotów i początkiem życia w wyższej klasie społecznej. Życie z niekochanym mężczyzną było lepsze niż życie w biedzie, takie jakie wiodła jej matka.

"Zobaczyłem" wszystkie te obrazy i uczucia trzymając dłoń tej kobiety. Było to dla mnie pod każdym względem równie dziwne jak dla niej. Następnie puściłem jej rękę i popełniłem błąd opowiadając o tym, co zobaczyłem.

Uśmiech kobiety zgasł, gdy opisałem jej ten amatorski film. Następnie na jej twarzy pojawiło się szyderstwo. Oskarżyła mnie, że jestem prywatnym detektywem pracującym dla dzieci jej przyjaciela.

– Myśli pan, że kim pan jest? – powiedziała prychnąwszy z dystynkcją. – Jest pan zwykłym podglądaczem!

Być może, ale w jaki sposób? W tym punkcie mojego życia nic nie było jasne. Byłem obolały wskutek oparzeń wywołanych przez piorun. Byłem też zdumiony. Zniszczenia jakich grom dokonał w moim układzie nerwowym powodowały u mnie dezorientację. Nie wiedziałem do kogo mówię, nawet gdy byli to członkowie mojej najbliższej rodziny. Jednakże patrząc wstecz uświadamiam sobie, że owe dni w szpitalu miały swoje dobre strony. Czasami w żartach mówię o nich "stare, dobre czasy".

Jednak w rzeczywistości były to dobre, nowe czasy. W tym okresie moje życie uległo zmianie i stanąłem przed obliczem całego nowego świata. Gdy spałem, porozumiewałem się z duchowymi istotami, co zawsze było dla mnie wspaniałą przygodą. Wiedza, jaką mi dały, i cuda, jakich byłem świadkiem podczas snu, przypominały zwiedzanie nie zbadanego kraju.

W tym okresie uświadomiłem sobie, że zyskałem coś w rodzaju szóstego zmysłu. Poszerzyły się granice mojego postrzegania. Mogłem słyszeć, a czasami nawet widzieć, myśli innych ludzi. Ironię stanowił fakt, że nowy zmysł pojawił się wtedy, gdy moje pozostałe zmysły zostały niemal zniszczone.

Pamiętam dzień, w którym opuściłem szpital. Przebywałem w nim przez sześć dni i, jak się okazało, miałem przed sobą siedem miesięcy częściowego paraliżu i terapii. Siedziałem na wózku

inwalidzkim czekając na pielęgniarkę, która miała wywieźć mnie ze szpitala do oczekującego na mnie samochodu. Na nosie miałem okulary przeciwsłoneczne dla ochrony oczu przed blaskiem słońca. Z trudem łąpałem powietrze z powodu bólu i uszkodzeń jakich doznało moje serce. Kiedy tam siedziałem, grupka ludzi weszła do pokoju, aby się ze mną pożegnać. Cali byli w uśmiechach i życzyli mi wszystkiego najlepszego.

Jednakże w moim umyśle słyszałem rozmowę, jaką ktoś z personelu medycznego prowadził z pielęgniarką.

– Nawet lepiej, żeby wyszedł do domu – powiedział ten ktoś, myśląc o mnie. – I tak ma niewielkie szanse na dłuższe życie.

W tym czasie ani on, ani ja nie wiedzieliśmy jeszcze, że wrócę.

### 3. SZÓSTY ZMYŚL

Dziwne zjawiska, będące moim udziałem, w niespodziewany sposób nasiliły się po powrocie do domu. Sądziłem, że kiedy znajdę się w znajomym otoczeniu wszystko wróci do normy. Tymczasem stało się dokładnie na odwrót.

Nadal byłem osłabiony fizycznie, ale poprawie uległ stan mojego umysłu. Wciąż jednak nie mogłem zrozumieć tego, co się działo. Nie ogarniałem fizycznej natury szkód, jakich doznałem. Przez cały czas wydawało mi się, że wkrótce umrę. Wskazywał na to sposób, w jaki funkcjonowałem jako człowiek. Spałem po około dwadzieścia godzin dziennie, a przez pozostałe cztery godziny nie za bardzo potrafiłem dotrzymać towarzystwa bliskim mi ludziom. Ledwo mogłem chodzić. Kiedy się zmęczyłem, łatwo traciłem przytomność i przewracałem się na ziemię.

Moje dni wypełnione były ogromem fizycznego cierpienia. Przygniatało mnie emocjonalne napięcie wywołane przeżyтым doświadczeniem. Oto ja, dwudziestopięcioletni mężczyzna, młody małżonek, w mgnieniu oka stałem się kimś całkowicie bezużytecznym.

W myślach powracałem do miejsca, w którym znalazłem się po śmierci. Wydarzenia tych chwil przetoczyły się przez mój umysł, a wraz z nimi pojawiła się obfitość wiadomości. Większości z nich nie rozumiałem, a niektórych nie pojąłem do dziś.

Odbierałem wszystko za pośrednictwem mojego nowo odkrytego, szóstego zmysłu. Na rozmaite sposoby doświadczałem obecności ludzi, wchodzących do mojego pokoju. Jawili mi się jako uczucia i emocje otoczone energią; w jakiś sposób rozumiałem ich tak, jakbym czytał książkę. Mówiąc coś do mnie, komunikowali się ze mną również na inne sposoby. Odbierałem to jako pochodzące z ich umysłów rozmowy, obrazy, uczucia i emocje, które tylko ja byłem w stanie dostrzec.

Często podobne doznania miały miejsce nawet wtedy, gdy danej osoby nie było w domu. Sądzę, że wystarczyło, by ludzie o mnie pomyśleli, abym wychwycił ich myśli.

Kiedy dzwonił telefon, w około osiemdziesięciu procentach przypadków potrafiłem określić kto był na linii, zanim podniosłem słuchawkę. Czasami rozpoznawałem zmierzające do mnie osoby na co najmniej pięć minut przed ich przybyciem. W wielu przypadkach słyszałem rozmowy, jakie ludzie ci prowadzili w trakcie jazdy do mego domu. Nie potrafiłem wówczas pojąć, co się działo. Po dziś dzień staram się ustalić mechanizm tych zdarzeń.

Podam kilka przykładów. Paru moich przyjaciół zamierzało kupić budynek w sąsiednim mieście. Chcieli zasięgnąć mojej opinii na temat ceny kupna i lokalizacji posesji. Postanowili do mnie wpaść i obgadać tę sprawę.

Przyjaciele jechali samochodem. Wyczułem, że się zbliżają. Był środek popołudnia. Leżałem na sofie. Usiadłem z trudem i kilka razy głęboko odetchnąłem. Kiedy to zrobiłem, usłyszałem ich rozmowę.

– Jego rodzina знаła kogoś, kto kupił tę posesję. To było około dziesięć lat temu – powiedział jeden z mężczyzn. – Chcę się tylko dowiedzieć, czy wtedy budynek był w dobrym stanie.

– Komu go wydzierżawili? – spytał drugi mężczyzna.

– Nie wiem – powiedział pierwszy. – Może Dannion będzie pamiętał.

Zanim do mnie dotarli, wiedziałem już niemal wszystko na temat owego budynku. Wiedziałem gdzie się znajdował. Wiedziałem nawet o rzeczach, które obecny właściciel starał się ukryć przed moimi znajomymi. Kiedy weszli, natychmiast włączyłem się do rozmowy. Opowiedziałem im wszystko co wiedziałem na temat budynku, włączając w to cenę jaką powinni zaoferować na jego zakup.

Znajomi podziękowali mi za informacje, ale widziałem, że byli zaszokowani. Podobnie jak wszyscy inni, nie do końca potrafili przywyknąć do nowego Danniona. Byli zakłopotani, ale ponieważ otrzymali to, co było im potrzebne, zmiany jakie we mnie zaszły przyjemnie ich zaintrygowały.

Kiedy w końcu byłem w stanie wstać z łóżka, zadziwiającymi doświadczeniami stały się dla mnie wyprawy do kościoła. Chociaż ludzie zakładali na tę okazję swoje najlepsze ubrania, ich myśli były dla mnie całkowicie obnażone. Cisza i zaduma panujące w kościele sprawiały, że ich umysły nieświadomie stawały przede mną otworem.

Zacząłem odwiedzać różne kościoły, głównie po to, by dowiedzieć się, co zebrani w nich ludzie myśleli o doświadczeniach z pogranicza śmierci.

Siedziałem w tyle kościoła i podsłuchiwałem ludzkie myśli. Kiedy kaznodzieja wspominał coś o uczciwości, wyraźnie słyszałem dziesiątki myśli ludzi siedzących przede mną w ławkach. Rozmyślali o nieuczciwych rzeczach, jakich dopuścili się w ciągu tygodnia.

Pewnej niedzieli, będąc w kościele w pobliskim miasteczku, usiadłem obok mężczyzny, będącego właścicielem firmy sprzedającej olej grzewczy. Kiedy kaznodzieja przeczytał biblijny ustęp traktujący o uczciwości, sumienie mężczyzny zawył niczym alarm antywłamaniowy.

Mężczyzna zaczął myśleć o tym, jak oszukiwał ludzi. Chociaż sprzedawał olej grzewczy za określoną cenę, sporządzając rachunki dla swoich klientów dopisywał po kilka centów do każdego galonu oleju. Siedząc w kościele zaczął podliczać swoje dochody. Przeraziło go to, że oszukiwał ludzi, i że zarobił w ten sposób masę pieniędzy. Zaczął się zastanawiać, czy w życiu pozagrobowym będzie musiał zapłacić za swoje wykroczenie.

– Ciekawe jak sobie z tym poradzi w swoim panoramicznym przeglądzie życia? – pomyślałem.

Spojrzeliliśmy na siebie. Mężczyzna oddychał szybko. Uśmiechnęliśmy się obaj, ale w jego oczach był lęk.

Próbował usprawiedliwić kradzież tłumacząc sobie, że potrzebował dodatkowych pieniędzy. Wstydział się swojego uczynku. W końcu postanowił ofiarować duży datek na rzecz kościoła.

\* \* \*

W miarę powrotu do zdrowia, moje zdolności zmalały i stały się kapryśne. Jeśli jednak nie mogłem dosłyszeć ludzkich myśli, zawsze potrafiłem określić reakcję danego człowieka. Wiedziałem jak zareaguje, ponieważ czułem to, co on odczuwał. Czułem na przykład jak poprawiało się samopoczucie jednej osoby, podczas gdy inna osuwała się w depresję. Czułem zwątpienie jednego człowieka i nadzieję innego. W jednym człowieku wyczuwałem miłość, w innym chciwość.

Byłem nieustannie bombardowany przez emocje otaczających mnie ludzi. Bez względu na ich wygląd zewnętrzny, potrafiłem stwierdzić, co przeżywali w swoim wnętrzu. Nie zawsze wiedziałem dlaczego odczuwali w taki a nie inny sposób, ale zawsze wiedziałem, co czuli.

Niekiedy nie potrafiłem utrzymać języka za zębami. Pewnego dnia odwiedziła mnie przyjaciółka Sandy. Uśmiechała się i plotkowała radośnie. Obserwowałem jak z ożywieniem rozmawia w salonie z moją żoną. Mówiły o pracy, mężczyznach, i świetnie się bawiły. W końcu musiałem coś powiedzieć, po prostu nie mogłem dużej milczeć.

– Coś cię martwi – powiedziałem.

Umilkły obie. Moja żona zacisnęła usta i przeszyła mnie piorunującym spojrzeniem. Jej przyjaciółka po prostu się na mnie gapiła.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Tak, Dannionie – wtrąciła żona. – Co ty właściwie masz na myśli?

Żałowałem, że w ogóle zabrałem głos, ale było już za późno. Musiałem coś powiedzieć.

– Wydajesz się szczęśliwa – stwierdziłem. – Ale mam uczucie, że z jakiegoś powodu jesteś bardzo przygnębiona.

Nie potrzeba było telepatii by domyślić się, że moja żona czym prędzej chce zamknąć mi usta. Zanim jednak zdążyła się odezwać, przyjaciółka poklepała ją po dłoni. Pozwoliła, by na jej twarzy ukazały się prawdziwe uczucia.

– Nikomu jeszcze o tym nie mówiłam, ale rozwodzę się z mężem – powiedziała.

Obie kobiety natychmiast zapomniały o moich słowach i pograżyły się w dyskusji na temat rozwodu. Mogłem więc zastanowić się nad tym, co się wydarzyło. Czy dostrzegłem jakiś ślad troski na twarzy przyjaciółki mojej żony? Czy coś w głosie tej kobiety zdradzało jej zmartwienie? Nie wiedziałem.

W przypadku mojej żony podobne doświadczenia powtarzały się niemal codziennie. Duży wpływ wywierał na to fakt, że byłem z nią blisko związany, ale istniały też inne powody, dla których z taką łatwością wkraczałem w jej świat. Zazwyczaj spędzałem całe dnie przesiadując na sofie w salonie. Tam wślizgiwałem się w świat duchowy. Tam kontaktowałem się z owym duchowym miejscem jakie dostrzegłem w chwili, kiedy zatrzymało się moje serce.

Świat duchowy musiał uwrażliwić mnie na świat, który mnie otaczał. Nie sprawiało mi kłopotu wślizgiwanie się w życie Sandy. Kiedy wracała z pracy i wchodziła do domu, szybko przerywałem moje rozmyślenia o świecie duchowym i żyłem jej dniem. Słyszałem rzeczy, o których myślała i widziałem wydarzenia z ostatnich ośmiu godzin.

Kiedy Sandy zaczynała mi opowiadać o tym, jak minął jej dzień, kończyłem za nią zdania. Czasami nawet je zaczynałem.

Pewnego dnia Sandy wróciła do domu myśląc o zakupie nowego samochodu. Nasz stary wóz nie najlepiej się spisywał. Tego dnia rozmyślała o samochodzie, o którym nigdy wcześniej nie wspominała.

Kiedy mnie pocałowała, zobaczyłem obiekt jej pożądania, Forda LTD, białego z błękitnym dachem.

– Kupmy go, jeśli ma cię to uszczęśliwić – powiedziałem.

– O czym ty mówisz? – spytała.

Opisałem jej samochód o którym myślała i po chwili dyskutowaliśmy o tym, czy możemy pozwolić sobie na nowy wóz.

Za każdym razem, kiedy działy się podobne rzeczy, życie w naszym związku stawało się odrobinę trudniejsze.

\* \* \*

Kiedy przydarzały mi się tego rodzaju historie, zdumienie odbierało mi zdolność myślenia. Nie potrafiłem odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób uzyskałem swoje zdolności. Nadal nie rozumiem owych sił, ale zdołałem je zaakceptować. Różnica pomiędzy dniem dzisiejszym, a tym, co działo się dawniej, polega na tym, że dawniej moje doświadczenia bywały przerażające.

Dla otaczających mnie ludzi to, co się działo, było zaburzeniem ustalonego porządku rzeczy. Kiedy opowiadałem o dziwnych wydarzeniach, niektórzy z nich okazywali mi wiele zrozumienia. Gdy mówiłem o "czytaniu w myślach innych ludzi", nie dawali po sobie poznać zdenerwowania. Byli prawdziwymi przyjaciółmi.

To samo odnosiło się do mojej żony. Zazwyczaj słuchała tego, co miałem do powiedzenia, a potem sugerowała bym skorzystał z pomocy profesjonalisty.

– Nie martw się tym teraz – mówiła. – Jeśli ci to pomoże, chętnie wezwę lekarza. Może poda ci jakieś lekarstwo.

Problem w tym, że znałem jej myśli. Złościłem się, kiedy je słyszałem.

– Ten facet wariuje – myślała Sandy. – To się musi skończyć.

Również inni ludzie uważali, że zwariowałem. Nie ich za to winić. Sam nie byłem pewien swoich zdrowych zmysłów. Wszystko w moim życiu było nienormalne. W snach komunikowałem się stale ze Świetlistymi Istotami, które poznałem podczas swojego pobytu na pograniczu śmierci. W jednej chwili siedziałem na sofie, a w następnej przebywałem w świecie duchów. Trafiłem na przykład do sali, w której Duchowe Istoty opracowywały swoje projekty. Chociaż nie zawsze rozumiałem, co tam robiły, mogłem obserwować je podczas pracy. Moje duchowe podróże przypominały niekiedy wizyty w szkole lub fabryce.

Pewnego dnia trafiłem do fabryki, gdzie obserwowałem jak Duchowe Istoty wykonywały ze światła jakieś przedmioty. Innym razem widziałem jak przekształcały pojedynczą komórkę w żyjącą ludzką istotę. Przypominało to poczęcie, narodziny i wzrost, odbywające się w przeciągu kilku zaledwie minut. Innymi razy przebywałem w szkole, gdzie obserwowałem jak wszechświat kurczy się do rozmiarów ziarenka grochu. Kiedy indziej udawałem się do laboratoriów, gdzie jak mi się zdawało prowadzono badania nad częstotliwością światła i dźwięku.

– Gdzie znajduje się to miejsce? – myślałem. – Co się dzieje? Jeśli widzę przyszłość, to jest ona cudowna.

Na jawie odbierałem myśli i wyobrażenia z umysłów ludzi, których nawet nie znałem.

Wyglądając przez okno mojego domu wyłapywałem myśli ludzi przechodzących ulicą. Czasami wraz z przyjaciółmi jechałem do supermarketu. Siedziałem w samochodzie słuchając radia, podczas gdy oni robili zakupy. Słyszałem myśli ludzi wracających ze sklepu do swoich wozów.

Zdumiewało mnie to, że ludzie postrzegali samych siebie w tak negatywny sposób. Dziwi mnie to do dziś. Już od samego początku rozumiałem, że większość ludzi ceni się bardzo nisko. Kiedy obserwowałem wchodzących i wychodzących ze sklepu ludzi, słyszałem co myśleli o sobie samych. Większość ich uczuć była negatywna. Wszyscy zdawali się mieć poczucie winy z powodu rozmaitych uczynków, jakie popełnili w trakcie swego życia. Wielu ludzi czuło, że postępowali źle. Inni czuli się gorsi. Wiedziałem, że nigdy nie dotykali swej duchowej strony. Przeciwnie, koncentrowali się na powierzchni życia. Słyszałem jak ludzie myślą, że są złymi rodzicami, że są brzydki, otyli, biedni, albo po prostu kompletnie głupi.

– Mam nadzieję, że to nie jest wina zakupów – pomyślałem.

Ludzie, których myśli przechwytywałem, rzadko kiedy koncentrowali się na tym, iż są wielkimi i potężnymi duchowymi istotami. Tylko kilku z nich uważało, że są wielcy. Zacząłem pojmować, że ludzie mają niemal potrzebę czucia się winnymi, złymi lub gorszymi od innych, i że owa potrzeba zdaje się tłumić wszelkie myśli o ich duchowej naturze. Czują się za to uwięzieni w rzeczywistości kontrolowanej i manipulowanej przez innych. Często zastanawiałem się do jakiego stopnia ustrój ma wpływ na ich niską samoocenę. W końcu wszelkie instytucje, od rządowych po religijne, podkreślają nieustannie ludzką niedoskonałość. I, choć to zdumiewające, ludzie zdają się akceptować taką opinię.

Wielu ludziom ciążyło uczucie, że znajdują się pod kontrolą. Nawet ci, którzy akceptowali taki stan rzeczy, nie byli z niego zadowoleni. Czuli się nieważni, jakby byli tylko trybikami w maszynerii społeczeństwa.

Stwierdziłem, że im większy był stres danej osoby, tym wyraźniej odbierałem jej myśli. Nadal tak jest. Odnosi się to szczególnie do ludzi próbujących uporać się z żalem, albo z traumatycznym wydarzeniem, ale wszelkie rodzaje stresu działają niczym przekaźniki. Nie wiem jaka jest tego przyczyna, wiem tylko, że tak się właśnie dzieje. Być może stres pozwala po prostu na otwarcie człowieka, dzięki czemu może on zostać "odczytany".

\* \* \*

Pewnego wieczoru udałem się na mecz baseballowy jednego z moich bratanków. Zrobiłem to po tu tylko, by wyjść z domu. W tych dniach ledwie mogłem się poruszać, ale uczestnictwo w rozgrywkach Małej Ligi mego bratanka było dla mnie wielkim wydarzeniem.

Kiedy zająłem miejsce na trybunie, minął mnie jakiś chłopiec. Podeszedł do drugiego końca trybuny i usiadł. Spojrzałem na niego i poczułem strach. Zaskoczyło mnie to, że tak silnie odebrałem jego uczucia, ponieważ zazwyczaj nie odczytywałem emocji dzieci. Skupiłem się na nich przez chwilę. Wiedziałem, że bał się kogoś, kto nosił żółtą kurtkę. W umyśle chłopca byli też inni ludzie, ale przede wszystkim obawiał się chłopaka w owej kurtce. Coś wydarzyło się pomiędzy nimi, i teraz ów chłopak, wraz z kolegami, zamierzał pobić chłopca, którego myśli odbierałem.

Rozejrzałem się, ale nie dostrzegłem nikogo w żółtej kurtce.

– Czy ja tracę zmysły? – pomyślałem. – Czyżbym widział coś, co nie istnieje?

Wyciągnąłem szyję i zobaczyłem trzech chłopców wychodzących zza narożnika trybuny. Potem pojawił się zwarty chłopak. Miał na sobie żółtą kurtkę. Gestem przywołałem go do siebie.

– Szukasz tego gościa? – spytałem, wskazując na dzieciaka na końcu trybuny.

– No – powiedział chłopak w żółtej kurtce.

– Zbijesz go? – spytałem.



– No – powiedział chłopak. Uśmiechnął się ze zdumieniem. Samo pytanie, i to kto je zadał wprawiło go w osłupienie. Po pierwsze, nie wiedział kim jestem. Po drugie, nigdy wcześniej nie widział nikogo w tak kiepskim stanie jak ja.

– Lepiej zostaw go w spokoju – powiedziałem. – Są tu dziś policjanci ze służby bezpieczeństwa.

\* \* \*

Łatwo było się pogubić w tych wszystkich doznaniach. Walczyłem o powrót do zdrowia. Byłem tak pokiereszowany, że właściwie mogłem tylko spać i jeść. Wszystkiego uczyłem się od nowa. Musiałem nie tylko opanować sztukę chodzenia; musiałem ustalić również po jakim świecie zamierzałem chodzić. Niekiedy zasiadałem na sofie i przez całe dni spisywałem notatki. Coś mnie do tego ciągnęło. W mojej głowie pojawiały się szybkie i gwałtowne myśli, a ja musiałem przelać je na papier, zanim ulecą mi z pamięci.

\* \* \*

Wkrótce uświadomiłem sobie, że przebywałem w trzech światach: w świecie ducha, w moim własnym i w świecie innych ludzi.

Kiedy powróciłem do zdrowia i zacząłem chodzić, musiałem zaakceptować te doznania jako normalną część mojej istoty. Niektórzy z otaczających mnie ludzi również zaczęli akceptować zmiany, jakie we mnie zaszły.

Często zaczynałem opowiadać obcej osobie o tym, o czym myślała. Zazwyczaj próbowałem stwierdzić w ten sposób, czy to co widziałem było rzeczywiste. Moi przyjaciele wtrącali się wtedy i mówili, że uderzenie pioruna "nieco mnie zmieniło".

– No dobrze, może i jest "odmieniony", ale skąd wie, o czym myślę? – dopytywał się jeden z owych obcych mi ludzi.

W końcu musiałem to zaakceptować. Posiadałem jakiś dodatkowy zmysł.

#### 4. MOJE TRZY ŚWIATY

Czasami miałem ochotę usiąść i zapłakać. Czuję się potwornie przytłoczony moimi doznaniem. Nie rozumiałem, co się ze mną stało. Miałem problemy zdrowotne, ale uzyskałem zdolności, które znacznie poszerzyły zasięg mojego postrzegania. Uderzenie pioruna tak bardzo zakłóciło moje procesy myślowe, że czasami nie byłem w stanie poprowadzić konwersacji z osobą znajdującą się w pokoju. Jednakże moje rozmowy z Duchowymi Istotami zawsze były wyraźne i bogate w treści.

Żyłem w trzech światach, a żaden z nich nie wydawał mi się domem. Trwało to przez ponad dziesięć miesięcy. Dopiero po tak długim czasie dowiedziałem się o istnieniu doznań z pogranicza śmierci. Dzięki temu znalazłem punkt odniesienia dla tego, co się ze mną działo.

Dopóki tego nie zrozumiałem, moje życie było zdecydowanie dziwaczne.

W moim rzeczywistym świecie na nowo stałem się dzieckiem. Nadal przesypiałem całe dni. Moi przyjaciele nazywali to "snem umarłego", ponieważ się nie poruszałem. Nie miewałem snów. Albo piorun wypalił we mnie zdolność do sennych marzeń, albo moje ciało było tak wyczerpane procesem rekonwalescencji, że nie miało sił na tę nadprogramową działalność.

Chodziłem z wielkim wysiłkiem. Używałem laski aby podnieść się z łóżka, i podtrzymywałem się ścian aby przejść przez korytarz. Musiałem myśleć o każdym kroku jaki robiłem. W przeciwnym razie ryzykowałem upadkiem. Pewnego dnia, krok po kroku, dotarłem do korytarza i zacząłem zastanawiać się nad tym, co zjem na śniadanie, zamiast myśleć o tym, gdzie stawiam stopy. W następnej chwili leżałem na podłodze. Zdawało mi się, że wszystko, co niegdyś następowało automatycznie, teraz wymagało mojej pełnej uwagi.

Większość dni spędzałem na sofie w salonie. Było to najwygodniejsze miejsce, ponieważ zazwyczaj, gdy wstałem z łóżka i pokonałem korytarz, byłem zupełnie wykończony.

Kiedy tam siedziałem, wiedziałem że przebywam w rzeczywistym świecie. Czuję pod plecami oparcie sofy. Wyczuwałem unoszące się w pokoju wonie. Były to proste zapachy płynu do polerowania mebli albo świeżych kwiatów. Pomagały mi zakotwiczyć się w rzeczywistym świecie.

Również inne rzeczy trzymały mnie w rzeczywistym świecie. Ustawiałem na stole różne przedmioty i dotykałem ich od czasu do czasu. Były to zwyczajne rzeczy: mała piramidka, poduszeczka do igieł, Biblia, kalkulator. Używałem też aromatycznych fiolek, pozwalających mi zorientować mój zmysł powonienia. Była to forma aromaterapii. Wynałazłem sposoby pozwalające mi upewnić się, że przebywam w rzeczywistym świecie. Świat ducha był zupełnie inny.

Najpierw doświadczałem go poprzez dźwięki przypominające muzykę organową. Potem zaczynałem koncentrować się na czymś, na przykład na oknie, albo jednym z przedmiotów na stole. Najpierw świadomie skupiałem się na tym obiekcie. Następnie czułem, że opuszczam realny świat. Pod każdym względem przypominało to zdejmowanie kaftana bezpieczeństwa i uwalnianie się z więzów. Opuszczałem ciało fizyczne, czułem się całkowicie nieograniczony i wolny.

Czułem Duchowe Istoty. Widziałem je niezależnie od tego, czy moje oczy były otwarte czy zamknięte, chociaż czasami postrzegałem je lepiej z otwartymi oczyma. Istoty nie przemawiały do mnie. Przekazywały mi wiedzę w taki sposób, że czułem się jakbym stanął jej częścią, a jednocześnie był od niej oddzielony. Do dzisiejszego dnia nie wiem co znaczyło dziewięćdziesiąt procent przedstawionych mi wiadomości, mimo że sumiennie spisałem ich tyle, ile zdołałem.

Całymi dniami postrzegałem rozmaite rzeczy. Przypominało to wędrowkę po wielkiej bibliotece, gdzie stawałem się stronicami książek. Widziałem równania, których nie rozumiałem, i wiadomości, których nie potrafiłem objąć umysłem. Nawet teraz, kiedy spoglądam na notatki z tego okresu, zastanawiam się, co się działo.

Jedyną moją pociechą stanowił w tym czasie panoramiczny przegląd życia. Była to jedyna rzecz pochodząca z realnego świata, której mogłem się trzymać. Kiedy wszystko szło źle, gdy nie wiedziałem na czym stoję, zawsze mogłem spojrzeć wstecz na doświadczenie umierania i znaleźć pociechę we wszystkim, co się wtedy wydarzyło, od momentu opuszczenia mego ciała, po przegląd życia.

Z początku nie byłem pewien dlaczego przegląd życia tak podniósł mnie na duchu. Potem stało się to dla mnie jasne. Przegląd życia był jedyną rzeczą jaką ze sobą zabrałem. Była to jedyna rzecz pochodząca ze świata żywych, która po śmierci przeszła wraz ze mną przez tunel.

Widziałem własne życie przesuwające się przed moimi oczyma, a dzięki wartościom, z jakimi zostałem skonfrontowany po drugiej stronie, zyskałem dla niego nową perspektywę.

Zdolność dokonywania przeglądu życia i napełniania go duchowymi wartościami, jaką uzyskałem po drugiej stronie sprawiła, że stałem się w pełni człowiekiem. Krótko mówiąc panoramiczny przegląd życia dał mi możliwość zbadania niepokojących spraw obecnych w moim życiu i nadania im duchowego kontekstu. Ty również możesz w taki sposób wykorzystać ów proces.

W trakcie każdego przeglądu odczuwałem własny egocentryzm i ból jaki zadawałem innym. Pojąłem, że przeglądy życia prowadziły mnie do duchowego przebudzenia.

Zrozumiałem, że wszyscy jesteśmy częścią wspólnej struktury. Posiadamy indywidualne cele, ale mamy również cel zbiorowy. Patrząc wstecz na własne życie widziałem w jaki sposób wzajemne interakcje wpływają na późniejszy rozwój wydarzeń. Przypominało to obserwację odwróconego efektu powstawania fali.

Uzyskałem też siłę empatii. Uważam, że jest to jedna z najistotniejszych nauk jakie można wynieść z przeglądu życia. Empatia jest zdolnością zrozumienia uczuć i postaw innej osoby. Dzięki przeglądowi życia zyskałem umiejętność spoglądania z punktu widzenia innego człowieka i odczuwania na jego sposób. Pomogło mi to wyzwolić się z poczucia winy i innych emocji w kontaktach z ludźmi, oraz nauczyło patrzeć na nich z pewnego rodzaju dystansem.

\* \* \*

Wciąż nie mogłem pojąć, co się działo. Nie potrafiłem tego zinterpretować, ani kontrolować. Czy zwariowałem? Czy byłem opętany? Czy była to naturalna częśćka mnie? Czy mogło się to zdarzyć każdemu człowiekowi?

Obecnie rozumiem, że otrzymałem dar z krainy ducha. Do dzisiejszego dnia żyję w trzech światach i nauczyłem się czerpać z tego radość. Dzięki całemu bólowi i zamętowi, przez jaki przeszedłem, wiem że istnieje życie duchowe, i że wszyscy stanowimy jego integralną część. Dowiedziałem się, że istnieje inny świat, świat po życiu. Wiem, że istnieje on również tutaj, dzięki nam. Naszą więzią z tym światem jest oddech. Bez względu na to, po której stronie się znajdujemy, prosta rzecz jaką jest oddech pozwala nam połączyć się z drugą stroną istnienia. Uzyskałem także dar postrzegania rzeczy dotyczących innych ludzi i tego, co dzieje się w ich życiu.

Nieustannie staram się kontrolować pewne aspekty życia w moich trzech światach. Nie mogę dopuścić, by rzeczy, których nie jestem w stanie kontrolować, doprowadziły mnie do szaleństwa. Znalazłem tylko jedno miejsce połączenia owych trzech światów. Jest nim hospicjum, gdzie dotrzymuję towarzystwa umierającym ludziom. Właśnie tam ludzie docierają do miejsca, gdzie kres ich życia łączy się ze światem duchowym. Towarzysząc umierającym ludziom mogę przebywać w ich świecie w momencie, kiedy odchodzą na drugą stronę. W chwili, kiedy przenikają na stronę duchową, żyją równocześnie w dwóch światach. Człowiek pracujący w hospicjum żyje w tych światach wraz z umierającymi.

To właśnie pracując w hospicjum można sobie uświadomić, że nie należy bać się śmierci.

Na początku nie rozumiałem wszystkiego, co się działo. Wiedziałem tylko, że nie kontrolowałem rzeczy pojawiających się w moim umyśle.

Patrząc wstecz uświadamiam sobie, że moje doświadczenie przypominało pilotowanie samolotu bez zaliczenia kursu pilotażu. Nie mogłem uniknąć upadku.

Zanim ostatecznie rozwinąłem skrzydła, mocno się potłukłem.

## 5. UPADEK

Nie miałem pojęcia o tym, jak posługiwać się nowymi siłami postrzegania. Badałem zasięg mojego szóstego zmysłu, ale nigdy nie przeszło mi przez myśl, że posiadanie takich zdolności może mieć swoje negatywne strony. Nie wiedziałem, że wykorzystując te siły w określony sposób mogę oddziaływać na innych ludzi zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym. Chciałem tylko dowiedzieć się wszystkiego o owych zdolnościach i o sposobach ich wykorzystywania.

Korzystając ze zdolności czytania w myślach pomagałem moim przyjaciołom. W wielu przypadkach słyszałem jak ludzie omawiają sprawy zawodowe. Potrafiłem określić, czy naprawdę zamierzali dotrzymać dawanych obietnic.

Pewnego razu przyjaciel postanowił kupić dużą ilość filtrów do wody, celem ponownego ich odsprzedania. Tak się złożyło, że towarzyszyłem mu, kiedy dobijał targu. Mężczyzna, który sprzedawał filtry obiecał dostarczyć je w ciągu dwóch tygodni i udzielić na nie dwudziestoprocentowego rabatu pod warunkiem, że mój przyjaciel zapłaciłby mu natychmiast. Próbowałem zwrócić na siebie uwagę przyjaciela, w chwili kiedy podpisywał czek. Zignorował jednak moje wysiłki i przekazał czek sprzedawcy.

– Ten facet jest oszustem – stwierdziłem.

– Ależ skąd – odparł mój przyjaciel. – Po prostu nikomu nie dowierzasz.

Powiedziałem mu, że sprzedawca potrzebował pieniędzy. Próbując je wyludzić obiecywał każdemu, kto się nawinął rzeczy, których nie mógł dotrzymać. Oznajmiłem też, że chociaż sprzedawca okradał innych ludzi, nie poczuwał się z tego powodu do winy.

– Ten facet uważa, że cały świat należy do niego – powiedziałem. – Dokładnie tak sobie myśli.

– Chcesz się założyć? – spytał mój przyjaciel. Postawiłem sto dolarów na to, że sprzedawca okaże się nieuczciwy. Po około trzech tygodniach przyjaciel z niechęcią przekazał mi pieniądze.

– Miałeś rację – oznajmił z zakłopotaniem. – Facet zrealizował czek, a teraz jego telefon milczy jak zaklęty. Okradł mnie.

Po tym zdarzeniu przyjaciele często wpadali do mnie pytając o sprawy zawodowe lub o osobiste wydatki. Czy powinienem kupić ten samochód? Czy warto kupować ten budynek? Czy ten sprzedawca mnie nie oszuka? Stałem się nieformalnym doradcą zawodowym. Jednak ludzie pytający mnie o kwestie związane z prowadzeniem interesów rzadko przyznawali się do tego innym. Nie dbałem o to. Wiedziałem, że nie chcieli przyznać, iż decydując się na to, w jaki sposób wydać pieniądze, zaufali czemuś innemu niż plan finansowy czy starannie przemyślany budżet rodzinny.

Nie obchodziło mnie to, starałem się im pomóc. Z początku nie rozumiałem moich zdolności. Wykorzystanie ich do podejmowania decyzji w dziedzinie interesów dało mi możliwość poddania ich próbie. W bardzo krótkim czasie mogłem określić, czy moja porada była dobra, czy też nie. Ucieszyło

mnie stwierdzenie, że biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, popełniłem w tej dziedzinie tylko kilka pomyłek.

Podejmowanie takiego rodzaju decyzji pozwoliło mi zaufać we własne siły. Im bardziej rozumiałem moje możliwości, tym bardziej im ufałem. Z wielką dokładnością zacząłem przewidywać wyniki wszelkiego rodzaju wydarzeń. Pamiętam, że w ciągu jednego tygodnia wytypowałem zwycięzców popołudniowych rozgrywek baseballowych. Większość moich przewidywań była prawidłowa.

Pewnego razu wraz z przyjacielem oglądałem transmitowane przez telewizję rozgrywki kręglarskie. Kiedy zawodnik biegł do linii, określałem cicho wynik rzutu. Mówiłem: "siedem kręgli", "trafienie", albo "chybiony rzut". Miałem rację w co najmniej dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków.

– To zadziwiające – powiedział przyjaciel. – Powinniśmy robić to za pieniądze.

Wkrótce rozeszły się wieści o moich zdolnościach. Moja popularność rosła. Nagle ludzie chcieli być w pobliżu mnie, szczególnie wtedy, kiedy toczyły się jakieś rozgrywki sportowe, o które można się było założyć. Zapraszano mnie do barów, gdzie oglądaliśmy mecze piłki nożnej i baseballu, a nawet ligi kręglarskiej. Tylko kilku moich przyjaciół nie chciało mi towarzyszyć, kiedy wybierałem się na konne wyścigi.

Ludzie uwielbiali, kiedy im towarzyszyłem, ponieważ dzięki mnie mogli wygrać, a mówiąc szczerze, ja również uwielbiałem przebywać w ich towarzystwie. Od uderzenia pioruna minęły lata i byłem gotów do opuszczenia domu. Wciąż jeszcze podpierałem się laską. Nosiłem okulary, ponieważ moje oczy były nadwrażliwe na światło. Jednakże musiałem wyjść na zewnątrz. Znużyło mnie życie pustelnika.

Wykorzystanie moich zdolności sprawiło, że znów byłem dobrym kumplem. Mogłem wyjść z domu i zacząć myśleć w normalny sposób. Zamiast spędzać dzień siedząc na sofie i przemawiając do Duchowych Istot, mogłem teraz wyjść z domu i rozmawiać o rzeczach, o jakich zwykle rozmawiają mężczyźni.

Moje dokonania w dziedzinie hazardu przysporzyły mi wielu przyjaciół. Ludzie przychodzili do mnie, by porozmawiać o zbliżających się imprezach sportowych. Niektórzy przynosili tabele wyścigów i rozkłady meczów piłkarskich. Inni chcieli po prostu pogadać o swoich ulubionych zespołach.

Najbardziej lubiłem, gdy proponowali mi wyjście z domu. Czasami zabierali mnie do baru lub restauracji, gdzie obserwowaliśmy grę. Niekiedy zapraszano mnie na zawody. Chociaż swoją obecnością przysparzałem nieco kłopotów, zawsze traktowano mnie bardzo dobrze.

Czasami jednak przyjaciele wyciągali mnie z domu po prostu po to, abym rozerwał się i zmienił otoczenie.

Trzej znajomi zabrali mnie na jedną z takich wycieczek. Pojechaliśmy do Jacksawille na Florydzie.

Był to akt czystej przyjaźni. Nie byłem w odpowiedniej kondycji na taką podróż. Zdecydowanie stanowiłem obciążenie dla moich przyjaciół. Ważyłem około 160 funtów i nadal często mdlałem. W jednej minucie siedziałem rozmawiając, a w następnej leciałem na twarz. Mogłem zasłabnąć podczas psich wyścigów, odbywających się na Florydzie, a nawet umrzeć w połowie pięciobiegu. Tak więc ludzie, którzy zabrali mnie na tę wycieczkę musieli się o mnie naprawdę troszczyć.

Postanowiłem się im zrewanżować.

Poprosiłem by dali mi tabelę wyścigów. Zaznaczyłem w niej te psy, które miały wygrać. W jakiś sposób patrząc na listę, a potem na same psy, potrafiłem określić, które z nich zwyciężą. Nie wiedziałem dlaczego mogłem to zrobić i nadal tego nie rozumiem. Wiem tylko, że tak było.

Tego dnia wygraliśmy ponad trzy tysiące dolarów. Wszyscy byli szczęśliwi, nie wyłączając mnie. Zdołałem zrewanżować się w jakiś sposób prawdziwym przyjaciołom.

Nadal zdumiewało mnie to, że konsekwentnie potrafiłem wybierać zwycięzców. W końcu zrozumiałem pewne aspekty moich zdolności. Uświadomiłem sobie na przykład, że potrafiłem przewidzieć wynik danego wydarzenia, jeśli brały w nim udział żywe istoty. Jeśli uczestniczyły w nim psy, konie, ludzie – cokolwiek obdarzonego życiem – wówczas moje szansę odgadnięcia wyników były dwukrotnie większe niż w przypadku zwykłego wybierania numerów. Nie mogę na przykład przewidzieć obrotu koła ruletki, ale postawcie mnie przed człowiekiem rozdającym karty do blackjacka, a z pewnością uda mi się odgadnąć wartość odwróconej koszulką do góry karty. Aby nawiązać kontakt potrzebuję człowieka, lub jakiegokolwiek istoty żywej. Im więcej emocji odczuwa owa istota, tym lepiej.

Wyraźnie widać, że komunikuję się z ludźmi, a nie z maszynami. Ludzie w jakiś sposób przekazują mi takie elementy jak wola i umiejętności.

Moim zwolennikiem stał się na przykład pewien mężczyzna, w wolnym czasie zajmujący się zakładami. Pewnego dnia oglądaliśmy wspólnie profesjonalny mecz amerykańskiego footballu. Drużyna owego mężczyzny prowadziła 21 do zera w trzeciej ćwiartce meczu. Mężczyzna był pijany powodzeniem. Postawił na wygrywający zespół i sądził, że zdobędzie górę pieniędzy.

Przeczuwałem, że jego optymizm był przedwczesny. Poprzez ekran przenikało coś, co mówiło mi, że przebieg meczu przybierze inny obrót. Potrafiłem przewidzieć jego wynik. Wiedziałem, że drużyna mego towarzysza przegra jednym punktem. Nazwijcie to przeczuciem, talentem, czy po prostu przepowiadaniem przyszłości; nie wiem czym to było; ale potrafiłem wyczuć zmianę, jaka zaszła w drugiej drużynie. Wiedziałem, że będzie to zły dzień dla mego towarzysza.

– Ten mecz potoczy się inaczej – powiedziałem. Spojrzał na mnie ze złością.

– Nie mów tak – rzucił. – Zapeszysz, jeśli będziesz tak gadał.

– To już się stało – oznajmiłem. – Twoim chłopcom wyczerpało się paliwo.

Powoli lecz z całą pewnością stało się jasne, że miałem rację. O cztery gole później zespół mego towarzysza pokonany opuścił boisko, a on sam oznajmił, że powinienem sobie pójść.

– Przynosisz tylko pecha, Dannionie – stwierdził, wypraszając mnie za drzwi. – Wygraliby, gdyby nie ty.

Ale to nie miało nic wspólnego ze mną. Ja przekazywałem tylko wieści o przyszłych wydarzeniach. W jakiś sposób odczuwałem poświęcenie, koncentrację i wysiłek obu drużyn. Gdzieś w moim umyśle czynniki te połączyły się, pozwalając mi poznać przyszłych zwycięzców meczu. Zdumiewało mnie to, co się działo, ale uświadamiałem sobie, że był to po prostu uboczny efekt przemian jakie zaszły w mojej sferze duchowej. Moje nowe umiejętności były wynikiem gruntownej przemiany.

Niespodziewanie odkryty talent gracza był dla mnie zaskoczeniem.

Nigdy nie byłem hazardzistą. Nie grywałem w karty, ani nie obstawiałem koni. Naprawdę nie interesowały mnie zakłady o wyniki meczy footballu. Prawdę mówiąc nie lubiłem nawet ich oglądać. Nawet dziś rzadko kiedy oglądam jakikolwiek mecz dłużej niż przez dwadzieścia do trzydziestu minut.

Mimo to nagle uzyskałem przewagę, którą mogłem wykorzystać. Zastanawiałem się, dlaczego zostałem obdarzony tymi zdolnościami. Czy istniał jakiś sposób ich wykorzystania pozwalający na podniesienie mojej świadomości? Zacząłem pytać o zdanie moich przyjaciół. Otrzymywałem rozmaite odpowiedzi.

– Wykorzystaj te zdolności tak, aby wygrać mnóstwo pieniędzy – zaproponował jeden z nich.

– Będziesz wolny i bogaty – stwierdził drugi. Jeszcze inny przyjaciel zasugerował, abym rozdał nieco pieniędzy.

– To oczywiście, że możesz zarobić masę forsy – powiedział. – Ale za każdym razem, kiedy zdobywasz pieniądze dla siebie, możesz je też zdobywać dla innych ludzi. Kiedy obstawiasz jakieś zakłady dla siebie, obstaw jeden z nich dla jakiegoś biedaka. W ten sposób dopomożesz również jemu.

Najczęściej sugerowano mi następujący sposób wykorzystania moich umiejętności. "Pomóż mi wygrać kupę forsy, a ja w zamian oddam połowę wygranej na cele dobroczynne."

Niejeden raz posłuchałem tej rady, ale podobny układ nigdy się nie sprawdził. Wykorzystywałem swoje umiejętności pomagając ludziom zarabiać pieniądze, ale oni nigdy nie dotrzymywali swojej strony umowy. Wydawali całą sumę na własne potrzeby i wracali tłumacząc, dlaczego nie wypełnili obietnicy.

Podam wam pewien przykład.

Kiedyś zwrócili się do mnie nauczyciel i lekarz mieszkający w sąsiednim mieście. Usłyszeli gdzieś o moich zdolnościach i chcieli je wykorzystać. Chodziło im o to, aby wygrać zakłady obstawione na mecze footballu college'u.

– Zrobię to pod jednym warunkiem – powiedziałem. – Musicie obiecać, że jeśli zarobicie ponad tysiąc dolarów, połowę tej sumy oddacie na schronisko dla mężczyzn.

Zgodzili się bez wahania. Przejrzałem wraz z nimi listę rozgrywek, sporządzoną przez nauczyciela. Po około godzinie moi goście wyszli, by obstawić zakłady u miejscowego konika.

Ogółem wygrali ponad pięć tysięcy dolarów. W dwa tygodnie później wrócili po więcej.

– Czy oddaliście połowę pieniędzy na schronisko dla mężczyzn? – spytałem. Na ich korzyść trzeba przyznać, że nie skłamałem.

– Nie – powiedział nauczyciel – ale obiecujemy, że następnym razem oddamy na schronisko niemal wszystkie pieniądze.

Postanowiłem, że nie pomogę im więcej.

– Nie dam się oszukać dwa razy – stwierdziłem. – Jeśli nie ofiarowaliście pieniędzy za pierwszym razem, z pewnością nie zrobicie tego i za drugim.

\* \* \*

Odmianą taktykę spróbowałem zastosować w stosunku do innego hazardzisty. Wybraliśmy się w niedzielę do restauracji, gdzie mieliśmy obejrzeć mecz footballu. Hazardzista palił się do gry, a jeszcze bardziej do wygranej. Od dawna nie wygrał żadnego znaczącego zakładu. Uważał więc, że mu się to należało.

Zaczął na mnie naciskać, abym wyjawiał mu zwycięzcę najlepszego meczu dnia. Z początku zachowywałem milczenie. Potem do głowy wpadł mi pewien pomysł.

– Powiem ci na kogo postawić, jeśli oddasz połowę wygranej temu włóczędze, który kręci się przed pocztą – powiedziałem.

Hazardzista zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

– Czemu nie? – stwierdził. – W każdym razie brzmi to uczciwie.

Powiedziałem mu na kogo powinien postawić, a potem z niepokojem obserwowaliśmy wyrównaną grę. Mecz skończył się na korzyść mego towarzysza.

Był zachwycony swoim zwycięstwem i postawił drinki wszystkim zebranych przy stole. Zanim pojawiły się drinki wstałem od stołu, by udać się do toalety. Kiedy wróciłem, zobaczyłem jak hazardzista wychodzi, odwracając wzrok od poczty.

– Musiał iść do domu – rzucił jeden z mężczyzn siedzących przy stoliku. – Ale kazał ci podziękować.

Spośród wszystkich ludzi, którym pomogłem wygrać, tylko kilku poświęciło jakieś sumy na cele dobroczynne. Jeśli mieli jakikolwiek powód, by nie dotrzymać obietnicy, zawsze był on nieprzekonywający. Potrzebowali pieniędzy bardziej niż instytucje charytatywne. Albo słyszeli, że instytucja charytatywna, którą brali pod uwagę, sprzeniewierza pieniądze. Albo oznajmiali, że "ten włóczęga wyda wszystko na wódkę".

Chciałbym móc powiedzieć, że nie rozumiałem co czuli ci ludzie, ale byłaby to nieprawda. W rzeczywistości nie mogę ich oskarżyć nie oskarżając zarazem siebie. Ja, podobnie jak wszyscy inni, wydawałem wygrane pieniądze na własne potrzeby. Posługiwałem się tymi samymi wykrętami. Dorzuciłem nawet jedno usprawiedliwienie, którego oni nie mogli użyć. Brzmiało ono następująco: "Ponieważ zostałem porażony piorunem, zasługiwałem na dodatkową forszę, ofiarowaną mi przez Świetliste Istoty".

\* \* \*

Chociaż usprawiedliwiałem się przed samym sobą, zacząłem odczuwać pustkę w świecie hazardu. Nigdy nie był on moim światem, a teraz uświadomiłem sobie, że nigdy nim nie będzie. Po części była to zasługa rodziców. Nie uznawali hazardu. Uważali, skądinąd słusznie, że szansę wygranej są znikome. Chociaż miałem teraz przewagę, ich słowa nadal brzmiały mi w uszach: "Hazard to marnowanie twojego talentu. Co gorsza, marnujesz w ten sposób swój czas. Przejdź przez życie pracując uczciwie."

Poza tym nie miałem dość cierpliwości by być hazardzista. Zbyt wiele czasu musiałem poświęcać na przeglądanie tabel wyścigów lub rozmyślanie nad rozstawieniem różnych meczy. Szczerze mówiąc nie interesowało mnie to tak bardzo. Zarabiałem pieniądze, ale wydawało mi się to stratą czasu.

Jeszcze gorsi byli ludzie ogarnięci obsesją hazardu. Z początku cieszyłem się tym, że opuszczałem dom. Nie obchodziło mnie z kim przebywałem. Po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że gracze żyją w bardzo cynicznym i fałszywym świecie. Być może kiedyś do niego należałem, ale obecnie pewne rzeczy uległy zmianie. Doznania z pogranicza śmierci przekształciły mnie na sposoby,

których nie rozumiałem. Wiedziałem, że nie należę do świata graczy, ale jednocześnie nie pojmowałem dokładnie gdzie przynależałem.

Przez siedem miesięcy z chciwością uprawiałem hazard i zarabiałem na tym pieniądze. Kupiłem nowy samochód i wiele innych rzeczy, na które nie mogliśmy sobie pozwolić zanim nie zacząłem korzystać z moich zdolności.

Nierzadko wracałem do domu z jednej z tych hazardowych wypraw z pieniędzmi na opłacenie rachunków. Jak sobie możecie wyobrazić, niezmiernie mnie to cieszyło. Czułem się, jakbym w końcu wracał do życia. Minął już rok od kiedy nie byłem zdolny do pracy. Pomimo że rachunki za lekarzy nadal rosły, znów zacząłem czuć się jak żywiciel rodziny.

Sam przed sobą próbowałem usprawiedliwić uprawianie hazardu. Co z tego, że pieniądze pochodziły z gier? Co z tego, że używałem tych dziwnych sił, by ponownie stanąć na nogi? Zaslugałem na odrobinę zabawy i zysków po tym jak omal nie umarłem. Niech trwają dobre czasy. Nadeszła moja kolej na zbijanie forsy i nie miało znaczenia w jaki sposób to robiłem.

W taki to sposób usprawiedliwiałem hazard.

W rzeczywistości zaczynałem pojmować, że mnie wykorzystywano. Znienawidziłem to. W moim duchowym wnętrzu wiedziałem, że dla tego co robiłem nie było usprawiedliwienia.

## 6. WYRAŻNA MISJA

Wiedziałem, że mam do wypełnienia misję, ale nie do końca ją rozumiałem. Zdawałem sobie sprawę z tego, że moje umiejętności nie miały służyć zarabianiu pieniędzy.

Potwierdzeniem tego było pewne zwyczajne zdarzenie. Wraz z grupką przyjaciół pojechałem na psie wyścigi. Towarzyszył nam pewien mężczyzna. Nie znałem go zbyt dobrze. Na imię miał Charles. Dowiedział się od kogoś, że potrafię wskazać przyszłych zwycięzców, i miał ochotę trochę się zabawić. Kiedy rozpoczęły się wyścigi, zaczął na mnie naciskać. Chciał abym wskazał mu zwycięskiego psa. Domagał się tego bardzo usilnie. Teraz, gdy znajduję się w podobnej sytuacji, mówię natrętowi, by zostawił mnie w spokoju. Powiedziałem Charlesowi, że mu pomogę. Postawiłem jednak swój zwykły warunek.

– Musisz oddać połowę wygranej na cele dobroczynne – powiedziałem.

Zgodził się. Nie byłem tym zaskoczony. Tego dnia Charles wygrał kilka tysięcy dolarów. Żałowałem, że w ogóle mu pomogłem. Po odebraniu w okienku swoich pieniędzy, zaczął chępliwie się nimi niczym kogut, wymachując banknotami i pokazując je innym ludziom stojącym w kolejce.

W drodze do domu Charles był nie do zniesienia. Bez przerwy gadał o tym jak świetnie się spisał, i o tym jak mylili się członkowie jego rodziny twierdząc, że miał problemy związane z uprawianiem hazardu.

– Nie ma problemu jeśli się wygrywa w taki sposób – stwierdził.

Byłem zadowolony, kiedy w końcu go wysadziliśmy. Jednak żona Charlesa raczej nie podzielała moich uczuć. Ktoś powiedział mi później, że Charles wszedł do domu i rzucił pieniądze na stół. Potem zaczął wydzierać się na biedną kobietę. Twierdził, że wygrane pieniądze stanowiły dowód na to, iż uprawianie hazardu nie jest złym nałogiem. Wysztywnił krytyczną postawę swojej żony i powiedział, że być może to ona potrzebowała więcej odwagi. On sam z pewnością nie wymagał pomocy psychologa. Wykorzystał niezasłużoną wygraną, aby usprawiedliwić wszystko, co hazard zabrał jego rodzinie. Zamiast ofiarować im pieniądze z miłością, Charles napawał się zwycięstwem.

Kiedy usłyszałem o tym od innych, zrobiło mi się niedobrze. Nie tylko nie oddał części swojej wygranej na cele dobroczynne; twierdził wręcz, że wcale mu nie pomogłem.

– Wspólnie wykombinowaliśmy jak wygrać te pieniądze – powiedział przy jakiejś okazji. Innym razem zaprzeczył, że w ogóle przyczyniłem się do wygranej.

To obrzydliwe doświadczenie stało się dla mnie kroplą przepełniającą czarę. Wiedziałem, że większość moich nowych przyjaciół interesowała się moją osobą tylko dlatego, iż mogłem poprawić ich sytuację finansową.

Nie dbałem o to. Dobrze mi było w otoczeniu ludzi, bez względu na kierujące nimi motywy.

Incydent z Charlesem uświadomił mi jednak jak znużyli mnie nowi przyjaciele, którzy interesowali się moimi zdolnościami wyłącznie dlatego, że mogli się dzięki nim wzbogacić. Uświadomiłem sobie, że bez względu na to, jak dobrze się wspólnie bawiliśmy, ludzie ci zastanawiali się nieustannie nad prostym pytaniem: W jaki sposób możemy go wykorzystać nie troszcząc się o to, skąd biorą się jego zdolności?

Od samego początku odnoszono się do mnie z takim nastawieniem, ale tolerowałem to. Teraz stało się to męczące. Ja sam czułem, że jestem płytki. Zrozumiałem, że przechodzę duchowy kryzys i nie mogę dłużej zadawać się z ludźmi, którzy lubią mnie tylko za to, iż mogą mnie wykorzystywać.

Kiedy to pojąłem, wycofałem się i przestałem korzystać z moich zdolności. Gdy telefonowali "przyjaciele", mówiłem, że jestem zajęty. Kiedy próbowali mnie sprowokować, twierdząc, że straciłem moje uzdolnienia, wruszałem ramionami i pozwalałem im wierzyć w co im się podobało. Nie chciałem, by się koło mnie kręcili. Moim celem stało się teraz nowe zdefiniowanie mego celu. Wiedziałem, że będzie to trudne, ale przyrzekłem sobie, iż będę kontynuował poszukiwania.

I tak właśnie zrobiłem.

Przeżycie z pogranicza śmierci pozostawiło po sobie więcej tajemniczych zjawisk oprócz zmysłu intuicji. Podczas tego doświadczenia i w trakcie rekonwalescencji, Duchowe Istoty udzieliły mi ogromnej ilości informacji.

Niektóre z tych informacji były zupełnie niezrozumiałe. Do dziś dnia nie potrafię ustalić znaczenia obszernych notatek, jakie poczyniłem w pierwszych miesiącach po porażeniu piorunem. To, co się działo, przypominało mi film Walta Disneya Magiczny świat matematyki, w którym Kaczor Donald jest bombardowany matematycznymi równaniami. Czułem się podobnie jak Kaczor Donald w tym filmie. Cyfry sypały się na mnie z nieba i pojawiały w wizjach. Różnica polegała na tym, że nie była to kreskówka, którą mógłbym zatrzymać.

Niektóre ze stron mojego notesu wypełnione są po prostu długimi szeregami cyfr, zupełnie pozbawionymi dla mnie sensu. Inne wypełnione są informacjami odnoszącymi się do tworzenia "Centrów", do których mogliby przychodzić ludzie, by łagodzić stres obecny w ich życiu. Trzynasta Świetlista Istota powiedziała mi, że dzięki temu możemy zrozumieć, iż jesteśmy potężnymi Duchowymi Istotami.

\* \* \*

Duchowa Istota powiedziała, że moim zadaniem na Ziemi miało być stworzenie Centrów.

– Masz utworzyć system, pozwalający zmieniać ludzkie procesy myślowe – oznajmiła. – Pokaż ludziom, że mogą polegać na swoim duchowym wnętrzu. Religia jest dobrą rzeczą, ale nie pozwól, by cię całkowicie kontrolowała. Ludzie są potężnymi Duchowymi Istotami. Muszą tylko pojąć, że największą siłą jest miłość.

Ujrzałem pomieszczenia, z których miały się składać owe Centra. Z całą pewnością była to intrygująca wizja.

Jednym z pomieszczeń Centrum był pokój terapii, w którym ludzie mogliby się gromadzić i rozmawiać. W tym pokoju mile widziane było poczucie humoru, ponieważ przeznaczeniem tego pomieszczenia było przełamanie lodów i odprężenie się przed przystąpieniem do poszukiwania naszych duchowych stron. Bez poczucia humoru poszukiwanie duchowości mogłoby być długim i bolesnym przedsięwzięciem.

Następny pokój przeznaczony był do masażu. Tutaj ludzie mieli poddawać się masażowi, a także masować innych. Według Duchowej Istoty celem tego pokoju było zilustrowanie faktu, że możemy przekroczyć fizyczne ograniczenia rozdzielające obcych ludzi i zapewnić im przyjemne doznania, w miejsce poczucia dyskomfortu jaki czuje większość z nas, gdy dotyka nas ktoś nieznajomy.

W kolejnym pokoju znajdować się miał system deprywacji zmysłów. Kojące otoczenie miało pozwolić ludziom wniknąć głęboko do swego wnętrza i badać fizyczne oraz umysłowe odczucia, z którymi zazwyczaj nie mieli kontaktu.

Jestem zaskoczony tym, jak głębokie emocje wyłaniają się dzięki deprywacji zmysłów. Właściwa deprywacja zmysłowa pozwala na to, by do narządów zmysłów człowieka nie napływały żadne bodźce. Człowiek znajduje się w bardzo wygodnej pozycji, nie docierają do niego żadne dźwięki ani inne doznania.

Bez dopływu bodźców zmysłowych następuje psychologiczne otwarcie. Brak fizycznej stymulacji pozwala duchowi i umysłowi człowieka na uwolnienie rzeczy, które go dręczą. Widziałem ludzi



przypominających sobie minione wydarzenia, które następnie pomagały im się rozwijać i stawać takimi ludźmi, jakimi chcieli się stać.

Kolejny pokój wypełniony miał być sprzętem przeznaczonym do biofeedbacku (biologicznego sprzężenia zwrotnego). Dzięki niemu ludzie mieli uczyć się kontrolowania swoich emocji, oraz poznawać sposoby, w jakie ich ciała reagują na owe emocje.

W innym pokoju pacjenci przebywać mieli z osobami obdarzonymi siłą intuicji, mogącymi dokonać wglądu w ich sprawy osobiste. Kiedy sprawy te wypłyną na zewnątrz, pacjenci będą mogli rozpocząć dalszą dyskusję na temat głębokich uczuć i emocji. Będą mogli równocześnie dotknąć swoich emocjonalnych, duchowych i fizycznych stron.

W kolejnym pokoju znajdować się miało łóżko, złożone z siedmiu części. Przy pomocy tego łóżka człowiek miałby odprężyć się tak głęboko, że de facto mógłby opuścić swoje ciało. Było to najdziwniejsze ze wszystkich urządzeń. Chociaż widziałem je wyraźnie. Duchowe Istoty potrzebowały całych lat, by ukazać mi wszystkie jego składniki. Po uderzeniu pioruna musiałem borykać się z wieloma przeciwnościami, ale nic nie zajęło mi tak wiele czasu i nie było tak zagmatwane jak konstruowanie owego łóżka. Przez lata poszukiwałem sposobów jego udoskonalenia, a nadal nie jestem pewien, czy jest ono tak dobre jak powinno być.

Ukończyłem obecnie trzecią wersję łóżka i nadal zaskakują mnie efekty jego działania. Zajmę się tym w dalszej części książki. Teraz jednakże powiem, że każda modyfikacja jakiej dokonuję, pozwala na uzyskanie lepszych wyników. Wielu poprawek dokonuję pod kierownictwem Duchowych Istot.

Następny pokój również pozostaje dla mnie zagadką. Była to komnata lustrzanych odbić, wykonana z polerowanej stali, albo miedzi ukształtowanej w taki sposób, że osoba znajdująca się w środku pokoju nie mogła zobaczyć własnego odbicia. Do dzisiejszego dnia nie pojmuję do końca, jakie jest przeznaczenie tego pokoju.

Duchowa Istota twierdziła, że zadaniem tych pokoi jest "ukazanie ludziom, iż mogą, za pośrednictwem Boga, kontrolować swoje życie".

Dzięki wizji doświadczonej po drugiej stronie, w moim umyśle mocno odcisnął się obraz każdego z tych pokoi. Jednakże pomimo krystalicznej wyrazistości, jaką obdarzona była ta wizja, nie ofiarowano mi żadnego planu Centrów. Istota powiedziała tylko, że przez wiele lat będę gromadził składniki poszczególnych pokoi. Kiedy je zobaczę, rozpoznam ich przeznaczenie i umieszczę na właściwym dla nich miejscu. W końcu zdobędę wszystkie składniki niezbędne dla kontynuowania mojej misji.

"W końcu" okazało się trwać dwadzieścia lat. Przez ten czas poszukiwałem rzeczy o nie znanej mi naturze. Za każdym razem, gdy coś przykuwało mój wzrok, myślałem o tym w kategoriach Centrów. Często doprowadzało mnie to do szaleństwa. Pytałem siebie: Czy jest to składnik któregoś z pokoi? Czy zainteresowałem się tym przedmiotem ponieważ należy on do wizji?

Odnajdywanie nieznanymi składnikami Centrów stało się moją obsesją. Była to wyznaczona mi misja. Jeśli miałem wierzyć, że po śmierci znalazłem się w niebiańskim miejscu, gdzie spotkałem Świetliste Istoty, musiałem robić to, co mi kazały.

\* \* \*

W tym punkcie stały się dla mnie jasne pewne proste prawdy dotyczące życia i wydarzenie, które niemal je odebrało. Dzięki temu odkryłem nowe wartości. Zmiana ta dokonała się dzięki przeglądowi życia, który odbył się w trakcie doznania z pogranicza śmierci. Podczas przeglądu mogłem ocenić swoje życie z perspektywy osoby trzeciej. Mogłem zobaczyć w jaki sposób wpływałem na innych ludzi i w jaki sposób oni oddziaływali na mnie. Mogłem zobaczyć dobro i zło jakiego dokonałem. Mogłem poczuć się każdą z osób, jakie napotkałem w życiu, i poznać bezpośrednie wyniki moich działań. Mogłem odróżnić dobre uczynki od złych.

Przeгляд życia pozwolił mi przebadać własne życie bez angażowania w to mojego ego. Ów brak zaangażowania ego i nasilenie empatii pozwoliło mi dokonać całkowicie szczerzej oceny wszelkich aspektów mojego życia.

Pod pewnymi względami efekty tego przeglądu były podobne do skutków psychoterapii. Jednakże ta psychoterapia zabrała tylko sekundy, być może minuty, w miejsce całych lat. Była to jednak niezmiernie efektywna postać transformacji. Badając moje życie z dystansu, mogłem dokonać znaczących zmian w tym, kim byłem i co ceniłem.

Wiedziałem, że muszę szerzyć wiedzę na temat przeglądu życia wśród innych ludzi. W jakiś sposób stanowiło to część mojej misji.

\* \* \*

Moje zetknięcie ze światem hazardu dało mi wskazówkę co do tego, czym powinna być inna część mojej misji. Pomimo tego, że poczułem niechęć do hazardu, zrozumiałem, iż dzięki niemu niektórzy ludzie docierają niekiedy do swej duchowej strony. Widziałem to wyraźnie na przestrzeni lat. Obecnie, kiedy udaję się do Las Vegas na umówione wykłady, zadziwiają mnie uczucia jakie odbieram od ludzi, przechodząc przez kasyna. Atmosfera tych miejsc jest naładowana emocjami, nadzieją i szansą, szczęściem i możliwościami.

Uświadomiłem sobie, że jeśli udałooby mi się sprawić, iż sprawy duchowe podniecałyby ludzi tak, jak ekscytuje ich wygrana kilku monet w jednorękim bandycie albo na psich wyścigach, wówczas mógłbym dokonać pozytywnych zmian na świecie.

Wiedziałem, że zostałem przywrócony do życia w określonym celu, i że tworzenie Centrów było tylko częścią tej misji. Pozostawiono mnie z takim samym pytaniem jakie zadaje sobie tak wielu ludzi: Dlaczego tutaj jestem? Ostatecznie więc zacząłem gorliwie podążać tropem śladów, jakie pozostawiły dla mnie Duchowe Istoty.

Podążając tym tropem odnalazłem sens życia.

## 7. JASNA STRONA TAJEMNICY

.Nie mogłem dowolnie "włączać" i "wyłączać" siły mojej intuicji. Stało się to przyczyną kilku kłopotliwych sytuacji. Czasami odczytywałem w tłumie niewłaściwą osobę. Niekiedy odbierałem jakieś myśli i mylnie je interpretowałem. Czasami zdawało mi się, że oszaleję z powodu przeładowania zmysłów. Na przykład przebywanie w zatłoczonym pokoju przekraczało niekiedy moje siły. Czułem się jakby otaczało mnie dwadzieścia telewizorów, jakbym próbował oglądać je wszystkie równocześnie.

Kiedy stwierdziłem, że próbuję zwracać uwagę na wszystko, co odbierałem, miałem wrażenie, że popadam w obłąd. Było to w dniach zanim nauczyłem się radzić sobie z tym przeładowaniem zmysłów. Nie było to łatwe.

– Jeśli mogę coś przewidzieć, dlaczego nie potrafię tego zinterpretować? – myślałem.

Zdarzało się, że próbowałem odpędzić moją intuicję alkoholem. Rozumiem teraz, że była to forma leczenia, która jednak często skutkowałą. Czasami byłem zbyt pijany, by funkcjonować jak ludzka istota, a co dopiero ludzka istota obdarzona siłą postrzegania pozazmysłowego.

Czasami alkohol nie pomagał. Nawet pijany dostrzegałem przyszłe wydarzenia.

Pewnej nocy byłem w Waszyngtonie. Rozmawiałem w barze z dwoma biznesmenami. Po kilku drinkach zacząłem się odprężyć. Słuchałem tych dwóch mężczyzn, a jednocześnie w moim umyśle zaczęły pojawiać się wizje.

Zobaczyłem samochód, Camaro z 1976 roku, pędzący zalaną deszczem drogą. Nagle poprzedzający go wóz wjechał na most i po prostu zniknął! Camaro, jadący tuż za tym samochodem, również wpadł do wody.

Była to krótka wizja, przypominająca urywek wiadomości, albo film z programu telewizyjnego. Jednakże była ona tak żywa, że nie mogłem wyrzucić jej z umysłu. Ponieważ odebrałem ją przysłuchując się rozmowie owych dwóch mężczyzn, wtrąciłem się w ich rozmowę.

– Przepraszam. Czy któryś z was jeździ Camaro z 1976 roku? – spytałem.

– Tak, ja – powiedział jeden z mężczyzn.

– A jak zamierzasz wrócić do domu? – spytałem. Mężczyźni przerwali rozmowę i patrzyli na mnie nieufnie. Kiedy jeden z nich opisał swoją drogę do domu, znów się wtrąciłem.

– Czy na tej drodze jest most z przebiegającymi w poprzek drewnianymi deskami?

– Narysuj go – powiedział mężczyzna. Wyciągnąłem pióro i na serwetce narysowałem dziwny mały mostek. Nie był to najlepszy rysunek, ale jeden z mężczyzn rozpoznał na nim znajomy kształt.

– Tak – stwierdził. – Koło mojego domu jest miejsce, które tak właśnie wygląda.

Nie bardzo wiedziałem, co robić. Przez kilka sekund szukałem odpowiednich słów, a potem zdecydowałem się. Co do diabła – pomyślałem. Opowiedziałem o swojej wizji. Czułem się nieswojo.

Nie chciałem przewidywać przyszłości, podobnie jak nie chciałem mówić mężczyznom o tym, co zobaczyłem. Wizje sprawiały jednak, że w pewien sposób czułem się odpowiedzialny za to, co mogło im się przytrafić. Nie chciałem takiej odpowiedzialności, szczególnie nie na poziomie życia i śmierci.

– Opowiedz nam tę historię jeszcze raz – rzekł jeden z mężczyzn.

Powiedziałem im, co zobaczyłem. Podczas opowiadania musiałem dać wyraz swoim emocjom, ponieważ cofnęli się nieco i patrzyli na mnie z czymś w rodzaju strachu wypisanym na twarzach.

– Zostańcie ze mną, chłopcy – zaproponowałem. -I tak za dużo wypiliście, żeby jechać bezpiecznie. Zostańcie u mnie tej nocy.

Zgodzili się i zostali do rana. Następnego dnia jeden z nich zadzwonił do mnie ze swego domu w Virginii. Most na trasie wiodącej do jego domu całkowicie przerdzewiał i rozpadł się. Tej nocy dwa samochody zjechały z mostu, a trzech ludzi odnieśli rany.

Nie wiem dlaczego zobaczyłem ich samochód zjeżdżający z mostu. Wierzę, że dzięki tej wizji w jakiś sposób zmieniłem przyszłość. Poza tym znam dwóch facetów, którzy cieszą się, że tamtej nocy zostali ze mną.

Ciągle przytrafiały mi się podobne historie. Słyszałem na przykład, że mój przyjaciel zamierzał wynająć samolot z silnikiem turbo, aby zobaczyć jak się on zachowuje.

Kiedy usłyszałem o tym po raz pierwszy, nie zastanawiałem się nad tym zbyt wiele. Jednak przyjaciel zadzwonił do mnie raz jeszcze tego samego dnia, by porozmawiać na jakiś inny temat. Podczas rozmowy w moim umyśle pojawiła się wizja. Widziałem silnik, na którym znajdował się szeroki pas z rowkami. Nagle pas pękł i zaklinował się w silniku. Rozległ się zgrzytliwy dźwięk i trzask.

– Czy to znaczy, że jego samolot się rozbije? – zastanawiałem się. Mogłem milczeć, ale postanowiłem zaryzykować, że wyjdę na głupca, i powiedziałem mu co zobaczyłem w moim umyśle.

Przyjaciel postanowił nie korzystać z samolotu. Tego dnia wynajął go ktoś inny. Kiedy pilot uruchomił silnik i zwiększył jego obroty przygotowując się do startu, zerwał się pas i silnik stanął w ogniu. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń.

\* \* \*

Na początku trudno mi było zareagować na takie ostrzeżenia, głównie dlatego, że nie wiedziałem jak zwrócić się do ludzi, których dotyczyły moje wizje. Czasami pragnąłem umieć w bardziej przekonujący sposób mówić potencjalnym ofiarom o ich przyszłości, takiej jaką ją zobaczyłem, czy przewidziałem.

Pewnego dnia, w sklepie mojego ojca, zobaczyłem kobietę idącą wzdłuż jednego z przejść między półkami. W jej wózku na zakupy jechała dziewczynka z kręconymi blond włoskami i w ubranku w groszki.

Kiedy patrzyłem na kobietę, w moim umyśle zaczęła formować się wizja. Zobaczyłem dziewczynkę i jej matkę jadące białym Volvo kombi. Nagle ujrzałem jak dziewczynka wypada przez drzwi od strony pasażera i uderza mocno w nawierzchnię ulicy.

Zobaczyłem tę przerażającą scenę w mgnieniu oka i nie wiedziałem co z tym począć. Wiedziałem tylko, że muszę podejść do kobiety.

– Przepraszam – powiedziałem. – Czy pani prowadzi białe Volvo kombi?

Musiałem być niezłe zdenerwowany, kiedy zadawałem to pytanie, gdyż kobieta zdawała się być zaniepokojona moją obecnością. Czy myślała, że jestem gwałcicielem? Albo sprzedawcą? Nie mam pojęcia. Wypchnęła dziecko ze sklepu i ruszyła w stronę białego Volvo.

Około mili dalej kombi kobiety zostało uderzone bokiem przez półciężarówkę. Kobieta była ranna. Dziecko zostało wyrzucone z samochodu, ale nie odniosło cięższych obrażeń.

Były też inne wizje, na które nie zareagowałem. Były nawet takie, na które nie mogłem zareagować.

Pewnego razu zjeżdżałem z międzystanowej autostrady w Atlancie, kiedy w moim umyśle pojawiła się kolizja dwóch samochodów. Dostrzegłem kobietę wyrzuconą z jednego z wozów.

Bąłem się, ponieważ wiedziałem, że za chwilę naprawdę zobaczę ten wypadek.

– Ale dlaczego, dlaczego to się dzieje? – zastanawiałem się.

W miejscu gdzie droga wyjazdowa skręcała i przebiegała nad autostradą, wydarzył się wypadek, który widziałem już w moim umyśle.

Zbliżyłem się do kobiety i pomogłem jej najlepiej jak potrafiłem. Udzieliłem jej pierwszej pomocy, jednakże byłem wstrząśnięty faktem, że obejrzałem już ten wypadek w mojej głowie.

– Czy to działo się naprawdę? – myślałem. Czy naprawdę udzielałem pierwszej pomocy, czy wydarzenie to było po prostu odtwarzane w moim umyśle?

Często nie mogłem się zorientować, co działo się naprawdę, a co było wydarzeniem z przyszłości.

Pewnego dnia przechodziłem przez ulicę w Charleston w Południowej Karolinie, kiedy zobaczyłem mężczyznę przechodzącego przez tę samą ulicę, a za nim dwie dziewczynki mające zamiar zejść z krawężnika i pójść w jego ślady. Nagle nadjechał duży żółty Chrysler. Skręcając w ulicę uderzył w dwie dziewczynki. Jedna z nich upadła na maskę samochodu, a następnie została zmiądzona pomiędzy Chyslerem a jakimś zaparkowanym wozem.

W tej wizji widziałem, że Chyslera prowadziła starsza kobieta, która wchodząc w zakręt po prostu straciła kontrolę nad samochodem.

Kiedy ta wizja pojawiła się w moim umyśle, byłem niemal na drugiej stronie ulicy. Przypominała wspomnienie czegoś, co się już wydarzyło, wspomnienie czegoś, czego byłem świadkiem. Zatrzymałem się i odwróciłem.

Nagle uświadomiłem sobie, że wizja ta miała się właśnie wydarzyć w realnym życiu. Za mną znajdowały się dwie dziewczynki, które widziałem w moim umyśle. Ulicą nadjechał stary żółty Chrysler. Zrozumiałem, że mężczyzna, którego widziałem w mojej wizji to byłem ja! Przeżywałem to naprawdę.

– Hej! Zatrzymajcie się! – zawołałem do dziewcząt. Pobiegłem w ich stronę z uniesionymi dłońmi. Przestraszyły się, kiedy zobaczyły jak pędzę w ich kierunku z uniesionymi rękoma. Cofnęły się, a kiedy to zrobiły żółty Chrysler przejechał pomiędzy nami i uderzył w samochód zaparkowany tuż za rogiem.

Podobne wydarzenia stawiały przede mną bardzo poważne filozoficzne pytania. Wizje, takie jak ta, pokazywały mi, że w ten czy w inny sposób przyszłość już się wydarzyła. Jednakże zadziwiająco dla mnie rzeczą był fakt, że jak się zdawało, reagując na wizje byłem w stanie zmienić przyszłość. Co to znaczyło? Czy było coś złego w zmienianiu przyszłości? Czy miałem ją zmieniać z powodów, których nie rozumiałem?

\* \* \*

Czasami efekty relacjonowania moich wizji były całkiem zabawne. Jeśli wizje naprawdę są darem ze świata duchowego, stanowią dowód na to, że Istoty po drugiej stronie są obdarzone wielkim poczuciem humoru.

Pewnego razu przyszyły do mnie dwie kobiety, chcąc porozmawiać o kłopotach jakie jedna z nich miała ze swoim mężem.

Wzruszyłem ramionami i ująłem dłoń kobiety.

– Zobaczmy – powiedziałem. Ująłem dłoń kobiety i spojrzałem w dal. W moim umyśle pojawił się obraz domu. Opisałem go kobiecie, która siedziała przede mną.

– Dlaczego odbieram poprzez nią wiadomości na temat jej męża? – zastanawiałem się.

Opisałem zewnętrzny wygląd domu, a potem przeszedłem przez frontowe drzwi.

– Dom, na który patrzę jest dziwny – powiedziałem. – Meble są w nim niebieskie, a dywany brązowe. To naprawdę brzydki dom.

Kobieta, która stała z tyłu zrobiła się nagle nerwowa.

– To ty masz romans z moim mężem! – krzyknęła do przyjaciółki siedząca przede mną kobieta. Rozpętała się gorąca sprzeczka. Zanim udało mi się wyprosić kobiety z domu zrozumiałem, że dzięki moim siłom mogłem równie dobrze zniszczyć przyjaźnię, jak je nawiązywać, albo ratować ludzi, równie dobrze jak ich poniżyć.

Większość moich byłych i obecnych wizji nie jest tak dramatyczna. Widzę zwyczajne rzeczy. Widzę jak ludzie spędzają dzień, dostrzegam znaczące rzeczy w ich życiu, takie jak związki z dziećmi, albo odgaduję uczucia, jakie naprawdę łączą ich z małżonkami. Obecnie jestem w stanie zignorować

większą część tych informacji i nie komentować ich. Nie komentując wszystkiego co widzę nie jestem zobowiązany być tego częścią.

Z początku nie byłem dość sprytny, by trzymać język za zębami. Kiedy siedząc w restauracji spostrzegalem, że kelnerka pokłóciła się tego ranka ze swoim chłopakiem, czułem pewien rodzaj wewnętrznego obowiązku, nakazującego mi bym powiedział coś na ten temat. W efekcie stwierdziłem, że bezustannie doradzam ludziom.

Mówiąc w skrócie, przez cały czas byłem "włączony" i nieustannie czułem potrzebę mówienia o moich spostrzeżeniach. Oczywiście w znacznej mierze zmuszano mnie, abym pozostawał "włączony". Ludzie często próbowali wykorzystać moje siły dla zarobienia pieniędzy, albo w celu podjęcia jakiejś osobistej decyzji.

Takie wymagania kładły na mnie dość duży nacisk, co trwa do dzisiejszego dnia. Na przykład musiałem zastrzec mój numer, ponieważ odbierałem około stu telefonów dziennie od ludzi, którzy chcieli dowiedzieć się co im niesie przyszłość, albo po prostu, co powinni zrobić. Chciałbym móc pomóc im wszystkim.

Większość ludzi nie potrzebuje pomocy medium albo psychologa w rozwiązywaniu swoich problemów. Często powtarzam im, by sami spróbowali je rozwiązać. Przypominam im słowa Świateł Istot. Jesteśmy wielkimi i potężnymi duchowymi istotami, które czasami zapominają o swojej duchowej sile.

– Zapomnij na chwilę o wszystkich doczesnych rzeczach w twoim życiu – mawiam zazwyczaj ludziom, którzy sądzą, że potrzebują pomocy mojej zdolności postrzegania. – Na kilka minut odłóż na bok wszystkie mało ważne rzeczy rozgrywające się w twojej pracy, zignoruj sposób zachowywania się twoich dzieci, przestań martwić się kłótniami z małżonką i spróbuj spojrzeć na swoją duszę, albo pomyśleć o czymś co kochasz. Jeśli spróbujesz zadowolić swoją duszę, która jest twoim prawdziwym ja, wówczas większość decyzji nie będzie tak trudna do podjęcia. Kiedy to zrobisz, może uda ci się zobaczyć swoją możliwą przyszłość. Duchowe kryzysy zdarzają się wtedy, kiedy starasz się zadowolić wszystkich oprócz własnego duchowego ja.

Czasami nadal czuję się na tyle odpowiedzialny, że nie mogę milczeć. Niekiedy pakuję się przez to w poważne tarapaty.

Pewnego ranka tankowałem samochód na stacji benzynowej, kiedy obok mnie zatrzymała swój wóz pewna kobieta. Uśmiechnęła się i przywitała ze mną, ale wiedziałem, że była skrajnie zdenerwowana.

– Jak minął dzień? – spytałem.

– Bywały lepsze – odparła. – Ale ten też nie był najgorszy.

Całkiem przyziemnie zaczęliśmy rozmawiać o pogodzie. Kiedy mówiła, dopasowałem ton jej głosu do tonu wydawanego przez moje własne gardło. Dla otaczających mnie ludzi brzmi to jakbym cicho nucił. Dla mnie jest to sposób dokonywania percepcyjnego połączenia z kimś poprzez jego mowę. Nie wiem jak ani dlaczego to działa, ale jest niemal tak skuteczne jak dotyk.

Kiedy dopasowałem się do tonu kobiety, zobaczyłem co było powodem jej zmartwień. Jej mąż znęcał się zarówno nad nią, jak i nad jej nastoletnią córką. Przez całe lata nie posuwał się poza słowną agresję. Krzyczał na żonę niemal codziennie. Potem zaczął wydzierać się także na córkę.

Od ubiegłego roku zaczął bić swoją żonę. Widziałem, że najpierw często na nią wrzeszczał. Potem kilka razy z wściekłości uderzył ją w twarz. Czułem jaki wpływ wywierało to na córkę. Jej poczucie własnej wartości było skrajnie zaniżone. Będąc zarazem ofiarą i świadkiem przemocy nie czuła się już kochanym członkiem rodziny.

Wiedziałem, że kobieta opuściła swojego męża i mieszkała sama córką. Bała się o siebie, a także o dziewczynkę. Obawiała się, że córka zamierza popełnić samobójstwo.

– Spróbuj zbliżyć się do córki – powiedziałem kobiecie. – Nie mogę dokładnie określić stanu jej umysłu, ale wiem, że właśnie teraz potrzebuje twojej miłości.

– Co? – kobieta wyglądała na zmieszaną. Opowiedziałem jej co zobaczyłem, a potem w jaki sposób tego dokonałem. Opowiedziałem jej całą moją historię. Kiedy skończyłem, wyglądała na odprężoną.

– Proszę porozmawiać z moją córką – poprosiła. – Ona potrzebuje czegoś co da jej nadzieję.

Zgodziłem się spotkać z nią i jej córką tego wieczoru na kolacji.

Podczas kolacji opowiedziałem dziewczynce o tym, co zobaczyłem tego popołudnia, podczas rozmowy z jej matką. Teraz, kiedy z nią rozmawiałem, wiedziałem, że dziewczynka bardzo cierpiała. Potrzebowała kochającego taty, a miała tylko ojca, który nie potrafił utrzymać nerwów na wodzy. Dręczyło ją to. Wyznała, że wolałaby umrzeć niż żyć w takiej rodzinie.

Opowiedziałem jej moją historię.

– Czy jest to ból fizyczny, czy duchowy, ważnym jest by patrzeć na niego z odpowiedniej perspektywy – powiedziałem. – Problem twojego ojca nie zawsze będzie twoim problemem. Jesteś młoda i musisz się trzymać. Zanim podjęliśmy dalszą rozmowę przeprosiłem je i poszedłem do toalety. Właśnie wtedy wszystko zaczęło się źle układać.

Kiedy wyszedłem, kobietę przyciskał do ściany wrzeszczący na nią mężczyzna. Córka krzyczała, a na twarzy kobiety malowało się przerażenie.

Podszedłem szybko, by znaleźć się pomiędzy kobietą a mężczyzną, który okazał się być jej mężem. Kilku pracowników restauracji pospieszyło z pomocą i trzymało rozwścieczonego mężczyznę, podczas gdy kobieta i dziecko wyszły na zewnątrz.

Kobieta skontaktowała się ze mną później i powiedziała mi, że rozmowa jaką odbyłem z jej córką niezmiernie jej pomogła.

– Teraz rozumie, że on nienawidzi nie tylko nas, ale wszystkich, a najbardziej samego siebie – powiedziała.

\* \* \*

W większości przypadków nauczyłem się w jaki sposób postępować z ludźmi, którzy domagają się moich usług. Dziś nie sprawia mi problemu odmówienie ich prośbom. Rozumiem, że ponoszę wielką odpowiedzialność w stosunku do innych, ale spoczywa na mnie jeszcze większa duchowa odpowiedzialność za ewolucję mojego duchowego ja. Dziś ustalam pewne ograniczenia i nie mam problemu z przekonaniem ludzi, że właśnie je przekroczyli.

Na początku było inaczej.

Mój typowy dzień przeradzał się w długą sesję na sofie w salonie, podczas której duchowi przewodnicy napełniali mnie trudnymi do zrozumienia informacjami. Przyjaciele i znajomi wpadali w ciągu dnia prosząc o rady dotyczące rozmaitych dziedzin życia, od zakładów sportowych, przez wyścigi konne i sprawy zawodowe, do kwestii miłosnych. Niekiedy, wracając z pracy, Sandy zastawała dom pełen ludzi, których nigdy wcześniej nie widziała i nigdy więcej nie miała zobaczyć. Pewnego razu weszła do domu, a jakiś gość obrócił się do niej i rzucił: "A ty, o co chcesz go spytać?"

W pewnym momencie rozzłościło ją to do tego stopnia, że zaproponowała, bym wywiesił szyld z napisem "Tutaj odbywają się odczyty medialne – cena 5 dolarów", i namalowaną powyżej ogromną, czerwoną dłoń. Kiedy wracam myślą do tamtych czasów, nie pojmuję jak zdołała ze mną tak długo wytrzymać. Sandy jest najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i nadal pozostaje jedną z moich najlepszych przyjaciółek.

Później poznałem Raymonda Moody'ego, lekarza, który napisał Życie po życiu, książkę będącą pierwszym naukowym badaniem doświadczeń z pogranicza śmierci. Raymond rozmawiał z dziesiątkami podobnych do mnie "przypadków", z ludźmi, którzy znaleźli się na krawędzi śmierci. Niektórzy z nich posiadali siłę postrzegania pozazmysłowego. Raymond powiedział mi, że byłem podobny do wielu z nich.

– Na twoim miejscu nie martwiłbym się, Dannionie – powiedział na swój łagodny sposób. – Po prostu odpręż się i pozwól życiu biec swoją drogą. Któregoś dnia pojmiesz, co to wszystko znaczy.

– O, tak, oczywiście – odparłem cynicznie. Jednakże słowa Raymonda, okazały się być dobrą radą. Problem stanowiło to, że nie potrafiłem się odprężyć. Często, czasami codziennie, otrzymywałem informacje dotyczące tego jak zbudować Centra. Podczas spotkań z Duchowymi Istotami nie było wymiany informacji i idei. Nie odpowiadały nawet jeśli pytałem je dokładnie, co miałem robić z moimi zdolnościami. W pewien sposób potwierdzały tym samym to, co powiedział mi doktor Moody: "Po prostu odpręż się i pozwól życiu biec swoją drogą. Ludzie, którzy mają takie doświadczenia, często wracają z poczuciem konieczności pośpiechu."

Ostatecznie życie potoczyło się swoją drogą. Odpowiedź na moje modlitwy wkroczyła wprost przez frontowe drzwi.

## 8. SENS ŻYCIA

W końcu doszło do tego, że całymi dniami rozmyślałem nad swoją sytuacją. Siadywałem na sofie i próbowałem odpowiedzieć na wszystkie pytania kłębiące się w moim umyśle. Całymi godzinami próbowałem ustalić szczegółowe dane dotyczące Centrów, których budowę powierzyła mi trzynasta Duchowa Istota.

Spędziłem mnóstwo czasu rozmyślając nad prorocत्वami dotyczącymi przyszłości, jakimi obdarowały mnie Duchowe Istoty. W umyśle odcisniętych miałem 117 wizji wojny, przemian środowiskowych i politycznych, oraz postępu technologicznego. Pokazano mi je tylko raz, a ja spisałem je w książce, którą przechowuję teraz w bezpiecznym miejscu.

Kiedy patrzę na owe przepowiednie, przypomina mi to przeglądanie nagłówek w gazetach pochodzących z minionych dwudziestu lat. Różnica polega na tym, że w 1975 roku patrzyłem w przyszłość, a przepowiednie ukazywały mi wydarzenia następnych 28 lat. Dlaczego wydarzenia te zostały odsłonięte właśnie przede mną? Co miałem począć z owymi przepowiedniami?

Od samego początku, do chwili obecnej, dręczyło mnie wiele pytań. Najważniejsze z nich dotyczyło tego, jak miałem wykorzystać mój talent?

Jeśli zostałem przysłany z powrotem w określonym celu, a wierzyłem, że tak było, dlaczego obdarowano mnie darem intuicji? Na jednym poziomie myślałem, że obdarowano mnie tym darem, abym lepiej rozumiał naszą duchowość. W końcu moja zdolność do odczytywania cudzych myśli ukazywała, że uzyskałem gdzieś jakieś niezwykle siły. Czy był to rodzaj ubocznego efektu uderzenia pioruna?

– Jaki jest sens mojego życia? Jaki jest cel życia? – zastanawiałem się często. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi od Istot z drugiej strony.

\* \* \*

Pewnego dnia do moich drzwi zastukał stary mężczyzna. Z mego miejsca na sofie widziałem jego pochyloną sylwetkę na tle jasnego popołudniowego słońca. Wiedziałem, że nosił kapelusz, ale słaby wzrok nie pozwolił mi rozpoznać człowieka, który miał nieświadomie zmienić moje życie.

– Dannion – zawołał mężczyzna.

Głos był nieuchwytnie znajomy, ale porażenie piorunem na pewien czas pozbawiło mnie zdolności rozpoznawania głosów.

– Dannion – powtórzył mężczyzna. – To ja, Peyser.

– Wejdz – odrzyknąłem, zdumiony faktem, że nie udało mi się rozpoznać mężczyzny, którego znałem od czasów, gdy byłem małym chłopcem.

Siedemdziesięcioparoletni Peyser robił zakupy w naszym rodzinnym sklepie spożywczym od czasów, gdy nabył go mój dziadek. Rodzina Peysera wywodziła się od niewolników. Jego ojciec urodził się jako niewolnik i przeżył większość swego życia w okresie wojny secesyjnej, pracując od świtu do zmierzchu na jednej z wielu okolicznych plantacji.

Do rodziny Peysera należała farma, na której pracował. Miał kiedyś drugą pracę w mieście. Peyser był oszczędnym człowiekiem, dzięki czemu zapewnił dobre wykształcenie swoim dzieciom. Wszystkie zrobiły karierę i mieszkały poza stanem.

Nie widziałem Peysera od kilku lat, ale mój ojciec widywał go przynajmniej raz w tygodniu w sklepie spożywczym. Przyjaźnili się. Spędzali wiele czasu na rozmowach na każdy temat, począwszy od miejskich plotek, po sytuację na świecie. Peyser zawarł nawet pewien układ z moim ojcem, według którego ojciec miał ofiarowywać pewną część swoich dochodów na jego kościół.

Ojciec powiedział mi, że Peyser od kilku lat cierpiał na jakąś chorobę, i miał kłopoty z poruszaniem się.

Kiedy go w końcu rozpoznałem, byłem zaskoczony jego widokiem. Myślałem, że był zbyt chory by wychodzić z domu. Wstałem z trudem i z pomocą laski powlokłem się do drzwi. Kiedy zobaczył na czym się opieram, roześmiał się w głos. On również używał laski. Widok dwóch mężczyzn podpierających się "trzecią nogą" wydał mu się zabawny.

– Ja jestem stary, ale co ty masz na swoje usprawiedliwienie? – spytał i zaśmiał się znowu.

Kiedy dowlekliśmy się do sofy, Peyser przeprosił mnie za to, że nie odwiedził mnie wcześniej. Powiedział, że nie czuł się zbyt dobrze. Chciał jednak, bym wiedział, że znajdowałem się wysoko na

liście ludzi, o których się modlił. Teraz, kiedy zobaczył mnie osobiście, widział, że powinien przesunąć mnie wyżej na swej liście osób potrzebujących modlitwy.

– Powiedz co ci się stało, chłopcze? – spytał. Przedstawiłem mu całą historię. Skulił się, kiedy mówiłem o uderzeniu pioruna, które sprawiło, że opuściłem ciało i przez dwadzieścia osiem minut byłem martwy. Potem, gdy zacząłem mu opowiadać o tym, co zdarzyło się w tym czasie, wyraz jego twarzy uległ zmianie. Wyglądał na odprężonego i zamyślonego, kiedy opowiadałem mu o kryształowych katedrach i Świetlistych Istotach, które mówiły mi o przyszłości, i które powierzyły mi misję zbudowania Centrów po powrocie do życia.

Kiedy opowiadałem, że po śmierci było coś więcej niż tylko ciemność, większość ludzi patrzyło na mnie jakbym był stuknięty, ale Peyser odniósł się do mnie z głębokim zrozumieniem.

– Więc nie uważasz, że jestem szalony? – spytałem.

– Chłopcze – rzekł nachylając się do mnie. – Jestem dostatecznie sprytny, by wiedzieć, że istnieje wiele rzeczy, o których nic nie wiemy.

Czułem ulgę rozmawiając wreszcie z kimś, kto nie uważał, że postradałem zmysły. Jak dotąd jedyną osobą, która nie sądziła, bym był szalony, był doktor Moody. Raymond był przyzwyczajony do opowieści podobnych do mojej. Dopiero po sukcesie jego książki *Życie po życiu* ludzie zaczęli pojmować co się ze mną stało. Peyser zrozumiał to od razu. Moje przekonanie, że Afro-

– Amerykanie należący do jego grupy wiekowej są obdarzeni głębszą duchowością niż inni ludzie, wywodzi się z moich kontaktów z Peyserem i z wieloma ludźmi, którym mnie przedstawił na początku moich poszukiwań sensu życia. Ludzie ci nigdy nie byli wstrząśnięci, kiedy opowiadałem o moim przeżyciu z pogranicza śmierci. Słuchali mnie i reagowali zainteresowaniem.

– Od samego dzieciństwa słyszałem podobne opowieści – powiedział Peyser.

Przez następną godzinę Peyser opowiadał mi niezwykle historie ze swojego własnego życia. Opowiedział mi nawet historie dotyczące mojej własnej rodziny, o których nigdy wcześniej nie słyszałem.

Na przykład mój stryjeczny dziadek Fred, lekarz i senator stanowy przez dwanaście lat, powiedział Peyserowi o duchu, który zwykł się z nim spotykać na szczycie wzgórza niedaleko cmentarza. Kiedy prowadził drogą swój samochód, duch pojawiał się na siedzeniu obok. Gdy wydarzyło się to po raz pierwszy, było późno w nocy, a dziadek Fred zgłosił się do wielu domowych wezwań.

Z początku dziadek był przerażony niespodziewanym gościem. Potem, kiedy powtórzyło się to wiele razy, bał się nieco mniej. W końcu zaczął oczekiwać na swoje spotkania z owym duchem. Dziadek Fred otwarcie rozmawiał o tych spotkaniach z Peyserem, ale o ile wiem nigdy nie wspominał o nich nikomu z rodziny. Jednakże nigdy nie wahał się opowiedzieć o nich Peyserowi.

– Jak widzisz nie jesteś jedyną osobą w twojej rodzinie, która miała kontakt z drugą stroną – stwierdził stary mężczyzna.

\* \* \*

Od tej chwili często spotykałem się z Peyserem. Przychodził do mnie i opowiadał mi o mojej rodzinie rzeczy, których nie wiedziałem ani ja, ani inni jej członkowie.

Moje spotkania z Peyserem porównywałem do panoramicznego przeglądu życia, jaki miał miejsce, kiedy omal nie umarłem. Poprzez Peysera, który był głęboko Duchową Istotą, byłem w stanie zrozumieć kim byłem i skąd wzięło się wiele aspektów mojej osobowości. Ukryty we mnie wojownik pochodził z całą pewnością od mego dziadka, właściciela sklepów i kawiarni. Peyser opowiedział mi o czasach, kiedy mój dziadek rzucał się w wir barowych bójek nie mając do ochrony nic więcej ponad łut szczęścia i kij bilardowy.

Podczas spotkań z Peyserem uświadomiłem sobie kilka rzeczy. Jedną z nich było to, że przegląd życia może mieć miejsce bez konieczności umierania. Pod wieloma względami była to forma reminiscencji. Z pomocą przyjaciela takiego jak Peyser, który znał rodzinę i mnie, byłem w stanie spojrzeć na moje życie z nie znanej mi dotąd perspektywy. Chociaż odbywający się w taki sposób przegląd życia nie był równie dramatyczny, jak podczas doznań z pogranicza śmierci, nie umniejszało to jego skuteczności. Słuchając Peysera, jego opowieści o mojej rodzinie i dawnym Południu, zmieniałem się, zyskując wiedzę o mych korzeniach.

Peyser był ich ważną częścią. Nasze rodziny przyjaźniły się od wielu lat i wspólnie prowadziły interesy. W trakcie rozmów z Peyserem uświadomiłem sobie, że wszyscy jesteśmy tymi samymi



ludźmi. Jeśli moglibyśmy nauczyć się przewyższać mało znaczące różnice w barwie skóry i skoncentrować się na miłości, będącej prawdziwym rdzeniem naszej istoty, moglibyśmy żyć w większym szczęściu. Wielokrotnie pytano mnie, czy widziałem u Świetlistych Istot różnice rasowe. Odpowiedź brzmi: nie. Barwa skóry nie stanowi problemu w życiu pozagrobowym. Rdzeniem naszej istoty jest jasne światło ducha. Światło jest tam, skąd wszyscy pochodzimy i światło jest tam, dokąd wszyscy zmierzamy.

Gdzielkowiak wybierałem się razem z Peyserem, widać było jego światło. Nawet wtedy, gdy szczególnie dokuczala mu choroba, Peyser promieniował blaskiem życia, który przewyższał blask życia zdrowszych ludzi. Wypełniony był niezmaconym spokojem.

\* \* \*

Pewnego dnia postanowiłem odwiedzić Peysera. Nie widziałem go od około dwóch tygodni, a od ojca dowiedziałem się, że osłabł wskutek swojej choroby.

Teraz przyszła moja kolej, by stanąć w jego progu i zawołać go przez siatkowe drzwi. Podniósł się ciężko i znów nieźle się uśmieśliśmy z tego, jak powłóczyliśmy nogami, idąc sobie na przywitanie.

– Kulawy prowadzący kulawego – powiedział wskazując na krzesło i usiadł z powrotem na sofie.

Zmartwiło mnie to, co zobaczyłem. Peyser wyraźnie był w złej formie fizycznej. Krótki spacer do drzwi wyczerpał jego siły, widziałem też, że stracił na wadze.

Wiedziałem, że niedawno podawano mu leki, i zastanawiałem się, czy kuracja odniosła skutek.

– Jak się masz, Peyser? – spytałem. Kiedy zastanawiał się nad odpowiedzią, widziałem w umyśle obrazy jego choroby. Widziałem jego myśli i nie były one pocieszające. Dostrzegałem czas jaki spędził w gabinecie lekarza i bolesne zabiegi wykonywane w szpitalu. Widziałem samotne godziny, jakie spędził w domu i smutne rozmowy telefoniczne, jakie odbył z dziećmi, które nie mogły opuścić pracy. Czuję też inne jego myśli. Jak miał zadbać o samego siebie? Gdzie miał zamieszkać?

Są to obawy, z którymi zмага się każdy człowiek w krytycznych momentach swego życia. Teraz to rozumiem.

Widziałem też inne rzeczy. Peyser nie bał się śmierci. Widział jak umierały jego matka i ciotka. Wiedział, że ujrzały one te same świetliste miasta co ja. Peyser ufał duchowej stronie życia. Jak powiedział mi wcześniej:

“Jestem dość sprytny by wiedzieć, że istnieje wiele rzeczy, o których nic nie wiemy.” Było dla mnie jasnym, że Peyser ujrzy wkrótce świat duchowy, o którym tak często rozmawialiśmy. Wiedziałem, że nie odczuwał strachu, tylko ból.

– Wiesz jak się mam – powiedział Peyser. – To nie potrwa już długo.

Przez kilka sekund siedzieliśmy w milczeniu. W tych czasach śmierć innych ludzi sprawiała, że czułem się nieswojo. Nie bardzo wiedziałem w jaki sposób mam powiedzieć wszystkie te rzeczy, których się nauczyłem, więc po prostu siedziałem tam nie mówiąc nic. Potem Peyser powiedział coś, co odmieniło moje życie.

– Chłopcze, bardzo mi pomogłeś opowiadając mi o tym, przez co przeszedłeś – powiedział. – Zawsze wiedziałem, że te rzeczy były prawdą, ponieważ moi ludzie mówili o miejscach, do których ty poszedłeś. Ale ty jesteś żywą osobą, która tam była. Mówiąc o tym sprawiłeś, że moje życie stało się łatwiejsze. Chłopcze, powinieneś opowiadać ludziom o tym, co wiesz. Z pewnością sprawi to, że ich ostatnie dni będą łatwiejsze.

No właśnie! Słowa Peysera przypominały ponowne uderzenie pioruna, tyle że tym razem, zamiast na krawędź śmierci, przywiódło mnie ono do życia. W kilku prostych zdaniach Peyser ofiarował mi sens życia. Wiedziałem teraz, dlaczego zostałem pobłogosławiony moim darem. Rozumiałem, jakie zamiary miały wobec mnie Świetliste Istoty.

Dzięki Peyserowi wiedziałem, że muszę wykorzystać mój dar pomagając ludziom w przejściu na tamten świat. Wykorzystując moje wizje mogłem dotrzeć wprost do sedna sprawy dręczącej umierającą osobę.

Umierający ludzie nie mają dość czasu ani energii na mówienie. Jednakże bardziej niż ktokolwiek inny mają oni głęboką potrzebę odsłonięcia zagadnień z ich życia. Wykorzystując moje medialne zdolności wydobywania na światło dzienne rozmaitych spraw i uczuć, mogłem pomóc umierającym i ich bliskim zmierzyć się z problemami, jakie martwiły ich od lat, a w ten sposób uleczyć przed śmiercią ich psychiczne rany.

Kiedy siedziałem tam z moim przyjacielem Peyserem, wiedziałem, że jego życie dobiegało końca. Równocześnie wiedziałem, że moje dopiero się rozpoczynało. Peyser dał mi coś, co bez niego mogło się nigdy nie pojawić. Mój dar intuicji i moje doświadczenie związane ze śmiercią miały być przekazywane umierającym.

\* \* \*

Jak na ironię moim pierwszym pacjentem hospicyjnym był Peyser.

W ciągu następnych kilku dni jego stan uległ pogorszeniu. Peyser zdecydował, że nie będzie dłużej walczył.

Mój ojciec był pierwszą osobą, która powiedziała mi, że Peyser postanowił umrzeć. Przez długie lata utrzymywali dobre stosunki. Ponieważ ojciec był bliżej ode mnie związany z Peyserem, nie byłem zdziwiony, że to jemu powiedział, iż był gotów na śmierć.

– Od dziś musimy dostarczać artykuły spożywcze do Peysera – powiedział mój tata. – Nie będzie tu już przychodził.

I tak właśnie było. Wziąłem Peysera pod moje skrzydła i odwiedzałem go tak często, jak to było możliwe. W ostatnich dwóch tygodniach jego życia często z nim przebywałem. Właśnie wtedy zacząłem pojmować znaczenie życia.

Siadałem na brzegu jego łóżka i rozmawialiśmy. Opowiadał mi o swoich dzieciach i siostrach. Widziałem rzeczy, o których mi opowiadał rozgrywające się w moim umyśle, a czasami wtrącałem się, by wypełnić luki w opowieści Peysera. Rozumiałem, że w tej sytuacji mogłem się skoncentrować i postrzegać wszystko bardziej precyzyjnie niż do tej pory.

Kiedy rozmawialiśmy, oglądałem "filmy", wizje w moim umyśle, które przypominały krótkie domowe filmiki. Przeglądałem je i opisywałem moje wizje Peyserowi.

– Chłopcze, mówisz o rzeczach, o których nie wiedziałby nikt spoza mojej rodziny – mawiał zazwyczaj Peyser. To z kolei prowadziło do następnego tematu. Zazwyczaj rozmowy były głębsze, ponieważ to co widziałem, często dręczyło Peysera. Chociaż nie chciał mówić o tych rzeczach, fakt, że je "widziałem" i wyciągnąłem na światło dzienne sprawiał, iż mówił o nich otwarcie. To prowadziło do dyskusji o jego nadziejach i obawach, która mogłaby nigdy nie mieć miejsca, jeśli nie zobaczyłbym jego "domowych filmów".

Obserwowałem go i widziałem, że mówiąc odnajduje spokój. Wtrącałem zapomniane przez niego historie dotyczące jego sióstr i dzieci. To było dobre dla Peysera. Z tych rozmów i wizji Peyser mógł dowiedzieć się, że wychowując swoje dzieci wywiązał się z wielkiego zadania. Teraz mógł umrzeć spokojnie, wiedząc, że zostawia dzieci, które są obrazem stabilności. Nawiasem mówiąc wiele jego dzieci i wnuków pracuje w domach opieki.

Dzięki czasowi spędzonemu z Peyserem stwierdziłem, że moje wizje mogą pomóc ludziom w nawiązaniu kontaktu z ich duchową stroną. Kiedy Peyser zobaczył, jak odbieram rzeczy, których nie mogłem wiedzieć bez pewnego rodzaju szczególnej intuicji, uznał, że było to w porządku.

– Moi ludzie od dawna się tym zajmują – mówił. – Mamy wiedzę na temat duchów i ludzi, którzy kontaktują się z duchami w chwili śmierci. Nie rozumiem wszystkiego, ale wiem, że tak właśnie powinno być.

\* \* \*

Ostatnie dwa dni Peyser spędził w spokoju. Zebrała się przy nim jego rodzina, a Peyser rozmawiał z nimi z równowagą umysłu, która zaskoczyła nas wszystkich.

Jego spokój powiedział mi, że utrafiłem w coś ważnego w moim pierwszym przypadku hospicyjnym. Przegląd życia sprawił, że śmierć Peysera była inna. Nasze rozmowy były przeglądem wydarzeń z jego życia. Moje umiejętności pozwoliły nam spojrzeć w głąb jego życia, bez ego, które nie pozwala wielu z nas rozmawiać o swoich uczuciach. Widziałem, że nic nie daje umierającej osobie większego spokoju niż przegląd, w którym wydarzenia z jej życia nabierają odpowiedniej perspektywy.

Uświadomiłem sobie, że jeśli umierająca osoba może szczegółowo przejrzeć swoje życie, jest w stanie ujrzeć rzeczy w innym świetle, i może dokonać postępu w kwestiach, których nie była w stanie wcześniej zrozumieć. Nawet jeśli osoba ta przejdzie przegląd życia również po śmierci, proces ten, dokonany przed śmiercią, może pomóc poradzić sobie z problemami rodzinnymi. Oczywiście taki przegląd może pomóc poradzić sobie z różnymi problemami także żyjącym członkom rodziny.

Doświadczenie z pogranicza śmierci, wraz z jego niezwykle żywym i silnym przeglądem życia, jest czymś przez co człowiek przechodzi samotnie. Wszyscy jednak możemy odnieść wielką korzyść z przeglądu życia w każdym momencie naszego istnienia.

Moja ostatnia rozmowa z Peyserem dotyczyła przeglądu życia, przez jaki wspólnie przeszliśmy. Rozmawialiśmy o rzeczach, które wspólnie zobaczyliśmy i korzyściach, jakie z tego wypłynęły. Nasz przegląd życia pomógł mi nie tylko ustalić w jaki sposób miał podzielić swoją własność, ale także powiedział mi jak wyrazić swoją miłość do dzieci w taki sposób, aby czuły się usatysfakcjonowane i szczęśliwe.

W końcu Peyser znalazł spokój. Kiedy przyszedłem do niego tuż przed śmiercią, był wdzięczny za czas spędzony razem. Rozmawiał ze mną z radością, którą dostrzegły jego siostry, i o której później rozmawiały. U schyłku życia Peyser znalazł swoje prawdziwe ja.

Pamiętam jego ostatnie słowa.

– Do widzenia – powiedział. – Nie przychodź do mnie więcej. Jutro odchodzę.

I odszedł.

## 9. DUCHOWE WEZWANIA DOMOWE

Peyser zmarł przeszło piętnaście lat temu. Na przestrzeni lat, które upłynęły od tej chwili, zajmowałem się ponad 140 pacjentami hospicyjnymi. Umierałem wspólnie z przeszło czterdziestoma z nich. W ostatnich latach stałem się delikatniejszy w moich kontaktach z umierającymi. Spoglądając wstecz, na okres tuż po śmierci Peysera, uświadamiam sobie, że bywałem niekiedy wręcz nadgorliwy. Zdarzało mi się mówić wtedy, gdy powinienem był zachować milczenie. Zmuszałem członków rodziny do zaakceptowania choroby bliskiego im człowieka, albo opowiadałem o śmierci komuś, kto nie był jeszcze na to gotowy. Czasami moje próby przynoszenia duchowego ratunku były absolutnie niefortunne i żenujące, ale nie poddawałem się. Jak powszechnie wiadomo, doświadczenie jest najlepszym nauczycielem, nawet jeśli czasami wywołuje zażenowanie.

Jedno z moich pierwszych doświadczeń związanych z pracą w hospicjum miało miejsce w kilka miesięcy po śmierci Peysera. Doświadczenie to nie było czymś zwyczajnym. Pewnego dnia, kiedy pomagałem ojcu przy pracy, do sklepu weszła, z bardzo zasmuconym wyrazem twarzy, nasza stała klientka.

– Co się stało, Hildo? – spytałem.

– Moja mama umiera – odpowiedziała. Znałem matkę Hildy i wiedziałem, że dawno przekroczyła dziewięćdziesiątkę. Już od kilku lat powoli opuszczały ją siły fizyczne i umysłowe. Umierała z powodu starości. Hilda powiedziała, że jej matka miewała "halucynacje", w których widywała swoje siostry, nieżyjące już od pięciu lat.

– To straszne – stwierdziła Hilda. – Niekiedy przez cały dzień siedzi i rozmawia z nimi.

– Może dla twojej mamy nie jest to takie straszne

– zauważyłem. Zacząłem opowiadać moją własną historię. Opowiedziałem wszystko, od momentu, w którym zostałem śmiertelnie porażony piorunem, do momentu przywrócenia<sup>a</sup> mnie do życia przez Duchowe Istoty.

Potem opowiedziałem Hildzie o mojej pracy w hospicjum. Do czasu naszej rozmowy zajmowałem się tylko kilkoma pacjentami hospicyjnymi. Jednakże wiedziałem na ten temat wystarczająco dużo, by móc powiedzieć Hildzie, że chory na łożu śmierci zawsze otoczony jest cierpieniem i żalonymi westchnieniami, szczególnie ze strony rodziny. Często obecny jest ból, słabość, wycieńczenie i wiele innych okropności, z którymi trudno sobie poradzić nawet najbardziej kochającemu opiekunowi.

– Ale kiedy spojrzysz poza fizyczne aspekty śmierci, takie jak zmienianie pieluch i mycie chorego człowieka – powiedziałem – będziesz miała szansę zdobycia ważnego doświadczenia.

– Co masz na myśli? – spytała Hilda. Powiedziałem jej, że każda śmierć przebiega według pewnego wzorca, stanowiącego wspólną ścieżkę wiodącą do duchowego przejścia. Kiedy stara osoba zaczyna umierać, zawodzi ją pamięć "świeża". Starym ludziom łatwiej jest przypomnieć sobie wydarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat niż to, co jedli tego dnia na śniadanie. Potem pojawiają się

halucynacje. Czasami mogą być one przerażające, ale trzeba sobie uświadomić, że nie są to jeszcze wizje duchowego świata, a tylko uboczne produkty pracy umierającego ludzkiego mózgu.

– Staje się to jasne, gdy pojawiają się prawdziwe wizje – powiedziałem Hildzie. Wyglądała na zaskoczoną, zatem kontynuowałem mówiąc, że prawdziwe wizje pojawiają się, kiedy umierający zaczyna postrzegać drogie mu osoby, które umarły przed nim. Obecność zmarłych bliskich osób nie jest przerażająca. Stanowi wielkie pokrzepienie.

– Myślę, że to właśnie wtedy następuje przejście – powiedziałem.

– Co masz na myśli? – spytała zdumiona Hilda.

– W tym punkcie zatrzymuje się nowoczesna medycyna, a jej miejsce zajmuje mistycyzm – wyjaśniłem. – Może twoja matka zagląda do świata duchowego. Może naprawdę rozmawia ze swoimi siostrami.

Hilda wysoko oceniła naszą rozmowę. Ucisnęła mnie i powiedziała, że wszyscy inni twierdzili, iż jej matka popada w szaleństwo. Teraz spojrzała na jej zachowanie pod innym kątem. Uznała, że było normalne, być może nawet uduchowione.

– To pomoże mi zobaczyć wszystko w nowym świetle – powiedziała.

Najwyraźniej rozmawialiśmy dość głośno, ponieważ, kiedy się rozejrzałem zauważyłem, że przyglądało mi się kilku klientów sklepu. Mój ojciec stał za kontuarem kasy. Próbował mnie ignorować, ale jego twarz była czerwona jak burak z zażenowania. Później, kiedy byliśmy sami, potrząsnął tylko głową.

– Niekiedy zawstydzasz wszystkich oprócz siebie.

\* \* \*

Miał rację. Odkąd Peyser pomógł mi odnaleźć sens mojego życia, odbyłem setki duchowych wizyt domowych. Towarzyszyłem umierającym, zapewniając im komfort, kiedy wyruszali w najtrudniejszą podróż ich śmiertelnego życia. Odwiedzałem ich w domach, w szpitalach i w domach opieki. Opowiadali mi swoje historie, a ja opowiadałem im moją. Poprzez pracę hospicyjną znalazłem samego "siebie", kogoś, kto miał swój cel, i kto naprawdę zaczął doceniać wartość życia.

Mogę zaręczyć, że praca hospicyjna pomaga mi odnaleźć właściwą perspektywę dla moich własnych drobnych problemów. Jeśli troszczysz się o kogoś kto wskutek guza mózgu waży zaledwie siedemdziesiąt funtów, wówczas, bez względu na to jak ciężkie jest twoje życie, nie masz żadnych problemów.

Mogę też zaręczyć coś innego. Praca hospicyjną jest mistycznym, a nawet medialnym doświadczeniem. Na przestrzeni lat zrozumiałem, że przebywając w towarzystwie umierających, mogłem uczestniczyć w ich podróży. Umierający dzielili się ze mną swoimi wizjami; kiedy przechodzili do świata duchowego, stawałem się świadkiem ważnych wydarzeń ich życia, współuczestnicząc w jego panoramicznych przeglądach.

\* \* \*

W jaki sposób się to odbywało?

W znacznej mierze ma to coś wspólnego z faktem, że sam omal nie umarłem. Znajdowałem się dokładnie w tym samym miejscu, w którym znajduje się umierająca osoba. Wiem jak to jest, kiedy przebywasz wewnątrz ciała, które wydało swoje ostatnie tchnienie i przestało oddychać. I wiem jak to jest, kiedy znajdujesz się w ciele, które ponownie wciąga pierwszy oddech. Dzięki moim własnym doznaniom z pogranicza śmierci nauczyłem się nawiązywać najbliższy możliwy kontakt z człowiekiem, szczególnie zaś umierającym.

Dokonuję tego dzięki barwie, oddechowi i zapachowi.

Pod każdym względem kolory i oddech są środkami, za pomocą których możemy nawiązać medialne porozumienie. Oddech stanowi klucz do duchowego otwarcia, jak również do duchowego zrozumienia. Z kolei barwy są falami świetlnymi, najmniejszym wspólnym elementem łączącym wszystkich ludzi.

Uświadomiłem to sobie podczas mojego przeżycia z pogranicza śmierci. Zauważyłem, że wszystkich otaczały pewne kombinacje barw. Obserwując na przykład moją żonę i Tommy'ego, próbujących mnie reanimować, dostrzegałem wokół nich pewne tony barw, które nie otaczały obecnych w ambulansie sanitariuszy. Były to te same podstawowe kolory, ale w przypadku każdej osoby miały one indywidualne odcienie. Kiedy podczas przeglądu życia spoglądałem na dłonie,

widziałem moje własne barwy. I znów podstawowe kolory były takie same jak u innych ludzi, miały tylko dla każdej osoby odmienne odcienie.

W tym momencie pojąłem, że wszyscy jesteśmy Świetlistymi Istotami, ponieważ składamy się z fragmentów światła. Kolory, które z nas emanują, są naszą indywidualną aurą, naszą naturalną, niebiańską sygnaturą.

Zrozumiawszy to stworzyłem techniki, które pomagały mi zwiększać moją duchową zdolność spostrzegania.

Stosuję w tym celu określone metody. Każdy z nas może je wykorzystać, aby wykształcić w sobie zdolność postrzegania. Niektórzy ludzie natychmiast wykształcają w sobie głęboką spostrzegawczość. Innym rozwinięcie tych umiejętności zabiera pewien czas. Wszyscy jednak nawiązują zawsze znaczącą więź z umierającą osobą.

– Kiedy moja matka zmarła, dotknęłam jej w sposób, w jaki nie dotknęłam jej w całym naszym wspólnym życiu – napisała pewna kobieta, która znalazła się wśród słuchaczy jednego z moich warsztatów i zastosowała techniki, jakie wkrótce opiszę.

– Potrafiłam spokojnie zmierzyć się z jej śmiercią. Ona sama radziła sobie całkiem dobrze – pisała.  
– Pod koniec czułam obecność duchów przybywających by ją zabrać. Moja matka mogła nawet widzieć owe duchy.

– Wiedziałam kiedy opuściła ciało. Słyszałam jak się ze mną żegna i naprawdę czułam, jak coś opuszczało jej ciało.

– Do tej pory wierzyłam, że dusza jest niematerialna, o ile w ogóle istnieje. Teraz wiem, że dusza istnieje, ponieważ ją widziałam. Kiedy zmarła moja matka, opuścił mnie strach przed śmiercią. Zrozumiałam jak niewiele naprawdę wiemy o tym, co dzieje się po śmierci.

Za pomocą wielu prób i błędów rozwinąłem techniki duchowego łączenia się z pacjentami hospicyjnymi.

Z początku całymi godzinami rozmawiam z umierającym człowiekiem. Opowiadam o jego życiu, angażując pacjenta w jego słowny przegląd. Jeśli jest to młoda osoba, rozmawiam z nią o rzeczach fizycznych, takich jak sport lub inne zajęcia, którymi może się ona interesować. Młoda osoba w hospicjum czuje się uwięziona, a jedną z rzeczy, których brakuje jej najbardziej, jest zazwyczaj aktywność fizyczna.

W rozmowach ze starszą osobą dotykam szerszego spektrum. Człowiek taki był świadkiem wielu przemian społecznych i technologicznych, dlatego też rozmawiam z nim o różnicach pomiędzy nowoczesnością a przeszłością.

W trakcie rozmowy uważnie wsłuchuję się w ton głosu rozmówcy. Głos jest równie indywidualny jak wygląd człowieka. Według mnie głos stanowi esencję ciała duchowego. Wyobrażając sobie, że głos rozmówcy jest moim głosem, jestem w stanie postawić się na jego miejscu. Tak uważnie przysłuchuję się słowom rozmówcy, że niemal staję się owym człowiekiem. Aby tego dokonać, usuwam ze świadomości obecność wszystkich osób, znajdujących się w pokoju, z wyjątkiem mnie i pacjenta. Dzięki temu odrzucam własne ego i mogę połączyć się z inną osobą.

Kiedy tego dokonam, skupiam uwagę na oddechu pacjenta. Powoli dopasowuję się do rytmu jego oddechu. Następnie, kiedy oddycham z nim we wspólnym rytmie, zmieniam odrobinę mój własny oddech. Zaczynam wdychać powietrze wtedy, kiedy chory je wydycha, i wydychać, kiedy on wdycha. Robiąc to wyobrażam sobie "cyfrę osiem", zawieszoną pomiędzy mną a pacjentem, w której powietrze, którym oddychamy, wymieniane jest w przyływach i odpływach energii. W tym samym czasie umieszczam dwa palce na nadgarstku chorego i mierzę jego puls, próbując się do niego dopasować. W zdumiewiająco dużym stopniu potrafimy kontrolować akcję własnego serca. Znaczna większość znajomych mi ludzi potrafi przy pomocy myśli przyspieszyć lub spowolnić swoje tętno. Wymaga to odrobiny skupienia, ale taki właśnie jest mój zamiar.

Kiedy dopasuję się do rytmu oddechu i prędkości uderzeń serca chorego, koncentruję uwagę na jamach zatok w mojej własnej głowie. Skupiam się na wypełnieniu każdej z tych jam powietrzem. Wyobrażam sobie cztery jamy zatok, po obu stronach twarzy. Ułożone są horyzontalnie, od czoła do miejsca tuż powyżej ust.

Aby pomóc sobie w koncentracji, myślę o tym, że powietrze znajdujące się w różnych jamach mego ciała posiada określony kolor. Z początku koncentruję się na przestrzeni pomiędzy moimi

oczyma, wypełniając ją jasnym, białym światłem. Potem skupiam się na wypełnieniu każdej z ośmiu jam zatok w mojej głowie przy pomocy jasnego, białego światła.

Wypełniam zatoki światłem po dwie naraz, po obu stronach twarzy. Kiedy są pełne, wciągam oczyszczający oddech, który pozbawia je koloru. Następnie powtarzam proces napełniania, koncentrując się na wypełnieniu każdej z moich zatok barwnym powietrzem. Kolor o jakich myślę to czerwień, pomarańcz, żółć, błękit zieleń, indygo, purpura oraz ich odcienie. Wdychając i wydychając powietrze skupiam się na wypełnieniu barwami każdej z tych jam, a następnie na oczyszczeniu ich przy pomocy osuszającego oddechu.

Nie chodzi o to, bym uważał, że powietrze dostające się do moich zatok ma jakiś kolor. Celem koncentrowania się na barwach jest zsynchronizowanie w moim mózgu czegoś, co pozwala mi porozumieć się z umierającą osobą. Nie wiem w jaki sposób to działa. Czynność ta pozwala jednak na wyłonienie się ciała duchowego i na jego poznanie. Być może dlatego koncentracja na kolorach jest ważną częścią mojej medialnej komunikacji z umierającym.

Czasami, kiedy pracuję z naprawdę kompetentnym pacjentem, możemy obaj dokonać świadomego wysiłku i oddychać unisono. Ta technika oddechowa – wciąganie przeze mnie powietrza w chwili gdy pacjent je wypuszcza – w efekcie pozwala na ustalenie pomiędzy nami dwoma przyptyków i odpływów. Taki rytm powoduje, że pacjent staje się częścią mnie, a ja częścią pacjenta.

W momencie, kiedy osiągam pełne odprężenie, zaczynam odbierać myśli pacjenta. Zdarzało się nawet, że na odwrót, pacjent odbierał moje myśli.

Uważacie zapewne, że większość pacjentów hospicyjnych sprzeciwia się tak szczególnym zajęciom jak praca z kolorami i synchronizacja oddechów. Z mego doświadczenia wynika, że chorzy mają niewielkie opory.

Pobyt w hospicjum bywa dla pacjentów nie tylko przerażającym przeżyciem; jest także nudny i uciążliwy. Ludzie znajdujący się w tej sytuacji są zazwyczaj przytomni i świadomi, ale zbyt cierpiący i zagubieni by móc złagodzić nudę. W rezultacie mają niewiele do roboty, oprócz gapienia się na ściany i narzekania na jedzenie. Nudy tej nie potrafią złagodzić także członkowie rodziny. Kiedy przychodzą z wizytą, rzadko rozmawiają z chorym o czymś ważnym. Członkowie rodziny i pacjent często odrzucają fakty, przez co temat śmierci nieczęsto pojawia się w ich rozmowach. Zamiast tego opowiadają o kartkach pocztowych, jakie otrzymali, albo o tym, że ciotki Jane strasznie przykro z powodu choroby pacjenta. Takie rozmowy rzadko bywają interesujące.

Jednak większość pacjentów hospicjum pragnie kontaktów z innymi ludźmi. Mimo że zbliżają się do kresu swoich dni, wciąż odczuwają potrzebę rozwijania swojego duchowego i psychicznego ja. Nawet ludzie, którzy uważają ćwiczenia oddechowe za "New Age'owe głupoty", chcą je wypróbować.

Dzięki technice oddechowej możemy wejść w świat mistycyzmu. Przy wielu okazjach zdarzało mi się widzieć to, co widzieli umierający, i słyszeć niebiańską muzykę, jaką oni słyszeli. Przypomina ona echo odległej symfonii, odbijające się od ścian głębokiego, kamiennego kanionu.

Wiele razy, towarzysząc pacjentom, poszedłem wraz z nimi, kiedy wyruszali w swoją podróż na drugi świat.

Pewnego razu towarzyszyłem Albertowi, pacjentowi, który był bliżej śmierci niż sam przypuszczał. Od kilku tygodni zajmowaliśmy się oddechem i kolorami, dzięki czemu bardzo się do siebie zbliżyliśmy. W ciągu kilku ostatnich dni, kiedy Albert leżał umierając, wchodziłem do jego pokoju i synchronizowałem mój oddech z jego oddechem, posługując się też zapachami, by włączyć w to wszystkie zmysły.

Pewnego dnia, kiedy wszedłem do sali, Albert intensywnie wpatrywał się w przestrzeń. Przyłożył palec do warg, abym zachował milczenie, i gestem nakazał mi usiąść. Usłyszałem cicho, bardzo cicho, uspokajającą, ale potężną muzykę. Patrzyliśmy na siebie w misterium.

– Zaczęło się ostatniej nocy – powiedział Albert. – Nie wiem skąd dobiega ta muzyka. Jednak jest piękna.

Albert zamknął oczy i nadal radował się symfonią. Rozejrzałem się po pokoju i poczułem jak zdumienie rozszerza mi oczy. W zasięgu wzroku nie dostrzegłem odbiorników radiowych, a telewizor był wyłączony.

– Może muzyka dobiega z innego pokoju – pomyślałem. Wystawiłem głowę na korytarz i nasłuchiwałem. Nie dosłyszałem muzyki, a tylko głosy krzątających się dookoła ludzi. Powoli

przeszedłem korytarzem, od drzwi do drzwi, i nasłuchiwałem pod każdymi z nich. W całym skrzydle nie rozlegała się żadna muzyka.

– Może pani pójść ze mną na chwilę? – zagadnąłem pielęgniarkę przechodzącą obok.

Zaprowadziłem ją do pokoju Alberta i poprosiłem by zachowywała się bardzo cicho.

– Czy pani to słyszy? – spytałem. Nasłuchiwała przez chwilę po czym potrząsnęła głową.

– Co słyszę? – spytała. Alber zaśmiał się cicho.

– To muzyka tylko dla ciebie i dla mnie – powiedział. – Tylko my możemy ją słyszeć.

Usiadłem w ciszy i wraz z Albertem słuchałem muzyki. Zastanawiałem się nad jej źródłem, dopóki nie spojrzałem na twarz Alberta. Była spokojna jak u śpiącego dziecka. Wreszcie zrozumiałem.

– Muzyka pochodzi z duchowej strony – powiedziałem do siebie. – Wkrótce przyjdą po Alberta.

Minął następny dzień, i następny. Siedzieliśmy w niemal całkowitym milczeniu, a muzyka trwała i trwała. Pod wieczór następnego dnia Albert zgasł tak spokojnie jak nikt inny. Raz jeszcze otworzył oczy i ruchem nadgarstka przywołał mnie do swojego boku.

– Idę z muzyką – powiedział. Odszedł w ciągu pięciu minut.

\* \* \*

Tylko kilka scen z łoża śmierci było tak spokojnych jak śmierć Alberta. Zazwyczaj wokół umierającej osoby panuje chaos. Pielęgniarki wchodzą i wychodzą z pokoju, członkowie rodziny płaczą i błagają o lekarską oraz boską interwencję, a lekarze robią co w ich mocy, by uwolnić umierającego od bólu.

Pośród całego tego zamieszania istnieje jednak możliwość przeżycia medialnego doświadczenia, które ja określam jako dzielenie rzeczywistości z wnętrza umysłu innej osoby. Kiedy coś takiego się dzieje, zyskują na tym wszyscy zgromadzeni wokół łoża śmierci.

Dla żywych pociechę stanowi pewność, że kochana osoba odeszła do miejsca, w którym jest serdecznie witana. Odczuwają także lęk dostrzegając świat, który uprzednio znajdował się poza zasięgiem ich pięciu zmysłów.

Dla umierającego pociechę stanowi obecność bliskiej osoby, która nie próbuje mu wmawiać, że wszystko będzie dobrze. Dzięki prawdzie, nawiązują więź, która pozwala im obu przynajmniej na moment przejść do następnego świata.

Przy wielu okazjach widziałem innych ludzi przybywających, by powitać umierającego. Najczęściej pojawia się ledwo widoczna, jasna sylwetka osoby przechodzącej przez pokój. Innymi razy nie dostrzegam niczego wyraźnego. Widzę raczej coś zajmującego przestrzeń w pokoju.

Towarzyszyłem kiedyś kobiecie, której mąż był naukowcem. Niechętnie rozmawiał o kwestiach duchowych. Kobieta poprosiła o rozmowę ze mną, ponieważ potrzebowała współczującego słuchacza.

– Gdy zmarła moja matka, przyszła odwiedzić mnie w postaci ducha – powiedziała kobieta. – Stała przede mną w salonie i oznajmiła, że zawsze będzie przy mnie. Kiedy rozmawiam o tym z moim mężem, czuje się bardzo nieswojo.

Przez chwilę dyskutowaliśmy o tym wydarzeniu, aż zadałem pytanie, które dotarło do prawdziwej przyczyny, dla której kobieta chciała ze mną rozmawiać.

– Czy to wydarzyło się znowu?

– Tak! – odpowiedziała z podnieceniem w głosie. – Moja matka znów do mnie wróciła.

Rozmawialiśmy o jej spostrzeżeniach, i widziałem, że kobieta była szczęśliwa z powodu tego, co się stało. Dokuczały jej silne bóle, a mówiąc szczerze powrót jej matki oznaczał, że ból wkrótce minie.

W dwa dni później odwiedziłem ją ponownie. Była bliska śmierci. Nie mogłem zrobić dla niej niewiele więcej, niż siedzieć z nią i jej mężem, i czekać na śmierć.

Nagle otworzyła oczy i zaczęła oddychać szybciej. U podstawy łóżka pojawiło się żółtawe światło. Zobaczyliśmy je zarówno ja, jak i jej mąż. Obserwowaliśmy jak przesuwało się w kierunku kobiety. Kiedy dosięgło boku jej łóżka, powoli zniknęło. Kiedy odeszło, kobieta umarła.

Kiedy indziej towarzyszyłem pewnemu mężczyźnie i jego żonie. Działo się to w ich domu, w pobliżu Atlanty. Mężczyzna umierał, a kobieta potrzebowała pomocy przy wykonywaniu wszystkich trudnych czynności, jakich wymaga pacjent na łożu śmierci.

Kiedy nadeszła godzina śmierci, usiedliśmy obok jego łóżka. Mężczyzna, Henry, miał przeszło siedemdziesiąt lat, a jego żona, Elisa, była może o dziesięć lat od niego starsza. Obserwowałem ich dwoje po raz ostatni razem. Była to wzruszająca scena. Henry i Elisa byli małżeństwem od co najmniej czterdziestu lat, a wkrótce miała ich rozłączyć śmierć.

Siedzieliśmy we względnej ciszy. Kobieta zwilżała wargi męża wodą i przemawiała do niego pocieszająco, ale były to jedyne głosy rozlegające się w pokoju. Nie rozmawialiśmy o aniołach ani o Świetlistych Istotach, ani o niczym podobnym. Zachowywaliśmy milczenie.

Nagle oczy Henry'ego zrobiły się duże jak spodki.

– Matka idzie – powiedział. – Matka idzie. Elisa i ja rozejrzeliśmy się po pokoju. Ujrzyliśmy energię formującą się niczym fale gorąca nad rozgrzaną asfaltową autostradą. Z początku sylwetka była niewyraźna, ale stopniowo nabrała substancji, aż przybrała jedwabistą postać.

– Sądzę, że Henry mówi o tym – powiedziała Elisa. – To musi być jego matka.

Postać przez długi czas unosiła się w powietrzu, zanim zniknęła. Zabrakło mi słów, pomimo że przy wielu okazjach widziałem takie lub podobne duchy. Szczerze mówiąc nie ma słów, mogących odpowiednio opisać takie zdumiewające doświadczenie.

\* \* \*

Podobnie było w przypadku mojej matki, Margie, która zmarła w 1984 roku z powodu toczenia oraz choroby Raynaud'a – schorzenia układu krążenia.

W miarę zaostrzania się chorób, matka przeszła kilka bolesnych i zbędnych operacji płuc. W kilka dni po operacji odwiedzałem ją w sali szpitala. Opowiedziała mi wtedy o odwiedzinach ducha.

– Dannon – wyszeptła. – Niech to się teraz skończy. Przyszła Marion. Wiem, że dobrze jest umrzeć.

– Stało się – pomyślałem. Trzymając dłoń matki pomyślałem o Marion. Była jej młodszą siostrą. Mając piętnaście lat Marion wypadła ze szkolnego autobusu i umarła zmiażdżona pod jego kołami. Matka i Marion były najbliższymi przyjaciółkami.

Teraz, po wszystkich latach, jakie upłynęły od tamtej chwili, matka opowiadała mi o tym, że Marion pojawiła się w jej pokoju. Wróciła, by pomóc jej umrzeć.

– Któż inny mógłby wrócić po matkę, jeśli nie Marion? – myślałem, słuchając opowieści mamy. – Nikt nie mógłby zrobić tego lepiej.

Był to piękny moment, wysepka światła w morzu ciemności dla rodziny Brinkley'ów. Aż do tego momentu irracjonalnie rozważaliśmy sposoby przedłużenia życia matki. Braliśmy pod uwagę dalsze operacje i silniejsze leki, tylko dlatego, że nie potrafiliśmy pogodzić się z myślą o jej śmierci.

– Jednakże z chwilą przybycia Marion zmienił się nastrój. Zaczęliśmy przygotowywać się na śmierć mamy. Powiedzieliśmy lekarzom, że nie potrzeba będzie więcej interwencji mających na celu ratowanie jej życia. Nie były już potrzebne. Przyszła Marion.

Rodzina zgromadziła się przy łóżku mamy. Wspominaliśmy wszystkie rzeczy, których nas nauczyła. Była nieustępliwą i dobrą matką, może nieco neurotyczną. Nie sprawiała jej kłopotu połączenie tych trzech cech, aby ukarać mnie, kiedy tego potrzebowałem. Nie byłem dobrym dzieckiem. Zawsze miałem kłopoty i zawsze bardziej interesowały mnie bójkę z innymi dziećmi niż zawieranie z nimi przyjaźni. Z pewnością byłem tchórzem znęcającym się nad słabszymi, ale nigdy nawet nie spróbowałem udawać twardziela w stosunku do mojej matki. W naszej rodzinie odgrywała rolę nauczycielki, a ja byłem jednym z jej uczniów. Postanowiła nauczyć mnie życia, czy mi się to podobało, czy nie.

Troje dzieci siedziało u łóżka śmierci matki. Opowiadaliśmy historie z naszego dzieciństwa, które wszystkich nas rozśmieszały. Ponownie wspólnie przeżywaliśmy nasze życie i wszystko porządkowaliśmy. Kiedy to zrobiliśmy, w scenie przy łóżku śmierci mniej było rozgorączkowania, a więcej spokoju. W pewnym sensie wszyscy pogodziliśmy się z tym, co się działo.

Ujrzawszy Marion, matka nauczyła mnie swojej ostatniej lekcji. Umarła spokojnie i z godnością, mając przy sobie wszystkie swoje pociechy.

\* \* \*

Przebywanie u łóżka śmierci, a niekiedy dostrzeganie duchów obecnych w pokoju, stanowiło najbardziej mistyczne wydarzenia w moim życiu. Świadomość miłości. Uczucie radości i spokoju.



Pociecha zawarta w wiedzy, że pomagam komuś w trudnych chwilach. Pewność i świadomość, że istnieje duchowy system, który odbiera cię z tego świata i przenosi do następnego. Te wartości sprawiają, że takie momenty są mistyczne.

Dumą napawa mnie fakt, że przeżyłem te doświadczenia dzięki technikom, jakie stworzyłem w celu zwiększenia moich umiejętności hospicyjnych. Ulepszałem je na przestrzeni lat, ale wszystkie one biorą się z faktu, że umarłem dwukrotnie i wiem jak to jest zarówno stracić, jak i odzyskać oddech życia.

Każdy pracownik hospicjum może uczestniczyć w takich mistycznych doznaniach. Jeden z najlepszych przykładów na to, że pracownicy opieki zdrowotnej mogą dzielić z pacjentem doświadczenie umierania, zawarty jest w badaniach prowadzonych przez Amerykańskie Stowarzyszenie Parapsychologiczne, w których 640 lekarzom i pielęgniarkom zadano pytanie o mistyczne wydarzenia, jakie miały miejsce wokół łoża śmierci.

Jeden z przypadków dotyczył czterdziestoletniego pacjenta, który od wielu lat znał opiekującą się nim pielęgniarkę. W dniu jego śmierci owa pielęgniarka i inni ludzie rozmawiali z chorym i modlili się przy jego łóżku. Wydarzenie jakie opisała jest przekonującym potwierdzeniem realności zjawisk paranormalnych.

"Pacjent nie znajdował się pod wpływem środków uspokajających. Był w pełni świadomy, miał niską temperaturę. Był raczej religijną osobą i wierzył w życie po śmierci. Spodziewaliśmy się, że pacjent umrze, i on prawdopodobnie również tego oczekiwał, skoro poprosił nas, by się o niego modlić. W pokoju, w którym leżał, znajdowały się schody prowadzące na drugie piętro. Nagle wykrzyknął: 'Patrzcie, anioły schodzą ze schodów. Szklanka przewróciła się i stłukła'. Wszyscy obecni w pokoju spojrzeli w stronę schodów, gdzie na jednym ze stopni postawiono szklankę. Zobaczyliśmy jak szklanka rozpryskuje się na tysiące kawałków, bez żadnej widocznej przyczyny. Nie upadła; po prostu eksplodowała. Oczywiście nie widzieliśmy aniołów. Na twarzy pacjenta pojawił się wyraz szczęścia i spokoju, w następnej chwili wyzionął ducha. Po śmierci jego twarz zachowała pogodny, spokojny wyraz."

\* \* \*

Nie wiem czy owi pracownicy służby zdrowia synchronizowali swój oddech z oddechem pacjenta, ani czy koncentrowali się na kolorach przenikających do ich zatok wraz z wdychanym powietrzem.

Wierzę, że to doświadczenie ukazuje, iż w świecie ducha istnieje nieco substancji, a przynajmniej wystarczająco dużo, by roztrzaskać szklankę, tak aby wszyscy mogli to zobaczyć. Jeśli takie wydarzenie mogło się wydarzyć pracownikom służby zdrowia, którzy nawet nie próbowali niczego doznawać, to wyobraźcie sobie, co może się przydarzyć tym, którzy naprawdę pragną przeżyć takie doświadczenie.

Przekazałem moje techniki pracownikom hospicjum i stwierdziłem, że uzyskali te same wyniki. Kiedy tylko nauczyli się pokonywać straszne fizyczne aspekty zajmowania się umierającym, mieli możliwość otwarcia swej wyższej świadomości. Pomagając umierającym ludziom w dokonaniu przeglądu życia, i wykorzystując techniki jakie opisałem na tych stronach, w celu połączenia się z umierającym na poziomie psychicznym, pracownicy hospicjum mogą odkryć aspekty samych siebie, o których istnieniu nie wiedzieli. Poprzez to mogą sprawić, że zjawiska paranormalne staną się normalną częścią ich życia, i lepiej zrozumieć tajemnicę, kryjącą się we wnętrzu każdego człowieka.

## 10. DUCHOWY RACHUNEK

Moja główna misja polega obecnie na umieraniu wraz z innymi ludźmi. Jeden z największych problemów stanowi strach przed śmiercią. To ten strach – wywołany przez nasze błędne postrzeganie śmierci – sprawia, że miliony ludzi co roku umierają w samotności. Uważam, że jest to grzech, nie wspominając już o straconej okazji duchowego rozwoju.

Kiedy wspominam, że z kimś "umieram", ludzie zazwyczaj obrzucają mnie zdumionym spojrzeniem. Nie mam na myśli tego, że dosłownie umieram z ową osobą. Każdy umiera, czy też przechodni na tamten świat samotnie i na swój własny sposób, podobnie jak wszyscy we własny sposób smucimy się i radzimy sobie z traumatycznymi wydarzeniami.

Pomagając ludziom przejść do następnego świata, spełniam rolę ich duchowego towarzysza. Przebywam z umierającą osobą przynajmniej przez kilka godzin w tygodniu. Jeśli jest ona zbyt wyczerpana, chora, lub rozdrażniona, by rozmawiać, po prostu zostaję z nią i zaspakajam wszystkie jej fizyczne potrzeby.

Nieugięty jestem tylko w kwestii odejścia. Nawet jeśli ktoś mówi mi, żebym wyszedł z pokoju, zostaję.

– Możesz przez godzinę gapić się w ścianę – mówię upartym pacjentom. – Ale nie wyjdę, zanim nie nadejdzie twój czas.

W końcu każdy chce porozmawiać. Bardzo chora osoba może mnie na początku ignorować, albo wyzywać mnie od "ponurych żniwiarzy". Jednakże wytrwałość zazwyczaj przynosi owoce. Po około trzech wizytach w oczach umierającej osoby pojawia się spojrzenie mówiące mi, że jestem mile widziany.

Właśnie wtedy naprawdę rozpoczyna się "wspólne umieranie".

Wtedy również żywi zaczynają rozumieć, że jesteśmy potężnymi duchowymi istotami, a nie tylko istotami ludzkimi. W tym punkcie otaczające nas ziemskie problemy tracą na znaczeniu. Nie dokucza nam zła praca, nie dręczą nas drobne życiowe kłopoty, które zdają się być tak wielkimi problemami. Umierając z kimś widzisz, że twoja duchowa natura żyje i ma się dobrze. Stopniowo pozbywasz się strachu przed śmiercią. Równocześnie wzrasta twoja radość życia.

Niejako przy okazji wszystkie te korzyści pochodzą od ludzi, którzy nie mogą ofiarować ci w zamian za twój czas nic oprócz miłości i poczucia bycia potrzebnym. "Praca w hospicjum popłaca. Może nie tutaj, w śmiertelnym świecie, ale w sensie duchowym." – mówię wielu ludziom.

Kiedy to piszę, umieram z trzema bardzo różnymi ludźmi, znajdującymi się w bardzo różnej sytuacji. Jedną z pacjentek jest była sprzedawczyni w sklepie spożywczym, cierpiąca na guza mózgu. Kiedy spotkałem ją po raz pierwszy, była płacziwa i przerażona śmiercią. Teraz śmieje się pomimo tego, że nadal ma pewne obawy.

Drugim moim pacjentem jest mężczyzna w średnim wieku, cierpiący na raka płuc. Widuje on duchy zjawiające się w jego pokoju. Z początku ich obecność go przerażała, ale pokazałem mu jak z nimi współpracować. Obecnie wita je jak przyjaciół i wie, że będą wraz z nim, kiedy umrze.

Trzecia pacjentka jest osiemdziesięcioletnią kobietą, której serce powoli zawodzi od czasu, gdy pięć lat temu przeszła atak serca. Spotkałem ją, kiedy umierała na zapalenie płuc. Sam będąc pacjentem chorym na serce potrafię zrozumieć ból w piersiach, który odbiera ci oddech. Wpadłem do niej pewnego dnia, by opowiedzieć, co wiem o problemach z sercem, a także o śmierci. Zaprosiła mnie ponownie, by usłyszeć więcej tych dziwnie pokrzepiających opowieści. Teraz nie boi się już śmierci. Podniecają możliwość opuszczenia niezbyt użytecznego ciała, ale wróciła do zdrowia na tyle, że została półetatową recepcjonistką i telefonistką w domu opieki.

Pozwólcie, że przedstawię wam paru ludzi, którzy wystawili mi mój duchowy rachunek.

\* \* \*

Helen miała siedemdziesiąt lat, kiedy lekarz stwierdził, że powodem jej bólów głowy był guz mózgu. Jej pierwszą reakcją na te wiadomości, było pytanie "Czy nie ma odpoczynku dla zmęczonego człowieka?" Następnie wróciła do swojego maleńkiego sklepu spożywczego i pracowała przez resztę dnia.

Było to trudne, ale Helen była twardą kobietą. Odkąd zmarł jej mąż, sama prowadziła sklep. Poza codzienną harówką polegającą na prowadzeniu ksiąg, sprzątaniu, zaopatrywaniu półek i prowadzeniu kasy sklepowej, do Helen należało ciężkie zadanie zbierania zapłaty od ludzi, którym przedłużyła kredyt.

W ciągu następnych kilku miesięcy zabiegi chirurgiczne mające na celu usunięcie guza zebrały swoje żniwo. Helen była coraz słabsza, a w końcu mogła prowadzić swój sklep tylko siedząc na wózku inwalidzkim. Nie mogąc dłużej się o siebie troszczyć, Helen ostatecznie przeniosła się do domu opieki.

Właśnie wtedy ją poznałem. Córka Helen poprosiła, żebym porozmawiał z jej mamą.

– Jest tak przygnębiona, że nie chce nawet na mnie spojrzeć – powiedziała. – Jest rozdrażniona i zachowuje się, jakby uważała, że nas zawiodła. Nie chcemy, by umarła w taki sposób.

Wstąpiłem do Helen.

– Cześć, jestem Dannion Brinkley – powiedziałem. Przez chwilę myślałem, że ma jakiś atak. Wpatrywała się prosto w sufit i nic nie mówiła. Zachowywała się tak, jakbym w ogóle nie istniał. Jednakże po kilku chwilach stwierdziłem, że po prostu mnie ignorowała. Helen chciała, by zostawić ją samą.

Inni ludzie mogliby się obrazić, ale nie ja. Wiem jak to jest obrazić się na śmiertelność, i z pewnością rozumiem jak bolesna jest choroba.

– Usiądę sobie tutaj – oznajmiłem. I to właśnie robiłem tego pierwszego dnia – po prostu siedziałem w milczeniu.

Drugiego i trzeciego dnia nie było wcale lepiej. Czwartego dnia zmieniłem taktykę. Przyprowadziłem ze sobą do pokoju wolontariusza hospicjum i powiedziałem Helen, że go uczę. Wyjaśniłem fizyczne aspekty pielęgnowania pacjentki takiej jak Helen, która nie była w stanie chodzić, czy nawet obrócić się w łóżku. Mówiąc, uda wałem, że Helen nie obchodzi nasza obecność w pokoju.

– Dzięki, że pozwoliłaś nam wejść – rzuciłem, kiedy zbieraliśmy się do odejścia.

Skinieniem przywołała mnie do siebie.

– Wróć. Porozmawiamy – powiedziała. Kiedy przyszedłem później, rozmawialiśmy o prowadzeniu sklepów spożywczych. Ponieważ moja rodzina w Południowej Karolinie zajmowała się tym od ponad stu lat, mieliśmy sobie dużo do powiedzenia. Kiedy wyczerpał się wspólny temat, Helen zaczęła mówić o swojej chorobie.

– Wiem, że umrę, ale nikt nie chce o tym ze mną rozmawiać – powiedziała. – Nawet lekarz mówi, że być może jest nadzieja, ale widzę w jego oczach, że tal naprawdę w to nie wierzy. Dlaczego nie mogą po prostu powiedzieć mi prawdy?

– Niewielu ludzi potrafi mówić o śmierci. Uważają że jest straszna – odparłem. – Byłem tam i patrzę na nią w bardziej pozytywnych kategoriach.

Opowiedziałem Helen moją historię, od początku do końca, wraz z opowieściami o ludziach, których spotkałem na przestrzeni lat, a którzy, podobnie jak ja, byli na krawędzi śmierci. Szczegółowo opisałem doświadczenie umierania. Powiedziałem Helen, że pójdzie tunelem do niezwykle pięknego miejsca, gdzie powita ją ktoś, kogo znała, albo wspaniałe Świetliste Istoty. Niektóre z nich będą obce, ale spotka tam także przyjaciół i krewnych, którzy umarli przed nią. To właśnie opowiedzieli mi inni ludzie. Mnie witały tylko Świetliste Istoty, których nie rozpoznałem.

– By dać ci pojęcie, jakim byłem człowiekiem, niech ci wystarczy fakt, że dwa razy kiedy umarłem nie spotkałem nikogo z moich krewnych, nawet matki – powiedziałem. – Sądzę, że tam w górze nikt z tych, którzy mnie znali, nie chciał znów mnie widzieć, ale jeśli zobaczyłbym moją mamę, mógłbym nigdy nie wrócić do życia.

Potem opowiedziałem Helen o moim przeglądzie, i o tym jak w mgnieniu oka ponownie przeżyje ona swoje życie. Jednakże tym razem będzie wiedziała w jaki sposób wszystko co zrobiła oddziaływało na innych ludzi.

– Możemy nad tym teraz popracować – powiedziałem. – Kiedy umrzesz, zobaczysz swój panoramiczny przegląd życia. Porozmawiamy o twoim życiu i sprawdzimy jaki może być ten przegląd.

Od tego momentu nasze rozmowy uległy zmianie. Wiedziała, że nie zamierzałem jej okłamywać na temat szans przeżycia raka mózgu. Stawiając czoło chorobie, pokonałiśmy potężną przeszkodę i zostaliśmy przyjaciółmi w prawdzie. Kiedy to się stało, rozmawialiśmy o miłości i o jej życiu rodzinnym. Omawialiśmy nadzieje i marzenia, które się spełniły, a także niepowodzenia i rozczarowania. Przez kilka godzin dziennie przeżywalismy jej życie.

Panoramyczny przegląd życia jest czymś więcej niż tylko własnym domowym filmem. Osoba, dokonująca przeglądu życia czuje, co znaczyła dla ludzi i w jaki sposób wpływała na wydarzenia. Widzi nie tylko to, co zrobiła innej osobie, ale wie także dokładnie, co ta osoba czuła. W tej sytuacji można doświadczyć całej reakcji łańcuchowej uczuć, a także uświadomić sobie w jaki sposób reakcja na daną osobę oddziałuje na reakcje tej osoby na innych ludzi, i tak dalej.

To właśnie przegląd życia najsilniej działa na ludzi, którzy przeżyli doświadczenia z pogranicza śmierci. Chociaż wielki wpływ ma przejście przez tunel, spotkanie ze zmarłymi krewnymi i kąpiel w mistycznym świetle, panoramiczny przegląd życia wpaja człowiekowi poczucie tożsamości i przynależności. Przegląd życia pozwoli nam zobaczyć wszystko, co zrobiliśmy i stać się każdym, kogo kiedykolwiek spotkaliśmy. Daje nam też prawdziwe zrozumienie sprawiedliwości i równości. Podczas

tego doświadczenia, stajesz się sędzią i ławą przysięgłych, oceniając wydarzenia z twego własnego życia.

– Dzięki temu doświadczeniu – powiedziałem do Helen – dowiesz się w jaki sposób wpływałaś na świat.

Wszystko to przyniosło Helen wielką ulgę. Chociaż jej stan się pogarszał, poprawiała się jej postawa. Wciąż była rozdrażniona z powodu umierania, ale to nie jątrzyło się w niej tak jak wtedy, zanim zaczęliśmy rozmawiać.

Jedną z najlepszych rzeczy jaka wydarzyła się, kiedy zajmowałem się Helen, był telefon jaki otrzymałem od jej córki.

– Poszłam ją dzisiaj zobaczyć, a ona śmiała się tak, jak nie śmiała się od czasów, kiedy byłam dzieckiem – powiedziała.

Uwolniłem Helen od myśli o jej przeznaczeniu i sprawiłem, że jej ostatnie dni na ziemi były przyjemniejsze. Jest to jednak ważne przeżycie dla obu stron. Podczas gdy ona zabiera ze sobą wiele mojej miłości, ja zachowuję przy sobie jej miłość. Umierając z kimś, oboje zostajecie pokrzepieni.

\* \* \*

Każdy pacjent hospicjum ma odmienne potrzeby. Jeśli dacie mu odpowiednio dużo czasu, pacjent powie wam jakie. Tak było w przypadku Raleigh'a, umierającego na raka płuc, który rozszerzył się na jego mózg.

Raieigh, podobnie jak wielu innych pacjentów hospicjum, nie chciał zajmować się tematem śmierci. Pomimo że wiedział, iż był w programie hospicyjnym, nie chciał zmierzyć się z faktem, że wkrótce umrze.

Za każdym razem, kiedy pielęgniarka wchodziła do pokoju, Raieigh przypominał jej, że był kodem trzecim, co znaczyło, że jeśli nastąpiłoby u niego zatrzymanie akcji serca, lekarze mieli spróbować go ożywić.

– Idź pogadać z Raleigh'em – powiedziała jedna z pielęgniarek. – Tak bardzo się boi, że z trudem mogę sobie z nim poradzić.

Przechodziłem obok jego pokoju.

– Jak się masz? – spytałem, wtykając głowę przez drzwi.

– Dobrze – powiedział.

Po kilku dniach zmieniło się spojrzenie w oczach Raleigh'a. Potrzeba zastąpiła ścianę zaprzeczenia, jaką widziałem w poprzednich dniach.

– Czekałem na ciebie – rzekł. – Możemy pogadać? Przez następną godzinę rozmawialiśmy o śmierci, temacie na jaki Raieigh nie rozmawiał jeszcze z nikim. Spytał co się dzieje, kiedy umieramy, a ja opowiedziałem mu swoją historię, zmierzając do części, gdzie zabrano mnie do kryształowego miasta ze światła. Opisałem to miejsce potężnej duchowej siły, z lśniącymi od wewnątrz katedrami z kryształowego szkła. Opisałem jak znalazłem się wewnątrz jednej z takich katedr i wpatrywałem się z obawą w wielkie białe podium, kontrastujące z karuzelą kolorów, jakie zlewały się i falowały na ścianie z tyłu.

– Nagle podium wypełniło się Świetlistymi Istotami – powiedziałem. – Były one najwspanialszymi stworzeniami jakie kiedykolwiek widziałem, i wydzielały z siebie lśnienie, które było zarówno łagodne jak i mądre.

Powstrzymał mnie w tym momencie.

– Ja też widywałem Istoty – oznajmił. – Z początku się bałem, ale wiem, że nie chciały mnie skrzywdzić. Teraz widuję je w pokoju po kilka razy dziennie. Czy są to te same stworzenia jakie widziałeś w duchowym świecie?

Powiedziałem mu prawdę. Rak mózgu może powodować halucynacje, ale zazwyczaj są one przerażające lub dezorientujące.

– Jeśli to co widzisz zdaje się być pomocne, być może jest prawdziwe – stwierdziłem. – Może ktoś przychodzi, by pomóc ci przejść na tamten świat.

Rozmawialiśmy jeszcze trochę, a w ciągu następnych kilku dni w Raleigh'u zaszła kolosalna zmiana. Jego strach przed śmiercią znacznie się zmniejszył, i nie martwił się więcej o Istoty, które

tylko on mógł dostrzec. Powiedział swojemu lekarzowi, że może zmierzyć się ze śmiercią bez lęku. Wkrótce zademonstrował to, ograniczając swoje medyczne polecenia do kodu jeden, co znaczyło, że nie wymagał resuscytacji. Zaczął kontrolować swoje życie w czasie, kiedy większość ludzi traci nad nim kontrolę.

Obecnie jest znacznie spokojniejszy, odczuwa również mniejszy ból. Krąg jego życia zamyka się, ale Raieigh pogodził się z sobą i w rezultacie odczuwa znacznie mniejszy lęk.

\* \* \*

Przetrawanie nie jest miarą powodzenia w pracy hospicjum, ale kiedy się zdarza, jest cudowne. Dla Bonnie oznacza to, że będzie z nami jeszcze przez kilka pomyślnych i szczęśliwych lat. Myślę, że stało się tak dlatego, że pozbyła się strachu przed śmiercią.

Bonnie jest pacjentką w jednym z domów opieki, które odwiedzam. Była zdrowa do siedemdziesiątego roku życia, kiedy to przeszła atak serca. Od tej pory straciła wiele ze swojej energii, a wraz z nią woli życia.

W ciągu kilku miesięcy pograżyła się w skrajnej depresji i przestała wstawać z łóżka. Ostatecznie zachorowała na zapalenie płuc i odmówiła jedzenia.

– Czas umrzeć – oznajmiła jednej z pielęgniarek. Wtedy to pielęgniarka skontaktowała się ze mną. Kiedy wetknąłem głowę do pokoju Bonnie, pacjentka zaśmiała się.

– Powiadają, że po wizycie Danniona Brinkley'a na pewno przychodzi śmierć – powiedziała. – więc wejdź.

Ująłem dłoń Bonnie i stwierdziłem, że nie umierała z powodu choroby, ale z powodu utraty witalności, jaka była jej skutkiem. Bóle w piersiach i osłabienie mięśnia sercowego podkopywały jej siły. Po raz pierwszy w życiu Bonnie nie miała siły pozwalającej jej robić wszystko to, co chciała. Popadła w depresję, a potem zachorowała na zapalenie płuc. Teraz powiedziała, że jest gotowa by umrzeć.

Ale tak naprawdę nie miała tego na myśli.

Kiedy trzymając jej dłoń rozpocząłem technikę oddechową, zamknąłem oczy i ujrzałem fragmenty jej życia, jakbym oglądał w swojej głowie domowe filmy Bonnie. Wielu ludzi, którzy mieli doznania z pogranicza śmierci, obdarzonych zostało darem intuicji. Te "dodatkowe" zdolności zostały dobrze udokumentowane w znakomitych badaniach dokonanych przez takich naukowców jak doktor Melvin Morse, autor *Bliżej Światła, Przemienieni przez Światło* i doktor Kenneth Ring, autor *Zmierzając w stronę omegi*. Zdolności te objawiają się na rozmaite sposoby u różnych ludzi. Jeśli chodzi o mnie, kiedy kogoś dotykam, widzę coś, co nazywam "domowymi filmami", i to właśnie stało się tego dnia w przypadku Bonnie.

– Myślę, że wcale nie chcesz umrzeć – zasugerowałem po obejrzeniu jej filmu.

Rozmawialiśmy o tym, co widziałem. To z kolei doprowadziło do omawiania tych aspektów jej życia, których nie widziałem. Bonnie powiedziała mi, iż przygnębiał ją fakt, że nie była w stanie chodzić. Stwierdziłem, że życie z pewnymi ograniczeniami nadal może być satysfakcjonujące w wystarczającym stopniu, by chcieć przy nim pozostać. Wiedziałem, że była to prawda, ponieważ sam poddany byłem podobnym ograniczeniom.

Bonnie przyznała, że była przerażona, kiedy ją odwiedziłem. Powiedziała, że po domu opieki krążył żart mówiący, iż jestem jedną z oznak zbliżającej się śmierci.

– Co ty mówisz ludziom, że tak szybko umierają? – spytała.

– Próbuję uczynić śmierć mniej straszną – odparłem. Rozmawialiśmy o duchowych doświadczeniach i zadziwiających rzeczach, jakie dzieją się kiedy umieramy. Opowiedziałem o swoim zaskoczeniu, kiedy stwierdziłem, że nasza świadomość nie zanika po śmierci, i opisałem rzeczy jakie widziałem i doświadczyłem jako umarły.

Spotykałem się z Bonnie przez kilka następnych dni. Jej stan nie pogarszał się, tak jak w przypadku większości moich pacjentów hospicyjnych. Bonnie czuła się coraz lepiej. Zapalenie płuc przeszło w zwyczajny kaszel, a potem całkiem zniknęło.

Było to prawie rok temu. Teraz żartuję, że Bonnie przejęła dowodzenie nad domem opieki, w którym mieszka. Odpowiada na telefony przy biurku w recepcji i wskazuje drogę ludziom, którzy przychodzą w odwiedziny do członków swoich rodzin. Jest pewna, że pożyje jeszcze dość długo, ale nie obawia się śmierci, jeśli przyjdzie ona wcześniej.

– Kiedy nadejdzie czas, będę szczęśliwa mogąc się pozbyć tego ciała – mawia. – Podoba mi się możliwość unoszenia się w powietrzu.

Najważniejszą rzeczą w przypadku Bonnie jest nie to, że żyje, ale to, że cieszy się życiem. Opowieści o ludziach, którzy po doświadczeniu z pogranicza śmierci widzą świat duchowy, zwiększają pragnienie życia znacznie bardziej niż pragnienie śmierci. Widziałem to wiele razy, ale wielu badaczy medycznych w rzeczywistości to udowodniło. W niektórych z ich badań ludziom, którzy próbują popełnić samobójstwo podsuwa się literaturę poświęconą przeżyciom z pogranicza śmierci. Po samym tylko przeczytaniu o tych przeżyciach ci, którzy próbowali popełnić samobójstwo, raczej nie spróbują zrobić tego ponownie. Ludzie, którzy nie czytali o takich doświadczeniach, do 50 do 100 razy częściej spróbują ponownie targnąć się na życie niż ci, którzy nigdy tego nie próbowali.

Istnieje wiele teorii na ten temat. Pewien znany badacz uważa, że podczas przeżycia z pogranicza śmierci następuje rozładowanie destrukcyjnej energii, które może wpływać nawet na tych ludzi, którzy choćby tylko o nim usłyszą. Inny wierzy, że wzrost duchowej wiedzy może podnosić wiarę w siebie i poczucie własnej wartości pacjenta.

Nie wątpię w żadną z tych teorii, ale muszę dodać do nich własną. Sądzę, że wiedza udzielona przez doświadczenie z pogranicza śmierci zmniejsza nie tylko nasz strach przed śmiercią, ale także nasz strach przed życiem. Kiedy poznajemy duchowe przygody tych, którzy niemalże umarli, rozpacz życia zostaje zastąpiona przez wiarę w to, że życie trwa, nawet wówczas, gdy opuścimy nasze "archaiczne" ciała.

\* \* \*

Stwierdziłem, że czas spędzony w pracy hospicyjnej niezmiernie podnosił mnie na duchu. Polecam to każdemu. Biorąc pod uwagę fakt, że siedemdziesiąt sześć milionów młodych ludzi może stać się w Stanach Zjednoczonych opiekunami ludzi starych, ważnym jest, by przygotować się do tego tak szybko, jak to możliwe. W ostatnich chwilach życia człowieka nie istnieje ego, ani pretensje do dominacji, a z jego wnętrza prześwituje prawdziwa miłość, dla opiekuna i podopiecznego.

To w hospicjum zwróciłem się przeciwko sceptykom, którzy definiują nas jako pozbawione duszy kawałki mięsa, złożone tylko z neuronów i reakcji chemicznych. Nie można spędzać czasu z umierającym człowiekiem i uważać, że jego ostatnie chwile są snami pełnymi pobożnych życzeń, wywołanymi lękiem przed śmiercią.

Stwierdziłem, że to właśnie w pracy hospicyjnej ludzie odślaniają najwięcej swoich duchowych podstaw. Kiedy ktoś oddaje w twoje – ręce swoje lęki i obawy, a ty próbujesz zrozumieć te lęki i pomóc mu przejść na tamten świat, wówczas doświadczasz miłości i humanizmu dzięki któremu stajesz się Duchową Istotą.

## 11. CZEK DO ZAINKASOWANIA

Wiele mojej pracy w hospicjum poświęciłem pacjentom chorym na AIDS na początku epidemii tej choroby. Byli oni niechcianymi pacjentami, i pozostali takimi do dzisiejszego dnia. Choć obecnie z większym współczuciem odnosimy się do ludzi cierpiących na tę tragiczną chorobę, nadal traktuje się ich jak trędowatych, którzy w czasach Jezusa byli wyrzutkami społeczeństwa. Wielu lekarzy nie chce zajmować się nosicielami wirusa AIDS ze strachu przed zarażeniem.

Z pacjentami chorymi na AIDS zetknąłem się dzięki Franklyn'owi Smithowi, będącemu pionierem w wykorzystaniu kontrolowanej imaginacji w opiece hospicyjnej i w opiece nad chorymi na AIDS. Czułem, że ci, od których odwróciło się społeczeństwo, naprawdę potrzebowali opieki hospicyjnej. W miarę pogarszania się stanu ich zdrowia, stawali także przed groźbą opuszczenia przez rodzinę i kościół. Wiedziałem, że ludzie ci najbardziej potrzebowali mojej pomocy.

To dzięki ofiarom AIDS odkryłem wartość przeglądu życia.

Doświadczenie z pogranicza śmierci pozwoliło mi uświadomić sobie, że jestem częścią gobelinu życia. Kiedy szarpnie się za róg, porusza się cała tkanina. Siła przeglądu życia leży w tym, że pozwala ci poznać twoje miejsce we wszechświecie, pomaga ci zobaczyć kim naprawdę jesteś. Jesteś sam, a jednak bardziej niż kiedykolwiek przedtem stanowisz część ludzkości. Jak powiedział Raiph Waldo Emerson: "Nikt oprócz ciebie samego nie może przynieść ci pokoju".

Wielu pacjentów cierpiących na AIDS nie ma nikogo, oprócz samych siebie. Zostali opuszczeni przez rodziny i przyjaciół, a czasami wykluczeni z towarzystwa. Jeśli zamierzają znaleźć spokój w swoich ostatnich dniach, zmuszeni są odszukać go samotnie.

Ofiary AIDS są generalnie bardziej skłonne do refleksji niż wielu innych pacjentów hospicjów. Są młodszy i rozczarowani życiem, które tracą. Jeśli zarazili się chorobą w związku z homoseksualnym stylem życia, często przygniata ich ogromny duchowy ciężar, który dołącza się do fizycznego bólu. Umierający na AIDS mają skłonności do filozofowania.

Jednym z nich był pacjent o imieniu James. Poznałem go w ostatnich dniach jego życia. Zdradzał wszystkie zewnętrzne objawy choroby, która dosłownie pożerała go od wewnątrz. Jego skóra była szachownicą wybroczyn i ran spowodowanych rakiem naczyń krwionośnych. Oddychał ciężko z powodu zapalenia płuc. Umierał na moich oczach, a jednak to nie jego fizyczny stan martwił go najbardziej. Próbował pozamykać wszystkie nie dokończone sprawy. Nie chciał umierać ze świadomością, że nie zrobił wszystkiego, co było w jego mocy, by uczynić swoje, krótkie życie tak dobrym, jak to tylko możliwe.

Opowiedział mi o swoim związku z ojcem. Był to surowy mężczyzna, w towarzystwie którego James nigdy nie czuł się swobodnie. W dzieciństwie ojciec krytykował każdy jego uczynek. James ciężko pracował na dobre oceny, a nawet przodował w footballu, ale to nie wystarczało, by uszczęśliwić jego ojca. Ostatecznie zrozumiał, że ojcu nie przeszkadzało to co robił, ale to jakim był człowiekiem.

– Byłem inny, i mój tata o tym wiedział – stwierdził James.

Świadomość tego faktu tylko pogorszyła stosunki pomiędzy Jamesem a jego ojcem. Ich związek zaczął pograżać się w ciemności. Pojawiły się gwałtowne różnice zdań, a nawet bójki. Nieporozumienia dotyczyły zawsze jakichś pomniejszych spraw. Nigdy nie były związane z faktem, że James był gejem, ale właśnie to stanowiło dla dwóch mężczyzn prawdziwą kość niezgody.

Po ukończeniu szkoły James bardzo rzadko kontaktował się z ojcem. Gdyby nie odwiedziny u matki, nigdy więcej by go nie zobaczył. Nawet przy okazji tych sporadycznych spotkań, rzadko rozmawiali ze sobą bez gniewu.

Teraz, kiedy jego życie dobiegało końca, James chciał szczerze porozmawiać ze swoim ojcem o tym, kim był. Mimo że wiedział, iż nigdy nie zostaną prawdziwymi przyjaciółmi, chciał przynajmniej spróbować zapomnieć o latach niezgody.

Nie wierzył, że taki cud kiedykolwiek nastąpi. Jego rodzice nie wiedzieli nawet, że przebywał w szpitalu, a co dopiero, że wkrótce umrze na AIDS. Jak mógłby im o tym teraz powiedzieć? Jakże mógłby pozwolić im oglądać siebie w takim stanie?

– Jeśli zobaczą mnie w takim stanie, umrą wcześniej niż ja – rzekł i zaśmiał się. – Moi starzy nie znieśliby takiego szoku.

Rozmawialiśmy o jego związku z rodzicami, i o jego życiu w ogóle. W trakcie rozmowy stało się jasne, że James przeglądał swoje życie w bardzo podobny sposób, w jaki prawdopodobnie zrobi to po śmierci. Nie wstydził się swojego stylu życia.

– W taki sposób zostałem stworzony, to było mi przeznaczone – powiedział.

Żałował całego gniewu, jaki naznaczył jego stosunki z ojcem. Odkąd jednak podjął świadomą decyzję o tym, że nie skontaktuje się z rodzicami, z rezygnacją pogodził się z faktem, że umrze pozostawiając otwartą ranę w miejscu ich związku.

– Życie jest takie samo dla wszystkich – powiedział pewnego dnia z pewną dozą zdumienia. – Nieważne kim jesteśmy, wszyscy podpisaliśmy czek, a teraz czekamy po prostu na jego zrealizowanie.

\* \* \*

Kiedy mam do czynienia z umierającymi, uświadamiam sobie, że James miał rację. Kiedy ludzie ci zaczynają podsumowywać swoje życie, przypominają mi księgowych pochylonych nad swoją księgą główną, kontrolujących dochody i straty. Tłumaczą się ze wszystkich złych rzeczy i przeciwstawiają im wszystkie dobre uczynki, jakie pamiętają.

Przy końcu niemal zawsze muszą podpisać jakiś emocjonalny czek, czasami na całkiem dużą sumę.

Jeden z takich czeków został wypisany przez chorego na AIDS pacjenta o imieniu John.

John miał zaledwie dwadzieścia cztery lata, kiedy odkrył, że jest nosicielem wirusa HIV. Kiedy spotkałem go w programie hospicyjnym w Charleston w Południowej Karolinie, zaczęło się u niego rozwijać zapalenie płuc, i chudł w zastraszającym tempie. Na dodatek fatalnie znosił leki, których potrzebował, aby przeżyć kolejny dzień.

Na przekór powadze swojej choroby, nie poddał się śmierci z rezygnacją, tak jak czyni to wielu ludzi. Kiedy po raz pierwszy wszedłem do jego pokoju, miał spanikowany wygląd kogoś, kto bardzo się boi umrzeć. Zawsze porównywałem go z wyrazem twarzy, jaki musi mieć alpinista, kiedy pęka jego lina i wie, że od śmierci dzieli go tylko szybki lot ku ziemi.

– Dlaczego ja? – spytał John, kiedy usiadłem. – Czym sobie na to zasłużyłem?

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zaczął zgadywać dlaczego nieszczęście spadło właśnie na niego. John został wychowany w głęboko fundamentalistycznej religii, głoszącej, że ogień piekielny i potępienie czekają tych, którzy odeszli od nauk kościoła. Jego styl życia zmienił się w znacznej mierze, kiedy opuścił małe miasteczko rodzinne na południu USA. "Grzechy" jakie popełnił jako homoseksualista, stały się obecnie przyczyną jego fizycznego cierpienia.

– Zapracowałem sobie na AIDS – powiedział, a potem zaczął szlochać.

Wielu pracowników hospicjów nie potrafi sobie poradzić z podobnymi scenami. Widywałem weteranów wśród ludzi pracujących w hospicjach, którzy w tym momencie opuszczali pokój pacjenta, czasami nawet nic nie mówiąc. Nie mogli znieść bólu w głosie człowieka, który stoi twarzą w twarz z nadciągającą śmiercią, podczas gdy oni nie bardzo wiedzą co powiedzieć. Mam nadzieję, że ta książka pomoże w podobnej sytuacji.

Ze mną jest inaczej. Chociaż odczuwam to co ci pacjenci, nie mogę wyrażać mojego współczucia. Dwukrotnie sam przez to przeszedłem i jeśli nauczyłem się czegokolwiek to tego, że poprzez przegląd życia dokonujemy naszego własnego osądu. Bez wątplenia jesteśmy swoimi najbardziej surowymi krytykami. Jednym z największych darów przeglądu życia jest to, iż stanowi on doznanie czystej empatii. Wszyscy znani mi ludzie, którzy przeżyli doświadczenie z pogranicza śmierci, w wyniku przeglądu życia wydawali na siebie bardziej surowy osąd, niż ten wydany przez kogokolwiek innego.

– Byłem zawstydzony tym jak traktowałem ludzi – powiedział pewien mężczyzna, z którym rozmawiałem. Przeżył on przegląd życia w wyniku ataku serca. – Gdybym mógł, skazałbym samego siebie na piekło.

Zgodziłem się z nim. Gdyby piekło istniało, z pewnością zostałbym w nim umieszczony po moim pierwszym przeglądzie życia. Moja przeszłość była tak zła i zasługująca na piekło jak żadna inna. Mimo to, otaczała mnie wielka miłość. Wszystko zostało mi wybaczone, pomimo że sam nie potrafiłem sobie wybaczyć. Od tej pory próbowałem żyć tak, aby zasłużyć sobie na ową miłość.

Jednakże kogoś, kto umiera fizycznie i umysłowo, ciężko jest przekonać, że po śmierci przyjdą lepsze czasy. Czasami jeszcze trudniej jest przekonać kogoś, że musi nauczyć się przebaczać sobie, aby w jego życie mogła wejść miłość. Jeśli chodzi o Johna, mogłem jedynie opowiedzieć mu o tym, co się z nim stanie.

– Wszyscy boimy się śmierci – powiedziałem. – Wszyscy umrzemy. To, co dzieje się z tobą, jest bardziej intensywne niż w przypadku większości ludzi, ponieważ jesteś młody i umierasz na nieuleczalną chorobę. Ale wszyscy umierający ludzie zadają to samo pytanie: Dlaczego mnie to spotyka?

Siedziałem w milczeniu do czasu gdy John się uspokoił. Potem zacząłem opowiadać mu o doświadczeniu śmierci. Chociaż nie mogłem zagwarantować, że wydarzą się podobne rzeczy, powiedziałem Johnowi, iż większość ludzi, którzy przeżyli tak zwane "doświadczenia z pogranicza śmierci" opisuje je w taki sam sposób.

Samo wysłuchanie opowieści o doświadczeniu umierania uspokoiło Johna. Dało mu nadzieję, będącą dla nas wszystkich ostatnią deską ratunku.

– Poćwiczmy teraz przed twoim przeglądem życia – rzuciłem. – Porozmawiamy o dobrych rzeczach w twoim życiu, o rzeczach z których jesteś dumny. Następnie porozmawiamy też o niektórych złych rzeczach. Wspólnie naszkicujemy ogólne spojrzenie na twoje życie, na wszystkie twoje nadzieje i marzenia.

Widziałem jak przeglądy życia zmieniały najbardziej obarczonych poczuciem winy pacjentów hospicjum. Dzięki temu, że wolno mi było spojrzeć na duchową naturę umierających – na to, w jaki sposób współtworzyli wraz z Bogiem – widziałem jak z ich życia zniknął lęk.



\* \* \*

Jednym z takich pacjentów był Tim. On również umierał na AIDS, i podobnie jak wielu innych spędzał swoje ostatnie dni przeklinając samego siebie za swój styl życia.

– Gdybym nie był gejem, nie byłbym chory – stwierdził.

– Nic nie wiedziałeś o tej chorobie – powiedziałem. – Nikt nie wiedział o niej aż do czasu, gdy na nią zachorował, a nawet wtedy nie przypuszczano co to jest.

– Czy myślisz, że jest to wiadomość od Boga? Plaga spuszczone na gejów?

– Tim – powiedziałem używając mojego najbardziej wyrozumiałego tonu. – Jeśli byłaby to plaga spuszczone na gejów, wówczas chorowaliby na nią tylko geje. Na tę chorobę zapadają też niewinne dzieci i starzy ludzie nie będący homoseksualistami. AIDS jest po prostu chorobą, która szerzy się poprzez krew, to wszystko. Nie jest żadną wiadomością.

Nie sądzę, by Tim mi uwierzył. Chłopak miał bardzo wykoślawione spojrzenie na swoje życie. Dzień po dniu wyciągał ze swojej przeszłości złe uczynki, nigdy nie omawiając dobrych, które z pewnością tam były. Słuchając Tima dochodziło się do wniosku, że był on ponurym i złym człowiekiem.

– Opowiedz mi też o dobrych rzeczach w twoim życiu – prosiłem. Nie chciał. Według własnej oceny Tima, był on osobą, która nie była w stanie odpokutować za swoje winy.

Kiedy zaczęła się choroba, powstało tak wiele komplikacji, że każda interwencja medyczna przypominała próby zapychania dziur w przeciekającej tamie. Tim miał guzy mózgu, zapalenie płuc, nowotwory i rzeczy których nie potrafię nawet nazwać, a wszystkie one sprawiały, że czuł się coraz gorzej.

Pewnego dnia, kiedy nie było mnie przy nim, nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Wezwany lekarz stał nad nim przez chwilę, a potem instynktownie spróbował uruchomić jego serce. Wykonał masaż zewnętrzny i, ku jego zdumieniu, serce Tima znów zaczęło bić.

Tego wieczoru dowiedziałem się o ożywieniu Tima, a następnego dnia poszedłem go odwiedzić. Nadal był bardzo bliski śmierci, ale jego nastawienie całkowicie się zmieniło. Dzięki temu, co stało się poprzedniej nocy, zobaczył własne dobro, i nie odczuwał już tak strasznego lęku przed śmiercią.

– Ledwo mogłem oddychać, więc wduśłem przycisk przywołania, aby wezwać do sali pielęgniarkę. Potem poczułem ogromny nacisk na klatkę piersiową i straciłem przytomność. Myślę, że w tym momencie umarłem.

– Następną rzeczą jaką zobaczyłem były plecy lekarza, który naciskał na moją klatkę piersiową. Pomyślałem, że tylko traci czas. Byłem pewny, że nie żyję. Słyszałem muzykę, kierowałem się w stronę tunelu, i nie było sposobu, żebym wrócił.

– Wszedłem w światło i zobaczyłem moje życie. Zobaczyłem złe rzeczy, o jakich ci opowiadałem, ale tym razem nie wydawały się takie złe. Zobaczyłem także wiele dobrych uczynków. Ujrzałem jak wiele dobrego uczyniłem dla mojej siostry, która miała trudne dzieciństwo. Pomogłem jej przejść przez trudne chwile. Ponownie czułem się tak jak wtedy, gdy jej pomagałem, ale co najlepsze, wiedziałem też jak ona się czuła.

Kiedy Tim opowiadał, rozumiałem, że jego przegląd pomógł mu odbudować to, co pozostało z jego życia. Nie był już przerażony. Pozbył się poczucia winy i odnalazł spokój. Przegląd życia pomógł mu dostrzec duchową naturę wszystkich jego czynów. W miejsce obawy przed wiecznym potępieniem, Tim zdołał dostrzec, że w jego życiu było wiele aktów dobroci, które on zignorował, aktów które po drugiej stronie znaczyły nawet więcej niż w świecie żyjących. Odczuwał teraz wielki spokój.

Otwarcie mówił o swoich problemach i swojej osobowości, nie przejmując się tym, co myśleli o nim inni. Po tym doświadczeniu z pogranicza śmierci nastąpił krótki okres remisji, a Tim wykorzystał pozostałe mu siły na napisanie listów do rodziny i przyjaciół. Spróbował pozamykać otwarte dotąd sprawy i po raz ostatni porozumieć się z kochanymi osobami.

Pozwolił mi przeczytać kilka z tych listów. Wszystkie były wypełnione smutkiem, że musi tak wcześnie umierać. Ale niektóre z nich zawierały też pewną dozę humoru.

– Zawsze myślałem, że będę żył wiecznie – napisał do siostry. – Ale zdaje mi się, że pożyję tylko kilka lat dłużej niż nasz pies.

We wszystkich swoich listach odwoływał się do faktów z przeszłości, czasami do wydarzeń jakie ujrzał w nowym świetle dzięki swojemu doświadczeniu z pogranicza śmierci. Często zdarza się to osobom, które przechodzą takie doświadczenia. Nie rozważał tego bez celu, jego wspomnienia były pełne stanowczości.

– Przez większość czasu zamierzałem robić dobre rzeczy – napisał do przyjaciela. – Po tym co stało się w ostatnim tygodniu (doświadczenie z pogranicza śmierci), wiem, że taki zamiar bardzo liczy się w życiu.

\* \* \*

Niemal codziennie świadomie przeżywam przegląd życia. Nie jest on tak intensywny i różnorodny jak przegląd życia, jaki przeżyłem podczas moich dwóch doświadczeń z pogranicza śmierci. Ten przegląd życia jest odzwierciedleniem moich codziennych uczynków. Dzięki takiemu przedśmiertnemu przeglądowi jestem w stanie rzucić z siebie ego, przez które wielu z nas filtruje swoje uczynki, i szczerze spojrzeć na to, kim jestem.

Często żartuję, że doznajemy doświadczeń z pogranicza śmierci, ponieważ w tym właśnie momencie przeżywamy nasz przegląd życia. To sprawia, że przegląd życia jest najbardziej oczywistym aspektem doświadczenia z pogranicza śmierci. Można wykorzystać go w celu rozwinięcia swojej empatii, wrażliwości i poczucia kierunku.

Znaczy to także, że nie musimy czekać aż umrzemy, aby uzyskać korzyści płynące z przeglądu życia. Jak wykazałem w ostatnim rozdziale, niemal codziennie medytuję nad moim życiem. Pomaga mi to funkcjonować jako własny sędzia i przysięgły.

Większości ludzi trudno jest zaakceptować koncepcję głoszącą, że jesteśmy własnymi sędziami. W świecie Zachodu wielu ludzi wierzy, że Bóg, niczym sędzia, wyznacza nasze wieczne przeznaczenie, oceniając czy byliśmy dość dobrzy, by przyłączyć się do niego w niebie, czy też tak źli, żeby spędzić wieczność w piekle. Niektórzy wierzą nawet w miejsce zwane czyścem, stanowiące pewien obszar pośredni, według wierzeń niektórych religii przeznaczony dla tych, którzy dostają wyrok w zawieszaniu.

Nie doświadczyłem tego po żadnej z moich dwóch śmierci. Nie znalazłem się w żadnej niebiańskiej sali sądowej i nie próbowałem bronić mojego życia. To co działo się za każdym razem było właściwie gorsze. Stwierdziłem, że ja sam byłem sędzią. Nie dostałem surowej nagany od Świetlistej Istoty, która zapoczątkowała mój przegląd życia. W zamian czułem miłość i radość, jakie mądry dziadek mógłby przekazywać wnukowi, nie posiadającemu jeszcze mądrości długiego życia.

– Jesteś darem Boga – zakomunikowała mi Świetlista Istota. – A tym darem jest miłość.

Potem Istota milczała. Wspierała mnie łagodnie i z miłością, dając mi czas na refleksję nad moim własnym życiem, życiem, którego świadkiem właśnie byłem, oglądając je ze wszystkich możliwych stron.

\* \* \*

Wróciłem zabierając ze sobą ważne pytania: Czy dawałem równie wiele miłości ile przyjmowałem? Czy czyniłem dobro? Czy sprawiałem, że ludzie czuli się dobrze, tylko dlatego, by samemu czuć się dobrze? Nad takimi właśnie rzeczami się zastanawiałem. Świetlista Istota pozwoliła mi dokonać przeglądu życia. Osądziłem sam siebie. Jest to naprawdę bolesny proces, ponieważ samego siebie nie możesz okłamać. Pomyśl tylko o tym ile naprawdę o sobie wiesz, i jak byłbyś surowy, gdybyś musiał osądzić samego siebie.

Stojąca obok mnie Świetlista Istota łagodnie powiedziała mi jakie jest znaczenie życia: "Ludzie są potężnymi Duchowymi Istotami, których zadaniem jest tworzenie dobra na Ziemi" – oznajmiła. – "Owemu dobru zazwyczaj nie towarzyszą wielkie uczynki, ale pojedyncze akty dobroci pomiędzy ludźmi."

Istota powiedziała mi, że są to "małe rzeczy, które się liczą" ponieważ to one pokazują kim naprawdę jesteś. Rozumiem teraz, że małe akty dobroci są spontanicznymi czynami, podobnymi do odruchów. Kiedy kupujesz bezdomnej osobie posiłek, albo oferujesz pomoc przyjacielowi w potrzebie, robisz to bez namysłu. Taka pomoc pochodzi z głębi twojego serca. Jest prawdziwą miłością.

\* \* \*

To samo słyszałem z ust setek innych ludzi, którzy znaleźli się na pograniczu śmierci. Mieli oni szczęście zerknąć na życie po śmierci i przetrwać. Oni również dokonali przeglądu życia i otrzymali porady od Świetlistej Istoty. Objawienia, jakich doznali, były niemal identyczne z moimi.

Oto kilka przekazów jakie usłyszałem od ludzi, którzy mieli doświadczenia z pogranicza śmierci:

– Wiem teraz, że w każdym z nas znajduje się kawałeczek Boga, który jest dobrocią. Naszym zadaniem jest szerzenie owego kawałeczka Boga.

– Wiem, że nie należy martwić się śmiercią. Powinniśmy się martwić o to, jak postępujemy w stosunku do innych ludzi.

– Pojąłem, że czas taki, jakim widzimy go na zegarze, nie jest prawdziwym czasem. To co według nas jest długim czasem, w rzeczywistości stanowi jedynie ułamek sekundy. Takie myślenie sprawiło, że pozbyłem się materialistycznego podejścia do życia.

– Nauczyłem się, że na zewnątrz znajduje się wszechświat, ale wewnątrz też istnieje wszechświat (wskazując na serce). Wszyscy jesteśmy częścią tego samego wszechświata. Jeśli kogoś krzywdzimy, krzywdzimy również siebie. To takie proste.

– Nauczyłem się, że przedmioty w naszym życiu nie mają znaczenia, są nieważne. Ważny jest świat duchowy. Biżuteria i luksusowe domy nie mają prawdziwej wartości. Osądzimy samych siebie poprzez nasze dobre uczynki.

Ludzie nie wracają z tych niebiańskich przeglądów życia z lekarstwem na raka, albo rozwiązaniami pozwalającymi ograniczyć przeludnienie naszej planety. W zamian za to powracają z przekazem miłości i troski o bliźnich. Najwyraźniej to właśnie jest wiedza, którą Istoty w duchowym królestwie uważają za stosowną dla rasy ludzkiej. Jest to wiedza, którą przekazują nam owego dnia, gdy osądzamy siebie.

\* \* \*

Wszystko co robię w moim życiu, filtruję przez wiedzę, że doświadczę tego jeszcze raz w moim przeglądzie życia. Ponieważ miałem dwa doświadczenia z pogranicza śmierci i przeglądy życia podczas każdego z nich, czuję się całkowicie pewien, że przegląd taki nastąpi, kiedy ostatecznie umrę. Świadomość tego pozwala mi pamiętać, że pewnego dnia doświadczę uczuć ludzi, z którymi się stykam.

Dzięki zrozumieniu natury przeglądu życia wierzę, że przebaczenie innej osobie jest tym samym, co przebaczenie sobie. Bierze się to z wiary, że wszyscy jesteśmy częścią tkaniny ludzkości. Jeśli robisz coś z chciwości lub złości, boleśnie powróci to do ciebie w twoim przeglądzie życia. Jeśli przebaczasz i kochasz, najprawdopodobniej to również powróci do ciebie w twoim przeglądzie, a z całą pewnością – w twoim życiu codziennym.

Aby zachować równowagę w moim duchowym rejestrze, próbuję zaczynać każdy dzień od czegoś duchowego. Istnieje na to wiele sposobów. Ja rozmyślam o ludziach, z którymi pracuję w hospicjum. Zazwyczaj zastanawiam się: Czy mogę dziś coś dla nich zrobić? Albo: Czy mogę się dziś czegoś od nich nauczyć?

Wielu ludziom nie odpowiada praca w hospicjum. Widok ludzi przechodzących przez większy horror niż cokolwiek przez co sam przeszedłem, stanowi dla mnie naukę pokory. Często kontakt ze śmiercią sprawia, że naprawdę doceniam życie.

Jestem aż nazbyt świadomy, że każdy zachód słońca może być ostatnim jaki widzę. Rozmyślając nad moim życiem mam lepsze pojęcie o tym, kim jestem pod względem duchowym, tutaj, na Ziemi.

## 12. ŚMIERĆ NIE JEST KONIECZNA

Nauka i doświadczenie wykazały, że refleksja ma siłę uzdrawiania i przekształcania, oświecania i uczenia pokory. Co najważniejsze, przegląd życia nie musi mieć miejsca u końca naszej egzystencji, w chwili śmierci. Można go dokonać w każdym momencie życia. Musimy tylko uczciwie przyjrzeć się samym sobie, a następnie dokonać szczerego wysiłku, by zmienić to, co jest naszym zdaniem konieczne.

Widziałem jak taka zmiana zachodziła we mnie samym, jak również w wielu innych ludziach, jakich poznałem. Jednym z nich jest mężczyzna, którego będę tu nazywał Rick. Poznałem go w Los Angeles, po warsztacie, który prowadziłem. Rick miał około 55 lat i stanowił potwierdzenie opinii, że nie trzeba być bliskim śmierci, aby przeżyć zmieniający życie przegląd.

– Dobrze zarabiałem prowadząc sklep jubilerski, którego byłem właścicielem, ale lubiłem na boku uprawiać hazard. Tak bardzo to kochałem, że hazard zawładnął moim życiem – opowiadał Rick.

Niemal co wieczór po pracy Rick odwiedzał jeden z nielegalnych salonów, gdzie grywał w karty. Jeśli wygrywał, siedział nad kartami do samego rana.

– Kiedy wygrywałem nie potrafiłem przestać – powiedział.

Po jednym z takich ciągów dobrej passy zdarzyło się coś, co zmusiło Ricka do ponownego przeegzaminowania swojego życia. Według jego własnej relacji, wygrał w pokera kilkaset dolarów i, kiedy około trzeciej nad ranem opuścił salon, był kompletnie wyczerpany. Kiedy doszedł do swojego samochodu stojącego na pustym parkingu, ktoś zbliżył się do niego od tyłu i uderzył go tępym narzędziem. Gdy Rick się ocknął, wszystkie jego pieniądze zniknęły.

– Zabrali nie tylko moją wygraną, ale także wszystkie pieniądze ze sklepu jubilerskiego, które nosiłem w torbie bankowej – powiedział.

Oszołomiony i obolały wskutek napaści, Rick uświadomił sobie, że miał szczęście, iż żyje. Siedząc o świcie na parkingu, Rick zaczął dokonywać przeglądu swojego życia. Oglądał wszystko, od dzieciństwa do tego bolesnego lecz percepcyjnego momentu. W jego życiu było wiele rzeczy, które uznał za pozytywne, ale przeważały nad nimi negatywy, takie jak obsesja hazardu. Siedząc na jezdni ujrzał wartość wszystkiego, co kiedykolwiek uczynił. W tym przebłytku intuicji wywołanym uderzeniem w głowę, zrozumiał o ile lepiej mógł żyć. Przyrzekł solennie, że poczyni pozytywne zmiany tam, gdzie jego zdaniem były one konieczne.

– Była to dla mnie chwila doskonałej wyrazistości – powiedział Rick. – Wiedziałem, że jestem gotowy by rozwinąć się jako istota ludzka.

Rick nadal pracował w branży jubilerskiej, ale po nocach nie uprawiał już hazardu. W zamian za to poświęcał więcej czasu swojej rodzinie i organizacjom społecznym pomagającym ludziom.

– Nie musiałem umierać by zrozumieć ten przekaz – powiedział. – Potrzeba mi było tylko kogoś, kto by mnie rąbnął i zabrał mi wszystkie pieniądze. W niezwykle sposób była to najlepsza rzecz jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

\* \* \*

Jeden z moich ulubionych, a zarazem chyba jeden z najlepiej znanych przykładów uzdrawiającej siły przeglądu życia, pochodzi z biografii Billa Wilsona, współzałożyciela stowarzyszenia Anonimowych Alkoholików. Sam Wilson był alkoholikiem, pijakiem, który nie panował nad swoim nałogiem. Nawet wtedy gdy pił, uważał, że alkoholizm jest chorobą ducha. Chociaż walczył z nałogiem, zarówno za pomocą ówczesnych kuracji medycznych, jak również studiując filozofię i psychologię, Wilson nie mógł wyleczyć się ze swojego pijaństwa.

Pewnej nocy stwierdził, że stoi nad przepaścią. Trawiony poczuciem beznadziejności i rakiem alkoholizmu, zaczął krzyczeć.

– Jeśli Bóg istnieje – wołał – niech się ukaże! To, co wydarzyło się później, nie było doznaniem z pogranicza śmierci, chociaż posiadało wiele znamion takiego przeżycia. Wilson przeżył mistyczne doświadczenie, które odmieniło jego życie i świat.

– Nagle mój pokój zapłonął nieopisanie białym światłem – napisał później. – Ogarnęła mnie ekstaza, której nie da się opisać. W porównaniu z nią, każda radość jaką znałem wypadała blade. Światło, ekstaza – chwilowo nie byłem świadomy niczego innego.

– Potem, oczyma duszy, zobaczyłem górę. Stałem na jej szczycie, gdzie wiał potężny wiatr. Wiatr nie z powietrza, ale z ducha. Przemknął przeze mnie z wielką, czystą siłą. Następnie pojawiła się płonąca myśl: "Jesteś wolnym człowiekiem". Nie mam pojęcia jak długo pozostawałem w tym stanie, ale ostatecznie światło przygasło i ekstaza osłabła. Znów ujrzałem ściany mojego pokoju. Kiedy się uspokoiłem, owładnął mną wielki spokój, któremu towarzyszyło trudne do opisanie uczucie. Intensywnie uświadomiłem sobie Obecność, która zdawała się być istnym morzem żywego ducha. Leżałem na brzegach nowego świata. "To musi być rzeczywistością" pomyślałem. "Boże kapłanów..."

– Po raz pierwszy czułem, że naprawdę gdzieś przynależę. Wiedziałem, że jestem kochany i mogłem obdarzać miłością. Dziękowałem mojemu Bogu, który dał mi przelotne spojrzenie na Swoje absolutne ja. Mimo że byłem pielgrzymem na niepewnym gościńcu, nie potrzebowałem się już martwić, gdyż dostrzegłem okruczeństwo wielkiej tajemnicy.

To mistyczne doświadczenie wprowadziło Wilsona w nowy stan świadomości. Dzięki surowemu przeglądowi swego życia odkrył nową przyszłość. Mistyczne doświadczenie i przegląd życia, które doprowadziły do jego osobistej przemiany, stały się początkiem ruchu Anonimowych Alkoholików, organizacji, która daje alkoholikom duchową podstawę dla przezwyciężenia ich choroby.

\* \* \*

To co przydarzyło się Billowi Wilsonowi, pod wieloma względami było identyczne z przeglądem życia występującym podczas doznań z pogranicza śmierci. Jego przeżycie było mistyczne w każdym znaczeniu tego słowa. Przemiana, jaka w nim zaszła, była całkowita i dogłębna. Główna różnica polegała na tym, że nie musiał znaleźć się na granicy śmierci, by doświadczyć wszystkich korzyści płynących z doświadczenia z jej pogranicza.

\* \* \*

Nie wszystkie przeglądy życia pojawiają się w błysku mistycyzmu, albo z uderzeniem błyskawicy, jak mój. Wiele odbywa się na przestrzeni pewnego okresu czasu. Zamiast natychmiastowej transformacji, nawrócenie zabiera sporo czasu.

Pod wieloma względami bardziej godne podziwu są transformacje zabierające dużo czasu, niż te zachodzące w mgnieniu oka. Przeistoczenie się na przestrzeni czasu, bez żadnego mistycznego wydarzenia inspirującego taką przemianę, wymaga wielkiego wysiłku. W końcu doświadczenie z pogranicza śmierci wprowadza osobę w odmienny stan świadomości niemal natychmiast, pozwalając jej rzucić okiem na świat duchowy, zastępujący wiarę faktami. Transformacja bez mistycznego doświadczenia jest gruntowną pracą osobistej duchowości, ponieważ wymaga wiary w to, iż świat duchowy zapewni przewodnictwo.

Doskonałym tego przykładem jest David Fraijo, przedsiębiorca budowlany, artysta i wykładowca w Phoenix w Arizonie, który został mi przedstawiony przez mojego współautora. David był alkoholikiem i nadużywał narkotyków. Dla Davida lekarstwem i przyczyną paskudnego kaca był ten sam miły, mocny drink. Przez całe lata pił bez umiaru. Pił dla zabawy, pił dla złagodzenia stresu, pił ponieważ był zły, i pił ponieważ był szczęśliwy. Podobnie jak w przypadku innych ludzi prowadzących taki "tryb życia, powody dla których nadużywał alkoholu były irracjonalne. Jednakże było to w porządku, ponieważ racjonalizował rzeczy irracjonalne.

David uważał, że kiedy pił, doskonale porozumiewał się z żoną i dziećmi. W rzeczywistości jego związek z żoną i dziećmi funkcjonował nieprawidłowo i opierał się na braku zaufania. Każdy członek rodziny na swój sposób odczuwał napięcie.

David usprawiedliwiał swój nałóg przed samym sobą, i myślał, że ukrył go przed rodziną. Kiedy wracał do domu pijany, działo się tak ponieważ miał zły dzień i po prostu wstąpił na odprężającego drinka. Kiedy musiał zwymiotować nad ranem, działo się tak dlatego, że "dławiła" go alergia, a z pewnością nie kac, który był prawdziwą przyczyną wymiotów. Kiedy żona pytała go o ilość wypitego alkoholu, zaczynał się złościć.

– Troszczę się o siebie – mówił. – Czego chcesz więcej?

Ostatecznie żona Davida powiedziała mu, czego chce. Po pijackiej pohulance w Dzień Matki, żona dała Davidowi numery telefonów do dwóch centrów leczniczych i powiedziała, że powinien zwrócić się do nich o pomoc. Było to w 1986 roku i wtedy właśnie zaczął się jego przegląd życia.

David spojrział wstecz, na historię swojej rodziny, i stwierdził, że cztery jej pokolenia nie funkcjonowały prawidłowo. Widział, że jego problem stanowił część procesu jaki został zapoczątkowany wiele lat wcześniej.

W trakcie leczenia szpitalnego nie prowadziły go żadne jasne światła ani duchowe istoty. Zupełnie sam, David rozpoczął żmudny proces przemiany.

– Zalewał mnie emocjonalny ból – mówił David.

– To co się stało nie było załamaniem, ale emocjonalną ucieczką.

Rozgrzebywał swoje życie niczym archeolog. Odkrył, że składało się ono z alkoholu, złości, rozpadu rodziny, bólu i poniżenia. Przeanalizował swoje własne życie, a potem badał dalej historię swojej rodziny. Teraz wyraźnie widział, że nie był w niej pierwszym pijakiem, ale kolejnym w długiej linii alkoholików.

– Zacząłem uświadamiać sobie, że to miało bardzo niewiele wspólnego z pićm, a wiele z moją przeszłością – powiedział David. – Wierzę teraz, że poważne problemy powstają wtedy, kiedy ludzie nie mają, albo nie znają swojej przeszłości.

Docierając do prawdy poprzez przegląd życia, David zaczął dążyć do dwóch celów. Pierwszym celem było, by umrzeć czystym i trzeźwym.

– Nie chciałem już nigdy pić ani brać narkotyków – mówi David.

Drugim celem było przerwanie łańcucha.

– Kłamstwa, tajemnice, wstyd, ignorancja i strach sprawiają, że choroba uzależnienia przenosi się na następne pokolenie. Jednakże przegląd życia oparty na prawdzie, miłości i mądrości przerwie stare łańcuchy. Nie chcę przekazać moim dzieciom alkoholizmu w taki sposób, w jaki został on przekazany mnie – stwierdził David.

David i jego rodzina często siedzą w jadalni i dokonują przeglądu swojego życia. W trakcie tych domowych spotkań rodzina Davida dyskutuje na wiele tematów, od historii rodziny, do uczuć jakie w dzieciach budzi coś, co wydarzyło się zaledwie wczoraj. Rodzina zbliżyła się do siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, głównie ze względu na to, że jej członkowie przzerwali milczenie na temat zagadnień, które w tajemnicy kontrolowały ich życie. David postrzega obecnie swój problem jako duchowe wyzwanie. Zamiast bać się przyszłości, oczekuje na jej mądrość.

– Prawda na temat twojej własnej przeszłości jest ważna w przewyciężaniu poglądów opartych na strachu i wstydzie – powiedział David. – Jeśli nie zmierzysz się ze swoją przeszłością, ona zmierzy się z tobą.

\* \* \*

Czy to przez mistyczne doznanie, czy przez osobistą refleksję, przegląd życia może przynieść głęboką osobistą i duchową przemianę. Nie posunę się tak daleko, by twierdzić, że życie nie poddane badaniu nie jest warte istnienia, ale powiem, że życie badane jest z pewnością o wiele bogatsze'. Odkładając na bok wszystko inne i rozmyślając nad naszym życiem z duchowego punktu widzenia, widzimy o ile lepiej moglibyśmy zachowywać się w przeszłości i w przyszłości.

Dzięki dokładnemu i szczeremu przeglądowi życia pojmujemy prawdę zawartą w słowach Neru: "Życie przypomina grę w karty. Ręka, która rozdaje ci karty, reprezentuje determinizm, sposób w jaki rozgrywasz partię stanowi twoją wolną wolę."

Pójdę o krok dalej. Być może to nie Duchowa Istota przywiedzie cię do twego przeglądu życia, ale z pewnością będziesz duchową istotą, kiedy go skończysz.

\* \* \*

Dzięki Centrom zyskałem doświadczenie związane z udzielaniem ludziom pomocy w dokonywaniu przeglądów życia.

Od dnia mojego pierwszego doświadczenia z pogranicza śmierci – czyli od 17 września 1975 roku – oświecony byłem obsesją stworzenia Centrów. Stanowią one dla mnie obiekt nieustępliwej pracy. "Kiedy trzynastu Świetlistych Istot mówi ci, że masz coś zrobić, trudno powiedzieć nie" – mawiam niekiedy.

Nigdy nie powiedziałem nie, nawet kiedy nie podobało mi się to, co kazały mi zrobić. Poszukiwałem sposobów i materiałów niezbędnych dla skonstruowania ośmiu składników, albo "pokojów" Centrów. Poszukiwałem także znaczenia każdego ze składników. Jak działają? Co znaczą? W jaki sposób sprawiają, że ludzie pojmują, iż są potężnymi Duchowymi Istotami? I oczywiście, dlaczego zostałem wybrany do zbudowania Centrów?

Wszystko to było dla mnie wielką zagadką. Na szczęście, tak jak w przypadku wszystkich wielkich zagadek, z biegiem czasu odgadłem jej część.

Niektóre części zagadki są łatwe, ale niektóre trudne, niektórych zaś mogę nigdy nie zrozumieć. Rozwiązywanie znaczenia ukrytego za Centrami jest sprawdzianem wytrwałości. W świecie duchowym także istnieje poczucie humoru. Wystarczy jeśli uświadomicie sobie jakimi kawalarzami są Duchowe Istoty. Kiedy dosiegamy końca swojej liny, zawsze ją przedłużają. Powiedziałem kiedyś, że lina, którą mi podsuwają, wystarczy akurat, by się na niej powiesić. Żartuję sobie, kiedy tak mówię. Wiem, że lina, którą mi podają, ma mi pomóc odnaleźć moją drogę. Dzięki Istotom nauczyłem się, że odkrycie jest jednym z największych darów życia.

Szukając własnej drogi nauczyłem się wielu rzeczy. Najważniejszą jest zrozumienie, że nie jesteśmy biednymi, godnymi litości istotami ludzkimi, próbującymi przeżyć duchowe doświadczenie, ale potężnymi duchowymi istotami, próbującymi przeżyć duchowe doświadczenie. Większość z nas nie ustaliła jeszcze po prostu jak to zrobić.

\* \* \*

Po raz pierwszy skompletowałem jedno z Centrów w 1977 roku. Była to prymitywna i fragmentaryczna kompilacja elementów ofiarowanych mi przez Duchowe Istoty. Obecnie nazywam to Centrum "Modelem T", ponieważ wydaje się archaiczne w porównaniu do Centrum, jakie mam obecnie. Jednakże stanowiło ono jakiś początek.

Jednym z moich celów było zbadanie, jaki efekt wywrze Centrum na nałóg alkoholików. Rozumowałem, że skoro tylu ludzi uznaje alkoholizm za chorobę duszy, wiedza ofiarowana mi przez Świetliste Istoty może mieć wiele wspólnego z uzdrawianiem tej choroby. W końcu, jak stwierdziła jedna ze Świetlistych Istot, przeznaczeniem sal w Centrum "jest ukazanie ludziom, że dzięki Bogu mogą kontrolować swoje życie". Od czego można zacząć lepiej jak nie od ludzi, którzy stracili nad nim kontrolę?

Aby przetestować efekty systemu Centrum, leczyłem dwóch przyjaciół, mających problem z piciem. Przeprowadziłem ich przez ówczesny program. Centrum składa się z ośmiostopniowego programu, ale wtedy nie rozumiałem jeszcze, jak połączyć wszystkie te stopnie. Jednakże robiłem co było w mojej mocy.

Na przykład pierwszy stopień zawiera terapię grupową. Nie bardzo wiedziałem jak to zrobić, więc po prostu spotykaliśmy się we trójkę i rozmawialiśmy.

Wówczas uświadomiłem sobie, że zadaniem tej międzyludzkiej interakcji jest odnalezienie i zbadanie źródła duchowych problemów.

Zrozumiałem również, że niezwykle ważna jest tu dobra dawka humoru. Kiedy doktor Raymond Moody porównuje poczucie humoru do odmiennego stanu świadomości, ma całkowitą rację. Przyjmowanie swojego życia nazbyt poważnie utrudnia jego badanie. Poczucie humoru rozbija ochronną powłokę, jaką otaczają się ludzie mający problemy, i pozwala im zejść głębiej we własną psyche.

Masaż jest drugim stopniem w programie Centrum. Nie rozumiałem dlaczego masaż miał jakiegokolwiek znaczenie w procesie, który miał nam pokazać, że "jesteśmy potężnymi Duchowymi Istotami". Teraz rozumiem to bardzo wyraźnie. Masaż pomaga nam przełamać osobiste ograniczenia, które powstrzymują nas od zbadania samych siebie. Pozwala nam zrozumieć, że wszyscy jesteśmy ze sobą połączeni w sposób zarówno fizyczny jak i umysłowy, który może być niezmiernie korzystny.

Podczas masażu dzieje się jeszcze coś innego, coś, co jest dla mnie tajemnicą. Masaż wydobywa na powierzchnię stare wspomnienia. Nie wiem jak to się dzieje, ale wiem, że tak jest. Na początku funkcjonowania Centrum, a także obecnie, ludzie podczas masażu przypominali sobie odległe wydarzenia. Wydaje się niemal jakby mięśnie zawierały wspomnienia, które są uwalniane pod naciskiem palców masażysty.

Po terapii rozmową i masażu, poprowadziłem dwóch pijaków do trzeciego stopnia, jakim jest deprywacja zmysłów. Obecnie każę ludziom ułożyć się na wygodnej sofie w ciemnym pokoju, gdzie wykorzystuję techniki audio i wizualne dla wprowadzenia ich w odmienny stan świadomości. Wówczas sadzałem moich dwóch pacjentów na wygodnych krzesłach, kazałem im koncentrować się na oddychaniu i nie myśleć o niczym. W dawnych czasach puszczałem im muzykę Stevena Halperna, szczególnie z albumu "Spectrum Suite", ponieważ pomogła mi ona tak bardzo, kiedy wracałem do zdrowia po porażeniu piorunem. Celem tego stopnia jest oczyszczenie umysłu. Jest to niezmiernie trudne zadanie. Możesz sam spróbować, odkładając książkę i oczyszczając umysł z myśli. Nie jest to łatwe, ponieważ umysł jest z natury aktywny i trudno go wyłączyć.

Czwarty krok polegał na podłączeniu klientów do urządzenia do biofeedbacku, aby mogli zobaczyć, jak wielką kontrolę mają oni nad funkcjami swojego ciała. Następnie pokazywałem im, w jaki sposób mogli obniżyć ciśnienie swojej krwi i sprawiać, że różne części ich ciała stawały się ciepłe albo zimne. Obecnie, wraz z pojawieniem się nowych technik badania fal mózgowych, otwarły się przede mną nowe granice.

Piątym stopniem jest wykorzystanie mojej intuicji w celu umożliwienia pacjentom osobistego wglądu. Ponieważ znałem dwóch pierwszych pacjentów, sądziłem że medialna interakcja będzie niemal pozbawiona znaczenia. Myliłem się. Po przejściu pierwszych czterech stopni, na powierzchnię

wydostały się rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie widziałem w tych dwóch przyjaciółach. Każdy z nich posiadał rodzinne wspomnienia, które ukazywały dlaczego jego duch został okradziony, a poczucie własnej wartości do tego stopnia zaniżone.

W jednym przypadku zobaczyłem jak ojciec pacjenta krzychał na niego w różnych sytuacjach. Wiedziałem, że pacjent jako dziecko nigdy nie czuł się pewny siebie i stwierdził, że alkohol dał mu pewność, której mu brakło. Drugi pacjent jako chłopiec czuł się zagubiony po stracie ojca. Był duchowo załamany, i zaczynając naukę w wyższej szkole, zaczął pić, by wypełnić pustkę.

Szóstym stopniem jest łóżko. Od 1979 roku zbudowałem jego cztery różne wersje. Jeśli to pierwsze Centrum można nazwać Modelem T, to pierwsze łóżko było rakieta typu Merkury, pierwszym załogowym statkiem wysłanym w kosmos.

W tym łóżku obecne były podstawowe elementy jego zaawansowanych wersji. Pierwsze łóżko, tak jak obecne, przemieniało dźwięki w wibrację. Jednakże nie było tak wygodne jak współczesne łóżko.

Z pierwszymi pacjentami nie mogłem zrobić siódmego kroku, ponieważ jeszcze nie rozumiałem jego znaczenia. Do tej pory nie rozumiem go do końca. Stopień ten wymagał wykorzystania powierzchni wykonanej z polerowanego metalu, ukształtowanego w taki sposób, żeby człowiek mógł przed nią siedzieć, nie widząc swojego odbicia. Ponieważ nie mogłem zrozumieć celu, ani konstrukcji urządzenia, które pokazały mi Istoty, pominąłem ten etap. Ponieważ ósmym stopniem był powrót do łóżka, ominąłem go również. Rozumowałem, że w końcu alkoholicy byli już na etapie łóżka, więc jak mogli do niego wrócić?

Poddawałem alkoholików temu procesowi dwa razy w tygodniu, przez około dwa miesiące. Z początku było to dla nich trudne, w czym nie ma nic dziwnego, skoro wszystko było tak obce. Potem zaczęło im się to podobać. Stwierdzili, że od lat, a być może nigdy, nie byli tak zrelaksowani. Po pewnym czasie czekali z radością na odbywające się dwa razy w tygodniu seanse. Dowiedziałem się, że program nie tylko ułatwia, ale i wzmacnia duchowe zachowanie.

Stwierdziłem, że wyniki były bardzo interesujące. Po kilku miesiącach kuracji jeden z pacjentów w znacznej mierze ograniczył picie. Pijał od czasu do czasu po kilka piw, ale nie przypominało to pijatyk, z których tak słynął. Drugi całkowicie rzucił alkohol i nie pił przez siedem lat.

Powód, dla którego zmienili swoje nawyki związane z piciem, stał się jasny dzięki naszym rozmowom. Przed kuracją obaj odczuwali dokuczliwy niepokój, który mogli zdławić tylko przy pomocy alkoholu, lub innych substancji stępiających zmysły. Mój system w jakiś sposób adaptował się do wewnętrznych potrzeb człowieka. Teraz mogli znaleźć głębszy wewnętrzny spokój, duchowe miejsce, które pozwalało im pokonać pragnienie alkoholu. Gdy potrzebowali wewnętrznego spokoju, sięgali w głąb siebie, a nie w głąb butelki.

Pracuję nad udoskonalaniem tej techniki. W przyszłości mam nadzieję stworzyć jeszcze bardziej wydajne środki leczenia tej wyniszczającej choroby ducha.

### 13. CENTRA

Przez całe lata pracowałem nad stworzeniem Centrów, ale w żaden sposób nie mogłem zrozumieć zachodzącego w nich procesu. Poza tym, że musiałem troszczyć się o własne podupadające zdrowie, wzięłem na siebie parę innych obowiązków. W wolnym czasie, najlepiej jak potrafiłem, próbowałem złożyć w całość Centra. Nawet przy największych wysiłkach, praca posuwała się zrywami.

Następnie, w 1989 roku, znów omal nie umarłem. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że tak się stanie.

Moje uszkodzone przez piorun serce z roku na rok stawało się słabsze. Skaleczenie na rękę stało się przyczyną infekcji mięśnia sercowego. Lekarz w pogotowiu oznajmił mi, że śmierć nastąpi w ciągu czterdziestu pięciu minut, jeśli nie dostanę się na oddział intensywnej opieki medycznej i jeśli nie zostaną rozpoczęte przygotowania do operacji wymiany zastawki.

Sądzę, że oczekiwałem, iż zasłabnę, albo zacznę płakać. Zamiast tego zobaczyłem szeroki uśmiech. Usiadłem na łóżku. Moja twarz posiniała z braku tlenu, co musiało sprawiać, że uśmiech wyglądał na jeszcze jaśniejszy. Wiedziałem, że lekarz był zaintrygowany i nieco rozbrojony moją reakcją. Większość pacjentów obawiała się o swoje życie, ale ja wynajdowałem zabawne strony tej sytuacji.



Lekarz przybliżył się do mnie niezdecydowanym krokiem. Postanowiłem wnieść do pokoju nieco humoru.

– A bodaj to, doktorku – powiedziałem, nadal się uśmiechając. – Nie sądzisz, że powinienem się położyć?

Lekarz nie pojmował tego, że nie bałem się śmierci. Byłem już kiedyś martwy. Wiedziałem co znajduje się w krainie ducha. Pod wieloma względami czułem się jak Krzysztof Kolumb po odkryciu nowego lądu. Kolumb nie miał chyba nic przeciw temu, by wrócić do domu i opowiedzieć wszystkim o tym, co tam zobaczył. Jednakże jego prawdziwym pragnieniem było, by na powrót przepłynąć wielką przestrzeń oceanu i ponownie odwiedzić niebiański nowy ląd.

Takie dokładnie były moje zamiary w 1989 roku. Leżałem na łożu śmierci gotów, chętny i szczęśliwy.

Lekarze przeprowadzili badania mojego serca i stwierdzili, że zastawka aorty została zniszczona wskutek infekcji gronkowcowej, jakiej nabawiłem się przez skaleczenie na dłoni. Zastawka nie chciała się prawidłowo zamykać. Za każdym skurczem serca, odrobina krwi przesączała się z powrotem do moich płuc. W rezultacie, kropla po kropli, tonąłem w płynach mojego własnego organizmu.

Jakby tego nie było dość, antybiotyki, jakie lekarze podawali mi w związku z infekcją gronkowcową, przyprawiły mnie o mdłości.

Mimo to byłem dziwnie szczęśliwy. Umierałem i cieszyłem się z tego powodu.

Antybiotyki zahamowały rozwój infekcji, ale zniszczenia już się dokonały. Leżąc w łóżku zauważyłem, że mój oddech stał się chrapliwy i rzęzący. Poduszka wokół mojej głowy splamiona była wykrztuszoną przeze mnie krwią. Moje palce były granatowo-sine i zimne jak lód.

– Wracam do domu – powiedziałem do mojego taty, w delikatny sposób oznajmiając mu, że umieram. Ojciec był przerażony. Kilka lat wcześniej stracił mamę. Teraz widział jak śmierć zbliża się do jednego z jego synów. Było mi go żal; żałowałem całej mojej rodziny. Byliśmy sobie bliscy i kochaliśmy się z całego serca, ale mimo to chciałem odejść.

Pielęgniarka przyniosła mi do podpisania formularze zgody na operację. Dzięki nim chirurdzy mogliby mnie rozkroić i wymienić zniszczoną zastawkę aorty na sztuczną. Kiedy odmówiłem podpisania formularza, pojawili się dwaj lekarze i namawiali mnie do poddania się operacji. Nadal odmawiałem.

– Odchodzę stąd – oznajmiłem.

I tak by się stało, gdyby nie odwiedził mnie Raymond Moody. Powrócił właśnie z trasy odczytów do Augusty w stanie Georgia, kiedy zatelefonowała do niego przyjaciółka. Gdy powiedziała mu, że jestem w szpitalu, obiecał, że zjawi się tam tak szybko jak to tylko możliwe. Zgodnie ze swoimi słowami przybył do szpitala w około dwie godziny po odebraniu telefonu.

Byłem przekonany, że umrę. De facto chciałem umrzeć. Jedynym nie dokończonym zadaniem, jakie pozostawiłbym po sobie, było utworzenie Centrów. Świetliste Istoty powiedziały mi, że miałem skompletować jeden z systemów Centrów przed rokiem 1992. Teraz, kiedy leżałem na czymś, co z pewnością było łożem śmierci, czułem, że zawiodłem w wypełnieniu danej mi przez Boga misji.

Raymond zmienił moje nastawienie.

– Nie musisz umierać – rzekł. – Zostań ze mną. Potrzebuję twojej pomocy.

Gdyby Raymond tego nie powiedział, nie byłoby mnie dziś tutaj. Ponieważ, poprosił abym został, podpisałem formularze i przewieziono mnie na operację. Tam po raz drugi znalazłem się na pograniczu śmierci. Podano mi narkozę i wszystko stało się czarne. Potem, kiedy lekarze otworzyli moją klatkę piersiową i zaczęli operować serce, opuściłem ciało i unosiłem się w pobliżu sufitu.

Jeśli kiedykolwiek czułem się istotą śmiertelną, było to wtedy, gdy zobaczyłem swoje własne serce. Larry McMurtry, autor uhonorowanej Nagrodą Pulitzera książki *Samotny gołąb*, powiedział, że od czasu, kiedy przeszedł operację serca, nigdy już nie czuł się tak jak dawniej.

“Stałem się zarysem, z którego usunięto zawartość. Myślę, że sprawiła to śmierć w trakcie operacji. Do dzisiejszego dnia zastanawiam się, dokąd cząstka mnie powędrowała po operacji.”

Ja również przeżyłem operację serca i zgadzam się z McMurtry'm. Kiedy serce milczy, człowiek znajduje się blisko śmierci. Jednakże ja pamiętam dokąd podczas operacji powędrowała moja cząstka. W moim przypadku udała się z powrotem do duchowego świata.

Wyszedłem ze swojego ciała i obserwowałem operację. Potem, tak jak uprzednio, dostałem się do tunelu i do miejsca wypełnionego jasnym, połyskliwym światłem. Czułem się tam dobrze, i nie zaskoczyło mnie przybycie Świetlistej Istoty, która towarzyszyła mi podczas przeglądu życia.

Tym razem po raz kolejny zobaczyłem początkowych dwadzieścia pięć lat mojego życia. Były one równie nędzne i zepsute jak wtedy, gdy oglądałem je po raz pierwszy. Na zasadzie kontrastu mogłem zestawiać owych dwadzieścia pięć lat z moim życiem po pierwszym doświadczeniu z pogranicza śmierci. Ujrzałem ludzi, którym, dzięki pracy w hospicjum, pomogłem przejść na tamten świat. Odczuwałem dumę wiedząc dokładnie, w jaki sposób odmieniłem ich życie.

Drugie doświadczenie z pogranicza śmierci dało mi wgląd w sztukę życia. Przepływało przede mną moje życie, widziałem dobro, jakiego dokonałem, i doświadczałem go niemal tak, jakby było słodkim zapachem. Drobne rzeczy lśniły jasnym blaskiem. Zamiast odczuwać strach, złość, i frustrację, odczuwałem radość, szczęście i miłość. Widziałem na przykład chwilę, kiedy przyniosłem komuś posiłek, albo pomogłem komuś pogodzić się z sobą. Chociaż chwile te nie trwały długo, miały wielkie znaczenie w moim przeglądzie życia. Zrozumiałem wyraźnie, że wszystkie akty dobroci, wielkie, czy małe, mają ogromne znaczenie w świecie duchowym.

Odwiedziwszy ponownie drugą stronę, cieszyłem się z powrotu do materialnego świata. Oczywiście stało się dla mnie, że posiadamy nad otaczającym nas światem większą kontrolę, niż kiedykolwiek sądziłem. Uświadomiłem sobie, że naprawdę możemy zmienić siebie, a w rezultacie, zmienić świat. Chciałem przekazać to innym. Cieszę się, że żyję, ale od czasu operacji zmieniłem się pod względem fizycznym. Ja również zastanawiam się, gdzie po operacji podziela się moja częśćka, szczególnie witalność, jaką niegdyś posiadałem. Nie mam już tego samego wigoru, chociaż próbuję pędzić naprzód jakby nic się nie stało. Jedyne problemy wynikające z wiedzy, że jestem istotą duchową, polega na tym, iż ignoruję i nadmiernie obciążam fizyczne ciało. Kiedy to robię, załamuje się moja fizyczna istota i własna śmiertelność ściąga mnie na ziemię.

Wciąż jednak coś ciągnie mnie do skompletowania Centrów. Na początku wylądowałem w domu Raymonda Moody'ego. Ponieważ Raymond poprosił mnie, bym został i pomagał mu w pracy, uznałem, że musiał mieć po temu jakiś powód. Miałem rację. Raymond doprowadził do połowy realizację projektu, który miał pomóc mi w wyobrażeniu sobie Centrów.

Odkąd poznałem go w 1976 roku, Raymond próbował pojąć tajemnicę doświadczenia z pogranicza śmierci. Po części była to próba zrozumienia, w jaki sposób człowiek może osiągnąć świat duchowy nie umierając i nie będąc bliskim śmierci. W ostatnich latach poświęcił swoją praktykę zrozumieniu mechaniki duchowości. Osiągnął to w swoim wiejskim domu w Alabamie, w miejscu, które nazywa "Teatrem umysłu".

Na trzecim piętrze domu Raymonda znajduje się "psychomanteum", urządzenie, dzięki któremu można

zobaczyć nieżyjących bliskich ludzi. "Chęć ponownego połączenia się z nieżyjącymi ukochanymi osobami jest jednym z najbardziej wzruszających i stałych ludzkich pragnień" napisał elokwentnie w Reunions, książce poświęconej tej tematyce. "Pragnienie szczydzi z nas i zasmuca litanią złożoną z co jeśli i jeśli tylko, oraz żalonych błagań o choćby pięć dodatkowych minut."

Kiedy Raymond powiedział mi, że próbuje umożliwić spotkanie ze zmarłymi wykorzystując techniki, które z powodzeniem stosowano w przeszłości, zastanawiałem się, czy Centra mają z tym cokolwiek wspólnego. W końcu jednak głównym powodem ponownego połączenia ze zmarłą kochaną osobą miała być terapia żalu. Czyż żal nie jest jednym z największych źródeł stresu ludzkości? A czyż łagodzenie stresu nie jest głównym celem Centrów?

Postanowiłem energicznie zabrać się do pracy i pomóc Raymondowi.

Zabrałem ze sobą dwa modele łóżka, jakie poleciły mi skonstruować Świetliste Istoty. Łóżko to, między innymi, przemienia dźwięki w wibrację, która w jakiś sposób przenika poprzez pola ledwie dostrzegalnej energii ciała, dzięki czemu ludzie mogą odprężyć się tak głęboko, że często zgłaszają doznania przebywania poza ciałem. Niektórzy opisują nawet wibrację jako "masaż duszy". Chociaż w Centrach wykorzystywany jest proces złożony z ośmiu stopni, a nie tylko z zastosowania łóżka, zdecydowałem, że ten właśnie składnik, okaże się najbardziej pomocny w badaniach Raymonda. Nazwałem mój aparat "Klini", ponieważ wygląda on jak wąskie leżanki, z uniesionym jednym końcem, jakie były używane w świątyniach uzdrawiania Eskulapa w starożytnej Grecji.

Świątynia Eskulapa odkryłem podczas pobytu u Raymonda. Oprócz tego, że jest on lekarzem medycyny, ma także doktorat z filozofii i jest badaczem starożytnych Greków. Dzięki jego interpretacji kultury greckiej zrozumiałem, że wiele ludów przed nami wykorzystywało relaksację i biofeedback

celem wywoływania odmiennych stanów świadomości. Dzięki nim starożytni komunikowali się z nieświadomą częścią swoich umysłów, a czasami być może nawet ze światem duchowym.

Raymond zapoznał mnie także z innymi urządzeniami, nazywanymi "nekromanteum", gdzie ludzie chodzili, aby nawiązać kontakt z kimś zmarłym. Spędzali dni, a czasami tygodnie, w ciemnych jaskiniach, dumając nad wspomnieniem zmarłej osoby. Jeśli kontakt został nawiązany, odbywało się to pod koniec długiego pobytu w jaskini, przez wpatrywanie się w kocioł z polerowanego brązu. Czytając o tych miejscach, a nawet je odwiedzając, Raymond doszedł do wniosku, że połączenie odczytów z przeglądów życia, relaksacji, deprywacji zmysłów, oraz wpatrywania się w krystalicznie czystą głębię, na przykład w lustro, mogłoby prowadzić do wizjonerskiego spotkania ze zmarłą bliską osobą.

Nie tylko starożytni Grecy wynaleźli takie metody kontaktowania się ze zmarłymi. Ludy innych kultur także wykorzystywały podobne techniki. Zaliczali się do nich Japończycy, Hindusi, Indianie amerykańscy i Chińczycy; lista ludów, które używały owych technik ciągnie się w nieskończoność. Raymond zamierzał połączyć wiele z wykorzystywanych przez nie metod, oraz kilka swoich własnych, próbując umożliwić wizjonerskie spotkania.

Moim celem w projekcie psychomanteum było wykorzystanie łóżka celem wywołania u badanych przez Raymonda stanu głębokiej relaksacji.

Zanim pacjenci zgłosili się do mnie, Raymond spędzał z nimi kilka godzin rozmawiając o zmarłych osobach, które chcieliby oni znów zobaczyć. Aby pomóc pobudzić ich wspomnienia i pogłębić uczucia, kazał im przynosić fotografie, obrazy albo inne pamiątki. Na początku odbywali relaksujący spacer, zjadali lekki lunch, a potem pogrążali się we wspomnieniach o kochanej osobie, z którą mieli nadzieję nawiązać kontakt.

Po wyzwoleniu wspomnień z pomocą Raymonda, pacjent przychodził do mnie. Nakazywałem mu położyć się na łóżku, podczas gdy objaśniałem procedurę. Najpierw, przez rozmowę, wprowadzałem pacjenta w stan głębokiej relaksacji. Kiedy to osiągnąłem, nakładałem mu na głowę specjalne urządzenie blokujące dźwięki i włączałem urządzenie. Osoby poddawane eksperymentowi odczuwały tony poprzez kręgosłup. W tym punkcie zazwyczaj wchodziły w odmienny stan świadomości, dzięki wykorzystaniu dźwięku i tonu emanującego z łóżka.

Kiedy pacjent odprężył się tak głęboko, jak to było możliwe, Raymond zabierał go do lustrzanej kabiny. W tym ciemnym pokoju znajdowało się wyściełane krzesło, źródło słabego światła i kryształowo przejrzyste lustro. Osobie poddanej eksperymentowi Raymond mówił, by wygodnie usiadła i wpatrywała się w przejrzystą głębię lustra. Krzesło ustawione było przed lustrem i tak usytuowane, że osoba poddawana eksperymentowi nie widziała swojego odbicia. Patrzyła w czystą, ciemną przestrzeń.

Nie było dla mnie zaskoczeniem, kiedy pacjenci poddani badaniu wychodzili z lustrzanej kabiny opowiadając o wyraźnych spotkaniach ze zmarłymi bliskimi ludźmi. Niektórzy mówili, że widzieli kochane osoby, a nawet z nimi rozmawiali. Inni czuli jakby weszli w lustro i przebywali wraz ze swoimi bliskimi w świecie duchowym. Inni twierdzili, że ich bliscy wyszli z lustra i stali obok nich w lustrzanej kabinie.

Pośród wielu wniosków jakie Raymond wysnuł ze swojej pracy był ten, że owe wizjonerskie spotkania mogły w znacznej mierze złagodzić ból po czyjejs stracie. Nie chcę omawiać wyników uzyskanych przez Raymonda. On sam zrobił to znacznie lepiej w swojej książce *Reunions: Yisionary Encounters with Departed Loved Ones* (Ballantine Books, 1994).

Chcę natomiast omówić zdumiewający efekt jaki wywierało moje łóżko. Mimo to, że łóżko, czy też klini, reprezentowało tylko ósmy stopień Centrów, potężnie oddziaływało na psychę ludzi. Zaskoczyło mnie to. Oczekiwałem, że łóżko będzie służyło tylko w celu zrelaksowania pacjentów, którzy wchodziłi do psychomanteum. Okazało się jednak, że wielu z nich wyruszyło dzięki niemu w duchową podróż życia.

Na przykład u co najmniej jednego na czterech ludzi leżących na klini następowały doznania przebywania poza ciałem. Osiągnąłem punkt w którym wiedziałem, kiedy to się działo. Pacjent oddychał rytmicznie, a potem gwałtownie wciągał oddech, jakby śnił o spadaniu. Kiedy to się działo, wiedziałem, że po skończonej sesji usłyszę o doznaniu przebywania poza ciałem. W wielu przypadkach słyszałem znacznie więcej.

Pewien przypadek stanowi podsumowanie wyników jakie uzyskałem dzięki psychomanteum doktora Moody'ego: .

Z Nowego Jorku przyjechała pewna kobieta, pragnąc zobaczyć swojego zmarłego męża. Przez kilka lat był poważnie chory, co doprowadziło do poważnej i bezlitosnej depresji. Ostatecznie chory popełnił samobójstwo.

Ich małżeństwo było burzliwe, a śmierć mężczyzny pozostawiła wiele nie rozstrzygniętych problemów. Kobieta przyjechała do Raymonda, aby rozwiązać kilka z tych problemów i uleczyć swój żal. Uważała, że zdoła podjąć decyzję, kiedy ponownie ujrzy swojego nieżyjącego męża.

Kobieta zastosowała się do procedury Raymonda, spędzając z nim dużo czasu, rozmawiając o zmarłym mężu i przeglądając albumy fotograficzne z czasów spędzonych razem. Była to nadzwyczajna para, co wyraźnie odbijało się w radości z jaką opowiadała o mężu i o ich wspólnym życiu.

Kobieta rozmawiała z Raymondem przez blisko dwie godziny, a potem nadszedł czas, by osiągnęła stan głębokiego odprężenia na moim klini.

Położyła się na łóżku, podczas gdy ja objaśniałem cel klini w pracy Raymonda. Potem zrobiłem odczyt przeglądu życia, aby pomóc przygotować ją do doświadczenia.

– Celem jest tutaj osiągnięcie stanu głębokiej relaksacji – powiedziałem. – To łóżko oczyści twój umysł i przygotowuje cię na pobyt w lustrzanym pokoju.

Powiedziałem jej, że niektórzy ludzie leżąc na łóżku, miewają doświadczenia przebywania poza ciałem.

– Jeśli to się stanie, po prostu odpręż się – powiedziałem. – To zupełnie normalne.

Założyłem jej na głowę słuchawki i kazałem zamknąć oczy. Potem włączyłem muzykę. Widziałem jak jej mięśnie się rozluźniają, a potem zobaczyłem jak rozluźniają się jeszcze bardziej. Jej oddech zaczął ulegać zwolnieniu, westchnęła delikatnie.

– Jest poza ciałem – pomyślałem.

Trzymałem ją na łóżku przez ponad pół godziny, zanim je wyłączyłem. Kiedy usiadła, z jej twarzy zniknęło napięcie. Spokojnie rozejrzała się po pokoju i zaczęła cicho płakać.

Raymond i ja byliśmy zdumieni, kiedy kobieta zaczęła szczegółowo opowiadać o doznaniach jakie miała leżąc na łóżku. Na początku opuściła własne ciało. Była tego pewna, gdyż z rogu pokoju widziała siebie samą i mnie siedzącego obok niej, ustawiającego pokrętła aparatury.

Potem poczuła jak odchodzi jeszcze dalej i wkrótce napotkała zmarłego męża. Rozmawiała z nim o jego śmierci. Czuli się odpowiedzialni za jego samobójstwo. Po rozmowie z mężem zrozumiała, że nikt nie mógł mu pomóc uporać się z odczuwanym przezeń bólem. Po długiej walce z umysłowymi i fizycznymi problemami, zdecydował, że jedyną drogą ucieczki od bólu było samobójstwo.

Kobieta ujrziała nagle swoją zmarłą matkę. Rozmawiały o ich związku. Kobieta od wielu lat tęskniła za taką rozmową. Jej związek z matką również był burzliwy. W końcu jednak kobieta mogła zacząć leczyć rany, jakie pozostawił po sobie ich konflikt.

Jednakże i tu nie skończyły się spotkania. Nadal czując, że przebywa poza ciałem, kobieta miała uczucie, że pędzi przez kraj do domu jej córki w Los Angeles. Nagle znalazła się w salonie córki. Z tego dogodnego do obserwacji miejsca widziała rozpryskującą się dookoła wodę w basenie. Przez patio do domu prowadziła strużka wody wiodąca do łazienki. Kobieta słyszała szum prysznica. W sypialni widziała ułożone na łóżku błękitną spódnicę i białą bluzkę.

A potem wróciła.

Raymond i ja słuchaliśmy w zdumieniu. Potem Raymond zrobił coś bardzo sprytnego. Wykorzystując to, że kobieta nadal była nieco oszołomiona, podał jej telefon i zasugerował, iż powinna zadzwonić do córki. Kobieta wystukała numer i czekała. Telefon zadzwonił chyba z dziesięć razy, i miała już odłożyć słuchawkę, kiedy odezwała się jej córka.

Przeprosiła, że tak długo nie odbierała telefonu. Była pod prysznicem i splukiwała chlor ze swoich włosów.

– To znaczy, że dopiero co pływałaś – powiedziała kobieta.

– To prawda – potwierdziła córka.

– Więc powiedz mi jedno – poprosiła matka. – Czy na twoim łóżku leżą, przygotowane do założenia, błękitna spódnica i biała bluzka?

Słyszeliśmy w słuchawce głos jej córki. Brzmiała w nim odrobina gniewu.

– Nie, nie szpieguję cię – powiedziała matka. – Jestem w Alabamie. Nie uwierzysz, co mi się właśnie przytrafiło...

\* \* \*

Po około dwóch latach postanowiłem opuścić "Teatr umysłu" Raymonda. Doprowadziłem moją misję do punktu, którym było utworzenie Centrum w 1992 roku. Przyszedłem z pomocą Raymondowi. Pomogłem stworzyć system duchowej odnowy człowiekowi, który uczynił tak wiele, by odnowić mojego własnego ducha.

Widzę teraz, że szliśmy innymi ścieżkami. Jego zajmowała pomoc ludziom w nawiązaniu kontaktu ze zmarłymi kochanymi osobami. Ja ze swojej strony chciałem pomóc ludziom zmierzyć się ze śmiercią, pozwalając im dotknąć duchowego królestwa i uwierzyć w jego istnienie jeszcze przed śmiercią.

Wiedziałem, że to co zrobiłem u Raymonda było spełnieniem jednego z głównych etapów w mojej wizji. Wierzyłem, że zaprowadziły mnie tam Świetliste Istoty aby wzbudzić we mnie większe zaufanie. To działało. Czas spędzony z Raymondem pomógł mi odpowiedzieć sobie na wiele pytań na temat Centrów i byłem mu wdzięczny za miejsce, jakie znalazłem w jego pracy.

Nadszedł czas, by wrócić do domu i uruchomić moje własne Centrum.

#### 14. PRZEWODNIE ŚWIATŁO

Pojechałem do domu, aby złożyć w całość moje Centra.

Przez dwadzieścia lat stosowałem się do porad Duchowych Istot. Powiedziały mi na przykład, że miałem stworzyć Centrum do 1992 roku. W latach poprzedzających tę datę nie miałem pojęcia w jaki sposób powstaną owe Centra, a jednak powstały, dzięki "Teatrowi umysłu" doktora Moody'ego.

Następną docelową datą, jaką podały mi Duchowe Istoty, był rok 1997 lub 1998. Powiedziały mi, że do tej pory powinienem ukończyć prace nad działającym modelem Centrum. Nie wiem dlaczego musi on być ukończony do tego czasu, wiem tylko, że Świetliste Istoty ułożyły dla mnie plan na dwadzieścia lat. Przez cały ten czas nie zwiodły mnie, a więc nie spodziewam się, by miały mnie zwieść w przyszłości.

– Nie obchodzi mnie, co świat sądzi na temat mojej misji – mówię krytykującym mnie ludziom. – Robię to, czego chcą ode mnie Świetliste Istoty. One dotrzymują słowa, i ja go dotrzymuję.

Podjąłem zobowiązanie i podchodzę do tego projektu ze stanowczością, koncentracją oraz poczuciem celu.

Zacząłem odnawiać mój dom w Aiken, w Południowej Karolinie. Jego historia sprawia, że jest on znakomitym miejscem założenia pierwszego Centrum. Dom został zbudowany w 1840 roku przez pierwszego licencjonowanego farmaceutę w Południowej Karolinie. Większość jego leków sporządzona była z korzeni i ziół. W moim posiadaniu znajduje się wiele jego formuł medycznych, zawartych w notesie, który w jakiś sposób został przekazany wraz z domem. Później w domu tym zamieszkali dwaj lekarze. Teraz przeistoczyłem go w inny rodzaj medycznego przybytku, w miejsce gdzie zajmujemy się chorobami ducha.

W dążeniach tych przewodziły mi Świetliste Istoty. W moim pierwszym doświadczeniu z pogranicza śmierci przedstawiły mi ośmiostopniowy proces, który miał prowadzić do duchowego rozwoju. Wiedziałem, że Centra muszą zawierać owych osiem stopni.

Otoczenie odpowiednie dla Centrów zostało mi ukazane w moim drugim przeżyciu z pogranicza śmierci. Podczas tego doświadczenia z roku 1989, Świetlista Istota zabrała mnie na majestatyczny płaskowyż. Stał na nim potężny budynek, wyglądający jak ciepłarnia. Weszliśmy do budynku, ale nie przez drzwi. Przemknęliśmy przez szkło. Uczucie to przypominało przechodzenie przez gęstą mgłę nad oceanu.

Mgła mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Przypominała barwną mieszankę ziół i kwiatów, pachnącą wszystkimi odprężającymi i niebiańskimi zapachami, jakie mogłyby kiedykolwiek dobiegać z ogrodu.

Źródłem tych kolorów były płatki kwiatów o długich łodygach, rosnących w rzędach zbiegających się w kierunku centrum pokoju. Duchowe Istoty, odziane w srebrne szaty, pielęgnowały te kwiaty, wydzielając jakiś rodzaj energii, sprawiający, że kiedy obok nich przechodziły, kwiaty lśniły różnymi barwami. Kolory te spływały z płatków i przeświecały przez podobne do mgły szkło, tworząc nieustannie zmieniającą się mozaikę barw.

Obecne w pokoju dźwięki, uczucia i zapachy, sprawiły, że poczułem odprężenie i satysfakcję.

– Co za dziwne uczucie dla kogoś, kto albo nie żyje, albo umiera – pomyślałem. Wówczas wtrąciła się Świetlista Istota:

– Takie właśnie uczucie masz wykreować w Centrach – powiedziała. – Kreując w Centrach energię i dźwięki, możesz sprawić, że ludzie będą się czuli tak, jak ty czujesz się teraz.

W moim własnym Centrum przystąpiłem do pracy tak, aby odtworzyć to otoczenie najlepiej jak potrafiłem. Pamiętałem o kolorach, myślach i wrażeniach jakich doświadczyłem w niebiańskim królestwie, i wykorzystałem te wspomnienia, dokonując zmian w moim Centrum w Południowej Karolinie.

Tak jak przykazały mi Duchowe Istoty, utworzyłem siedem pokoi. W całym domu znajdują się witraże. Kiedy prześwitują przez nie promienie słońca, witraże wypełniają barwami jeden z pokoi. W innym pokoju znajduje się aparatura do biofeedbacku, wraz z systemem audio-video dla najnowocześniejszej kontrolowanej imaginacji, oraz terapii przy wykorzystaniu odmiennych stanów świadomości. Cichy pokój wypełniony wygodnymi meblami i antykami pozwala ludziom czuć się jak w domu, dzięki czemu mogą w ramach terapii nawiązać znajomości i swobodnie rozmawiać.

Łóżko zajmuje osobny pokój.

Niektórzy ludzie wyrażali obawę, że Centra są w pewnym sensie oczernianiem religii. W żadnym wypadku. Centra to system, nie religia. Są one procesem duchowej eksploracji, mogącej mieć miejsce bez wszystkich dogmatów religijnych. Są sposobem połączenia się z twoją duszą, i niczym więcej.

– Pomyślcie o tym w ten sposób – mówię sceptykom. – Jeśli nie wiecie kim jesteście w głębi serca, skąd możecie wiedzieć, do jakiego należycie kościoła?

\* \* \*

W tym otoczeniu pracowałem z klientami od czasu ukończenia Centrum. Nadal główny nacisk kładę na opiekę nad pacjentami hospicjów. Przeprowadziłem przez program wielu spośród nich i zawsze głęboko poruszały mnie wyniki jego działania. Pacjenci hospicjów zazwyczaj odczuwają ból, a czasami są przerażeni. Po przejściu programu Centrum, pacjenci, z którymi pracowałem, zawsze odczuwają mniejszy ból i strach. Nie twierdzę, że ból i strach znikają. Mówię, że doznania te zostają złagodzone.

Zajmuję się również pacjentami spoza hospicjów. Chciały tego Duchowe Istoty. Misja jaką przydzieliły mi na ziemi polega na przemianie procesów myślowych ludzi poprzez ukazywanie im w jaki sposób, w miejsce kościołów i innych instytucji, mogą zdać się na własne duchowe ja.

Nie mógłbym osiągnąć tego celu, jeśli zajmowałbym się tylko pacjentami hospicyjnymi. Muszę zajmować się również ludźmi, którzy są pełni życia.

Pracowałem z różnorodnymi ludźmi. Niektórzy, ze względu na stres codziennego życia, zapominają w jaki sposób powinni funkcjonować jako istota duchowa. Innym potrzebne jest stawienie czoła pewnym faktom z przeszłości. Jeszcze inni nie wiedzą dlaczego przychodzą do Centrum, ale w każdym razie nie odchodzą z niczym.

Oto kilka takich przypadków.

\* \* \*

Pewnego dnia przyjechała do mnie japońska dziennikarka, by przeprowadzić wywiad do artykułu poświęconego doświadczeniom z pogranicza śmierci. Była dobrą dziennikarką, miłą, ale nieco odległą. Przez kilka godzin rozmawiała ze mną o moim doświadczeniu, robiąc obszernie notatki i przerywając mi często, by uzyskać dokładniejsze odpowiedzi.

Opowiedziałem jej o Centrach i Duchowych Istotach, które udzieliły mi instrukcji. W tym momencie zaczęła bardzo szybko pisać i widziałem, że była tym niezwykle zainteresowana. Kiedy stwierdziła, że Centrum znajdowało się tuż za tylnymi drzwiami i podwórkiem, nalegała abym zabrał ją tam i pozwolił je obejrzeć.

– Spróbuję, jeśli pozwolisz – powiedziała. Ale ostrzegam cię, nie jestem typem człowieka, na którego oddziałują takie rzeczy.

Nie przejąłem się tym. W najgorszym przypadku program mógł wprowadzić ją w stan głębokiego odprężenia. W najlepszym – poczułaby się jak jeden z tych astronautów w The Right Stuff. Powiedziałem więc dziennikarce, że będzie mi miło jeśli spróbuje poddać się programowi.

Ponieważ zaznaczyła, że dysponuje ograniczonym czasem, wykonałem tylko cztery stopnie. Przez chwilę rozmawialiśmy o jej rodzinie, a potem zrobiłem jej lekki masaż aby mogła się odprężyć i przyzwycząić do napływających bodźców. Potem kazałem jej położyć się na łóżku i odprężyć jeszcze bardziej. Kiedy zaczęła rytmicznie oddychać, opowiadałem jej o duchowej wadze oddechu.

– Oddychanie jest sposobem porozumiewania się ze światem duchowym – powiedziałem. – Jest jedyną rzeczą, jaka oddziela nas od istot, znajdujących się po drugiej stronie. Kiedy robisz to świadomie, i kiedy w pełni zajmuje to twój umysł, możesz dotknąć duchowej strony życia.

Kiedy dziennikarka była gotowa, uruchomiłem łóżko i inne elementy aparatury. Włączyłem urządzenia powoli i widziałem, że kobieta odprężała się coraz bardziej, kiedy dźwięk, wibrując, popłynął poprzez jej ciało. Zanim energia łóżka osiągnęła właściwą częstotliwość, dziennikarka znalazła się w stanie bardzo głębokiego odprężenia.

Kiedy po około czterdziestu pięciu minutach zakończyłem sesję, reporterka przebudziła się z wyrazem błogości na twarzy. Przez kilka minut siedziała w milczeniu na sofie, próbując pozbierać myśli. Następnie opowiedziała mi o swoim przeżyciu.

Powiedziała, że znalazła się w głębokiej ciemności. Czuła, że porusza się bardzo szybko. Następnie przebyła pole migoczących jasno gwiazd. Kiedy to zrobiła, atmosfera stała się ciemnobłękitna, po czym poszarzała.

Po drugiej stronie tej szarości zobaczyła Świetliste Istoty. Powiedziała, że Istoty nie miały twarzy. Wyglądały jak promieniste kształty ze światła, które wyznaczało jej drogę.

Następnie zamajaczyła przed nią świątynia, która wyglądała, jakby zbudowano ją z marmuru. Bez wahania weszła do środka. Pośrodku pomieszczenia znajdowały się Świetliste Istoty. Wszystkie z przejściem pracowały nad jakimś projektem.

Podeszła bliżej, by przyjrzeć się temu, co robiły.

Jej opis był dla mnie zaskoczeniem. Istoty składały wielkie modele, które przypominały zarówno atomy jak i wszechświat.

Kiedy siedziała na sofie szczegółowo opowiadając swoje przeżycie, nazwała te przedmioty "architektonicznymi modelami wszechświata".

Dziennikarka była spokojna, kiedy opisywała swoją wewnętrzną podróż. Ani przez moment nie przypuszczała, że był to sen.

– We śnie nie masz żadnej kontroli – wyjaśniła. – Tutaj cokolwiek się działo, mogłam zatrzymać się i rozejrzeć po wszystkim, na co chciałam popatrzeć. Kontrolowałam się tak samo, jak teraz się kontroluję.

Przez długi czas siedziała na sofie. Spoglądała z oszołomieniem, po jej ustach błąkał się błady uśmiech. W żartach spytałem, czy chce iść do szpitala.

– Nie, chcę zrobić to jeszcze raz – powiedziała wskazując na łóżko. – Od wielu lat nie czułam takiego spokoju.

\* \* \*

Centrum pozwala obnażyć złożoność życia.

Stało się to dla mnie jasne pewnego dnia, kiedy odwiedził mnie siedemdziesięcioletni mężczyzna, by "zobaczyć co się stanie".

Wyjaśnił mi, że zazwyczaj nie bywał w takich miejscach, jak Centrum. W niewielkim stopniu korzystał z autoanalizy. Ale niedawno zdiagnozowano u niego raka i teraz czuł potrzebę zerknięcia do swego wnętrza.

Wyjaśniłem mu koncepcję Centrum i zasugerowałem, że złagodzenie stresu powinno przynajmniej pozwolić mu poczuć się lepiej.

– Myślę, że nikt nie jest narażony na tak wielki stres, jak pacjenci chorzy na raka – powiedziałem.

Zanim pacjent ten przeszedł przez program i znalazł się na łóżku, był już głęboko odprężony. Na chwilę opuściłem pokój. Myślałem, że zasnął. Kiedy powiedziałem mu, że pora wstać, twierdził iż nie spał, ale był "w innym świecie".

Pierwszym wyobrażeniem, jakie pojawiło się w jego umyśle, kiedy leżał na łóżku, była wizja kwiatu. Widok kwiatu zaczął go nieco drażnić, ale kiedy popatrzył na niego uważniej, zobaczył w jaki sposób różne jego części pasują do siebie nawzajem.

Następnie spojrzął jeszcze uważniej i zobaczył, że kwiat był jego własnym życiem. Widział swoje dzieci, żonę a w końcu samego siebie.

Nie podobał mu się wygląd tego kwiatu. Szczególnie nie podobał mu się własny wygląd. Wpatrując się jeszcze uważniej, zobaczył swój przegląd życia.

– Stało się dla mnie jasnym, że zmieniłem się na przestrzeni lat, i to zmieniłem się na niekorzyść – powiedział mi, kiedy usiadł na krawędzi łóżka. – Następnie dokładnie zobaczyłem to, czego w sobie nie lubiłem. Miało to związek z moją żoną. Była alkoholiczką, co zawsze próbowałem ignorować. Zamiast zmusić ją do szukania pomocy, zaprzeczyłem problemowi. Kiedy to się stało, zacząłem coraz bardziej się wycofywać. Zmieniłem się.

Plakał opowiadając o swojej przemianie. Niepowodzenie jakie poniósł próbując zmierzyć się z alkoholizmem żony, zmusiło go do tego, by stać się twardym dla samego siebie. Stał się również nieustępliwy w stosunku do swoich dzieci. Powiedział, że teraz pozostało mu mało czasu, ale pragnął naprawić swoje życie.

Mężczyzna dokonał tego w ciekawy sposób. Zamiast wrócić do domu i zadeklarować, że się zmienił, po prostu zmieniał się powoli. Stał się bardziej dowcipny, a mniej krytyczny. Postanowił powoli stawać się dobrym ponieważ, jak to ujął, "powoli stawał się złym".

– Nie musisz mówić wszystkim, że zamierzasz się zmienić, to zbyt duże obciążenie – powiedział. – Musisz się po prostu zmienić.

\* \* \*

Pewnego dnia odwiedziła mnie kobieta, która nie wiedziała, czego się spodziewać po Centrum. Nie wiedziała kogo chciała zobaczyć, ani nawet dlaczego znalazła się w tym miejscu. W normalnych okolicznościach odrzuciłbym taką klientkę, gdyż lubię, kiedy ludzie zjawiają się w Centrum w określonym celu. Ponieważ jednak kobieta pracowała w hospicjum i zdradzała objawy stresu, pozwoliłem jej wypróbować mój system.

Rozmawiałem z nią o systemie, według którego działa Centrum. Opowiedziałem o tym, jak ważne w komunikacji duchowej jest oddychanie. Pomogłem kobiecie zrelaksować się i skoncentrować na oddychaniu, w celu osiągnięcia stanu głębokiego odprężenia. Następnie kazałem jej położyć się na łóżku i włączyłem je. Kiedy obudziłem kobietę, opowiedziała o poruszającej podróży.

– Przyszedł do mnie mój ojciec – oznajmiła. – Powiedział, że naprawdę mu przykro z powodu tego co się stało. Chciał, abym wiedziała, że ma się dobrze.

– Gdzie jest twój ojciec? – spytałem ze zdumieniem.

– Cztery lata temu popełnił samobójstwo – powiedziała kobieta. – Nie myślałam o nim przez całe dwa lata.

Odtwarzając to, co się właśnie stało, zaczęła płakać. Wiedziała, że jej przeżycie było rzeczywiste. Wiedziała także inne rzeczy.

– Obwinałam się o śmierć mojego ojca, ponieważ zawsze uważałam, że mogłam coś zrobić, by uczynić go szczęśliwszym – stwierdziła.

Teraz mogła się odprężyć. Usłyszała z ust własnego ojca, że to on ponosił odpowiedzialność za to, co się stało. Słyszała także jak powiedział, że jest teraz szczęśliwy.

\* \* \*

Celem mojej pracy z pacjentami hospicyjnymi w Centrach jest ofiarowanie im pomocy w uzyskaniu przeglądu życia. Niektórzy ludzie myślą, że przegląd życia przed śmiercią nie niesie ze sobą żadnych korzyści.

– Przegląd nie może zmienić mojego życia – mówią. – Jestem niemal gotowy by umrzeć. Jaka z tego korzyść?



Moja odpowiedź jest prosta. Celem przeglądu dokonanego u kresu życia człowieka jest jego rozwój jako istoty duchowej. Rozwój jest ważny, nawet u gorzkiego końca.

Dam wam przykład.

W domu opieki napotkałem smutnego mężczyznę, którego będę nazywał Jack. Miał niewiele ponad siedemdziesiąt lat, ale cukrzyca wyniszczyła go tak bardzo, że wyglądał na znacznie starszego. W wyniku choroby stracił obie nogi, często doznawał omdleń, a jego serce było osłabione wskutek zaawansowanego stadium choroby.

Przekonałem pracowników domu opieki, aby pozwolili mi zabrać Jacka na jeden dzień, i zawiozłem go do Centrum. Opowiedziałem mu moją historię i wyjaśniłem proces łagodzenia stresu. Następnie kazałem mu położyć się na łóżku i pomogłem dokonać przeglądu życia.

Przez pewien czas siedziałem i rozmawiałem z nim. Początkowo sądziłem, że jego smutek wynikał z choroby. Większość umierających ludzi popada w depresję spowodowaną ich sytuacją. Jednakże w trakcie rozmowy, stało się jasnym, że największym zmartwieniem Jacka nie była choroba, lecz fakt, że nie odwiedzało go żadne z jego dzieci. Ponieważ miał ich ośmioro, oznaczało to dla niego tylko jedno – był złym ojcem.

Z początku sądziłem, że musi się mylić. Kiedy jednak rozmawialiśmy o jego związkach z dziećmi, uwierzyłem, że był dla nich niezwykle okrutny.

Opowiadał o tym, że bił dzieci za drobne przewinienia. Czasami zamykał je w szafie tylko po to, by pokazać im, kto jest głową rodziny. Kiedy się upijał, bił dzieci z powodów, których dzisiaj nie potrafił sobie przypomnieć.

Pod koniec rozmowy o wychowaniu dzieci Jacka, moja sympatia do niego znacznie przygasła. Czułem jednak, że powinienem mu pomóc.

To, co Jack przeżył na nowo, wstrząsnęło nim. Zobaczył w jak głupi i okrutny sposób się zachowywał. Wróciły zapomniane wydarzenia. Widział swoje życie poprzez oczy ośmiorga dzieci, które nie miały dla niego żadnego szacunku, a co najgorsze, nie miały najmniejszego powodu by obdarzać go poważaniem. Teraz, u kresu życia, Jack uświadomił sobie, że przekazał dzieciom nienawiść jaką czuł do swojego ojca. Wiedział także, że prawdopodobnie przekażą one swoim potomkom nienawiść jaką żywiły do niego.

– To jest ciemna strona cyklu życia – powiedziałem. – Czasami stajemy się tym, co nienawidzimy, a następnie owa nienawiść zostaje przekazana kolejnym pokoleniom.

Byłem u boku Jacka, kiedy przez następne dni telefonował do każdego ze swoich dzieci i prosił o wybaczenie. W ciągu następnych tygodni kilkoro dzieci odwiedziło Jacka. Dwoje z nich było przy nim, kiedy umierał.

Czy Jackowi pomógł ten późny przegląd życia? Oczywiście. Nie tylko wyraźnie dostrzegł źródło swoich problemów, zdołał też uporać się z nimi i przeprosić swoje dzieci.

W pewnym stopniu, zapobiegło to dalszemu przekazywaniu nienawiści, a przynajmniej osłabiło jego siłę. Pozwoliło to także Jackowi zamknąć swoje życie "happy endem". Nie wątpię, że podczas przeglądu życia po śmierci, Jack ponownie przeżył swoją próbę uzdrowienia związków z dziećmi.

Zakończenie to ma być może słodko-gorzki posmak, ale lepsze to od samej goryczy.

\* \* \*

Centra mają już dwudziestoletnią historię. Opowiada ona o spokoju i strachu, życiu i śmierci, wierze i dowodach. Przez całe dziesięciolecia płynąłem na oślep, podążając za wiadomością, którą talko ja mogłem widzieć lub słyszeć. Jednakże Świetliste Istoty nigdy mnie nie zawiodły. Doprowadziły mnie do wyznaczonego mi miejsca. Nigdy nie uznawałem Centrów za moją własność. Były one czymś, co miałem zrobić.

Myślę, że obarczono mnie budową Centrów ponieważ wiem czym jest lęk, wiem czym jest umieranie i wizyta po drugiej stronie, a co najważniejsze, wiem jak to jest, kiedy się stamtąd powróci i ponownie stawia czoło życiu. Głównym celem Centrów jest niesienie pomocy ludziom stojącym w obliczu śmierci. Dla nich Centra stanowią będą pomost pomiędzy naszym światem a światem duchowym. Dzięki programowi Centrum umierająca osoba może stanąć twarzą w twarz z tym, do czego musi się przygotować – ze śmiercią.

Dla niektórych ludzi może to oznaczać doświadczenie przebywania poza ciałem i wejścia na nowe poziomy zrozumienia, dzięki odmiennym stanom świadomości. Dla innych może to oznaczać porozumiewanie się z kochaną osobą, która zmarła i czeka po drugiej stronie.

Wszystkie takie doświadczenia łagodzą strach przed umieraniem, i ułatwiają poddanie się, szczególnie wtedy, gdy nie ma żadnych innych możliwych do zaakceptowania opcji.

Innym zadaniem Centrów jest sprawowanie opieki nad opiekunami. Jej celem jest łagodzenie stresu u ludzi, którzy pomagają umierającym w przejściu na tamten świat. Pośród nich znajdują się pracownicy hospicjów, jak również członkowie rodzin. Stres pracowników służby zdrowia jest ogromny. Kiedy mówię o pracownikach służby zdrowia, nie myślę tylko o lekarzach i pielęgniarkach. Ludźmi, którzy najbardziej mi pomogli podczas mojej hospitalizacji, byli ci, którzy zmieniali moją bieliznę, albo przewracali mnie na boki, kiedy leżałem sparaliżowany. To oni najwięcej do mnie mówili i zapewniali mi wygodę. To na nich, tak samo jak na lekarzy i pielęgniarki, nakierowany jest ten program.

Obecnie pracuję nad drugim Centrum. Ma się ono zająć szczególnie umiejętnym postępowaniem ze stresem. Umożliwi ono ludziom, którzy czują się głęboko zestresowani przez życie, ponownie i bez dogmatów podłączyć się do swego duchowego ja.

Buduję to Centrum w pobliżu Projektu Rzeki Savannah, jednej z największych elektrowni atomowych w kraju, w okolicy dotkniętej chorobami związanymi ze stresem. Na przykład w Południowej Karolinie występuje najwyższy odsetek ataków serca we wszystkich stanach Ameryki. Rząd federalny przyznaje, że największy stres dotyka ludzi, którzy pracują lub mieszkają niedaleko zakładów nuklearnych.

Drugie Centrum zamierzam uruchomić do roku 1997. Jestem podekscytowany możliwością stworzenia kliniki, która będzie otwarta dla społeczeństwa. Z tysięcy rozmów, jakie odbyłem w ciągu ostatnich dwudziestu lat wiem, że Centra spełniają oczekiwania wielu ludzi. Są one niewyznaniowymi centrami duchowej refleksji. Ośmiostopniowy program Centrów adaptowany jest do potrzeb korzystających z niego ludzi. Program ten odpowiada potrzebom każdego człowieka. Niektórzy ludzie przechodzą przez niebiańskie tunele, podczas gdy inni widzą anioły. Niektórzy doznają oświecenia, podczas gdy inni udają się do starożytnych miast i widzą rzeczy, z istnienia których nie zdawali sobie nawet sprawy.

Centra dają nam możliwość rozdzielenia umysłowych i fizycznych stron naszego życia od stron duchowych. Program umożliwia ci pograżenie się w twoim duchowym ja, pozwalając mu przeniknąć do twego życia umysłowego i fizycznego. Kiedy to się stanie, zaczniesz poznawać duchową stronę samego siebie.

Uświadamiając sobie, że istnieje dla ciebie coś ponad politykę, ekonomię i religię, stajesz się silniejszy. Kiedy to się dzieje, znajdujesz najważniejszą ze wszystkich prawd: Wewnątrz każdego z nas znajduje się potężna Duchowa Istota.

Większość z nas zapomniała, że ona istnieje. Centra pomogą nam o tym pamiętać.

## 15. URZECZYWISTNIONY SEN

W tym samym mniej więcej czasie dowiedziałem się o istnieniu Biura Medycyny Alternatywnej przy Narodowym Instytucie Zdrowia. Uznałem to za potwierdzenie faktu, iż kierowały mną Duchowe Istoty.

Od czasu porażenia przez piorun głęboko wierzę w medycynę alternatywną. Nagle jednak okazało się, że największa organizacja medyczna na świecie również zaczęła interesować się alternatywnymi metodami uzdrawiania.

Z medycyną alternatywną zapoznał mnie mój tata. Porażenie piorunem spowodowało u mnie rozdzierające bóle nóg i pleców. Z mojej historii choroby wynika, że piorun wywołał "urazy" kręgosłupa. Sądząc po tym, co sam odczuwałem, poważnym poparzeniem uległo także wiele spośród nerwów odgałęziających się od mojego kręgosłupa. Ból łagodziły wyłącznie silne środki narkotyczne.

Pewnego dnia, po powrocie do domu, ojciec zastał mnie płaczącego. Kiedy powiedziałem mu, że przyczyną był ból pleców, pomógł mi wsiąść do samochodu i zawiózł do chiropraktyka. Jedna sesja nastawiania kręgosłupa wystarczyła, by w znacznym stopniu złagodzić ból. Właśnie wtedy

uświadomiłem sobie, że terapia alternatywna może pomóc mi bardziej niż konwencjonalne środki przeciwbólowe.

Dzięki nastawianiu kręgosłupa wyleczyłem się z częstych omdleń i niezwykle silnych bólów głowy. Co najważniejsze, poruszanie się nie sprawiało mi już tyle bólu.

Od tej pory zainteresowałem się tak zwanymi terapiami alternatywnymi. Próbowałem wszystkiego, począwszy od chińskich leków ziołowych, do wysokich dawek witamin, głębokiego masażu mięśni i aromaterapii. Zastosowanie medycyny alternatywnej niemal zawsze przynosiło mi dobre wyniki.

Badając te metody leczenia uświadomiłem sobie, że większość terapii alternatywnych jest bardzo stara. Niektóre z nich mają nawet tysiące lat. Chociaż nie jestem tak naiwny, by próbować całkowicie zastąpić medycynę zachodnią terapiami alternatywnymi, nie jestem również tak arogancki by myśleć, że nie mogą one niczego zaoferować. Jeśli jest się tak schorowanym jak ja, nie zaszkodzi szukać pomocy wszędzie, gdzie jest ona dostępna.

W medycynie alternatywnej najbardziej podoba mi się sposób, w jaki pozwala mi ona kontrolować moje własne zdrowie. Sławny chiński lekarz i mój dobry przyjaciel, Hong Liu, który leczył mnie w swej klinice w Pasadenie w Kalifornii, w ładny sposób podsumował owo uczucie, przytaczając jedną z myśli filozoficznych tradycyjnej medycyny chińskiej.

– Jest to rodzaj medycyny, w którym pacjent uznawany jest za żołnierza, staczącego bitwę ze swoją chorobą – powiedział. – Wykorzystując tę samą analogię, lekarz jest dowódcą. Daje ci broń i rozkaz wymarszu. Ty toczysz wojnę.

Obecnie wydaje się, że również rząd federalny dostrzega przyszłość w medycynie alternatywnej. Jest to ogromny krok naprzód. Medycyna alternatywna w tym kraju zawsze była krytkowana przez przedstawicieli głównego nurtu. Stworzenie specjalnego biura celem zbadania "interwencji w umysł / ciało" oznacza, że społeczność medyczna przyznaje, iż medycyna alternatywna może zaoferować coś nam wszystkim.

To nowe biuro ma dla mnie również inne znaczenie. Proroctwa wizje, jakie miałem podczas mojego pierwszego doświadczenia z pogranicza śmierci, ukazały mi przyszłe wojny w Europie, Azji i na Środkowym Wschodzie. Jednakże zanim się one rozegrają, toczyć się będzie bitwa o rozwój duchowy, jaki nastąpi w systemie opieki zdrowotnej. Walka toczyć się będzie o kontrolę nad opieką zdrowotną. Stoczone zostaną bitwy przeciwko technokratom, o prawo do wyboru alternatywnego podejścia medycznego. Stanowić to będzie próbę pozbawienia opieki zdrowotnej jej rutyny i zastąpienia jej humanizmem.

– Ciało ma swój własny rozum i może uleczyć samo siebie – powiedziała mi jedna z Duchowych Istot. – Ludzie muszą to zrozumieć.

Duchowe Istoty ukazały mi, że w przeciągu następnego dziesięciu lat medycyna ulegnie tak głębokim przemianom, że większość obecnie wykorzystywanego sprzętu wyjdzie z użycia. Zastąpiony zostanie on nowymi urządzeniami, zwiększającymi naturalne siły uzdrawiania organizmu.

Sprzęt ten będzie służył do manipulowania polami niedostrzegalnej energii ciała. Niektóre z tych pól energetycznych będą wzmacniane, a nawet sterowane przy pomocy prądu elektrycznego. Inne mogą być wzmacniane przez energię magnetyczną. Duchowe Istoty pokazały mi leki przyjmowane przez człowieka przed przystąpieniem do manipulacji owymi polami energii. Prąd elektryczny skieruje następnie lekarstwo do siedliska choroby.

Kiedy rozmyślam o tej wizji przyszłości, jestem zdumiony jak jest ona podobna do tradycyjnej medycyny chińskiej, szczególnie zaś do praktyki znanej jako Qi Gong, gdzie chiński lekarz wykorzystuje swoją energię w połączeniu z lekami ziołowymi, aby oddziaływać na zdrowie pacjenta.

Podczas mojej wizji przyszłej medycyny objawiła mi się także rola biofeedbacku w leczeniu uzależnień. Widziałem ludzi leczonych z ich uzależnień dzięki wykorzystaniu technologii biofeedbacku. Technologia ta ukazuje uzdrawiającą moc ludzkiego ducha przez wykorzystanie go do leczenia chorób umysłowych i fizycznych. Zdołałem to już osiągnąć dzięki wykorzystaniu technologii Centrum, co omówiłem w rozdziale 12. W niedalekiej przyszłości, gdyż rozwój techniki badania fal mózgowych postępuje w niezwykłym tempie, wykorzystanie wyposażenia do biofeedbacku w leczeniu uzależnień znacznie zdystansuje moje wysiłki.

Jeśli w wizjach przyszłości medycyny była jakaś myśl przewodnia, brzmiała ona następująco: My, jako ludzie, ostatecznie stajemy się świadomi istnienia naszych niedostrzegalnych ciał duchowych. Nie uważamy już, że ciało fizyczne jest odrębne od naszego duchowego ja. Wiemy, że zdrowie

naszych ciał i umysłów w znacznej mierze zależy również od zdrowia naszych duchów. To dzięki niedostrzegalnym siłom ducha możemy mieć wpływ na uzdrawianie.

– Jeśli nie wykorzystujesz do uzdrawiania swojego ducha – powiedziała mi Duchowa Istota – nie jesteś prawdziwie uleczony.

\* \* \*

Raport Biura Medycyny Alternatywnej dowodzi, że ta wiedza dosięgła najwyższych szczebli rządu. Wraz z tym raportem, nakreślone zostały linie bitwy.

Większość "Raportu z panelu dotyczącego interwencji w umysł / ciało" przypomina wytyczne dla Centrów, ofiarowane mi przez Świetliste Istoty w 1975 roku. Same rozdziały w spisie treści przypominają instrukcje odnośnie pokoi, jakie kazano mi zbudować. Przeczytanie fragmentów rozdziałów jeszcze bardziej potwierdza wizję. Wydaje się jakby NIH rozkładał Centrum na poszczególne składniki i indywidualnie badał wartość każdego z nich. Raport proponuje przeprowadzenie badań nad psychoterapią, medytacją, wyobrażeniami, biofeedbackiem, terapiami ekspresywnymi (takimi jak muzyka), leczniczym dotykiem, modlitwą i uzdrawianiem duchowym.

Komentarze jakie zostały załączone do raportu, mogłyby pochodzić z naukowych sesji, prowadzonych przez Świetliste Istoty.

Opinie dotyczące psychoterapii zgadzają się z tym, co Świetliste Istoty powiedziały mi o terapii grupowej.

"Psychiatria powinna poszerzyć swoje koncepcje dotyczące tego, co składa się na właściwe obszary dla interwencji psychiatrycznej – brzmi raport. – Niektóre z tych problemów mają naturę duchową i religijną, i będą wymagały ponownego przebudzenia tradycyjnego rozdziału dokonanego przez psychiatrów pomiędzy psychiatrią a religią, oraz pomiędzy 'nauką' a 'duchem'".

To samo dotyczy tego, co raport mówi na temat medytacji.

"Techniki te mogą pomóc nauczyć się życia w coraz bardziej złożonym i stresogennym społeczeństwie, pomagając równocześnie zachować nasze zdrowie."

Komentarze dotyczące modlitwy i uzdrawiania duchowego były tak radykalne, jak przystało na lekarzy medycyny w głównej rządowej instytucji. Na przykład:

"Aż do przełomu wieku naukowcy nie mieli wyjaśnienia dla bardzo powszechnego zjawiska: dla światła słonecznego. Aby zrozumieć w jaki sposób świeci słońce, musieliśmy poczekać na rozwój nowoczesnej fizyki nuklearnej. Oczywiście ignorancja naukowców nie miała wpływu na słoneczne światło. Podobnie, chociaż nie dysponujemy równie bezpośrednimi dowodami, w braku przekonującej teorii, możemy potwierdzić istnienie uzdrawiania duchowego."

Czytając ten raport wiedziałem, że to co odkryłem lata temu stało się obecnie bardziej realne niż było wtedy. Ludzie kochają nowoczesną medycynę i potrzebują jej, ale potrzebują również naturalnych metod leczenia. Owe metody w pewien sposób wypływają z organicznych stron człowieka i dlatego ich zlikwidowanie jest faktycznie niemożliwe. Ludzie próbują powrócić do natury, próbują przejąć kontrolę nad własnym życiem. Robiąc to, napotykać na alternatywne metody uzdrawiania, które z powodzeniem stosowano w wielu kulturach przez setki, a nawet tysiące lat.

Raport zgadza się z tą oceną. W jego podsumowaniu autorzy potwierdzają odczucia moje i milionów innych ludzi.

"Uważamy, że interwencje w umysł / ciało opisane w tym raporcie stanowią część zlekceważonego obszaru opieki zdrowotnej" stwierdzają autorzy raportu. "Oferują ludziom to, co jest im potrzebne – medycynę, która zwrócona jest na coś więcej niż tylko na ich ciało. Oprócz zapobiegania i leczenia chorób, owe terapie ogólnie biorąc zapewniają ludziom możliwość włączenia się w leczenie; podejmowania żywotnych decyzji dotyczących ich zdrowia; dotknięcia głębokich poziomów emocjonalnych; i umożliwiają im psychologiczną przemianę."

\* \* \*

Przed napisaniem tego raportu zaproszono mnie do uczestnictwa w komisji, zwołanej ad hoc celem utworzenia komitetu do spraw interwencji w umysł / ciało. Naszym celem jest egzaminowanie sposobów, w jakie można badać wpływ umysłu na ciało. Dotychczasowe badania wykazały, że interwencja w umysł / ciało znacząco obniża koszty leczenia. Wykazały także, iż medytacja może obniżyć poziom cholesterolu i cofnąć skutki choroby wieńcowej. Z innych badań wynika, że prosta

terapia grupowa może dwukrotnie wydłużyć życie kobiet cierpiących na raka piersi, z przerzutami do innych partii ich ciała.

Naszym zadaniem w komisji będzie dalsze badanie interwencji w umysł / ciało. Dokonamy tego przyglądając się potencjalnym metodom badań nad medycyną alternatywną.

O przyłączenie się do komisji poprosił mnie doktor Andrew Parffit, lekarz przy Narodowym Instytucie Zdrowia. Słyszał on o moich wykładach i wiedział, że próbując wrócić do zdrowia wykorzystywałem alternatywne metody leczenia. Doktor Parffit poprosił mnie o wystąpienie w Narodowym Instytucie Zdrowia z przemówieniem na temat roli, jaką medycyna alternatywna odegrała w moim życiu. Z wielką chęcią spełniłem jego prośbę. Tym razem chciał, bym odegrał większą rolę w poszukiwaniu zrozumienia medycyny alternatywnej.

Pomimo że nie mam żadnego stopnia naukowego ani medycznego wykształcenia, doktor Parffit nalegał, bym zajął miejsce w komisji.

– Miałeś wiele medycznych problemów i sam korzystałeś z medycyny alternatywnej – powiedział. – Potrzebujemy ludzi takich jak ty dla zrównoważenia obecności bardziej racjonalnych myślicieli.

Odebrałem to jako komplement. Od tej pory nie opuściłem żadnego spotkania komisji. Jedno z pierwszych spotkań, w jakim wziąłem udział z ramienia Biura Medycyny Alternatywnej, odbyło się w Chantilly, w stanie Virginia. Było to zdumiewające wydarzenie.

Przeciskając się pomiędzy tłumem lekarzy, psychiatrów, psychologów, hipnoterapeutów, chiropraktyków oraz zielarzy, zrozumiałem, że rozpoczęła się bitwa o opiekę zdrowotną. Dookoła mnie ludzie dyskutowali na temat jakości opieki zdrowotnej oraz zagadnień takich jak prawo wyboru własnego lekarza i rodzaju terapii. Omawiali plusy i minusy terapii alternatywnych. Niektórzy ze zgromadzonych w sali lekarzy byli przeciwni stworzeniu nowego biura. Uważali, że rząd federalny nie powinien popierać idei medycznych, nie pasujących do ram medycyny zachodniej. Inni byli chętni do poszerzenia swoich horyzontów. Słuchałem jak pewien lekarz opowiadał innemu, że poświęcił medycynie czterdzieści lat, ale nie sądził, by zachodnia medycyna poznała odpowiedzi na wszystkie pytania. Wierzył swojemu instynktowi, a ten podpowiadał mu, że istnieją alternatywne metody leczenia, które powinny poprawić jakość opieki zdrowotnej.

Kiedy wędrowałem przez salę, uświadomiłem sobie, że ludzie ci naprawdę byli zaangażowani w swoją medyczną profesję. Szczerze pragnęli zbadać drogi, dzięki którym, omijając biurokrację, można osiągnąć uzdrowienie. Skoro 45 procent Amerykanów korzysta w jakiejś postaci z pomocy medycyny alternatywnej, było dla mnie jasnym, że lekarze mają za sobą poparcie społeczeństwa.

Sprawdziła się kolejna przepowiednia. Otrzymałem kolejny znak potwierdzający, że znajduję się na właściwej ścieżce. Stojąc w hotelowym lobby podziękowałem Duchowym Istotom. Raz jeszcze pomogło mi ich przewodnie światło.

\* \* \*

Nie mam wątpliwości, że to co się stało w Narodowym Instytucie Zdrowia jest dla mnie wiadomością od Świetlistych Istot. Niespodziewanie w obrębie rządu federalnego wydane zostały zarządzenia odnośnie studiów nad alternatywnymi metodami uzdrawiania. Teraz ci z nas, którzy praktykują jakieś formy alternatywnego uzdrawiania, zostali zgarnięci do głównego nurtu medycyny. Nie jesteśmy już obiektem kpin ludzi nadzorujących badania w tym kraju. Stwierdzono, że mamy coś do zaoferowania.

Uznano ostatecznie, że nie można doprowadzić ludzi do zdrowia przy pomocy samych tabletek. Wszelkie rodzaje programów uzdrawiania badane będą dzięki ludziom, takim jak senator Strom Thurmond, senator Tom Harkin; dawniejszy kongresman Berkley Bardell, lekarze – Larry Dossey, Cari Simonton i James Gordon, oraz profesjonalni pracownicy opieki zdrowotnej głoszący podobne opinie.

Są to ludzie, którzy rozumieją i respektują wolność medycyny. Nie są pierwszymi w tym kraju. Pewien mądry lekarz powiedział o naszym prawie do wyboru kuracji medycznej: "O ile nie umieścimy w konstytucji prawa do wolności medycyny, nadejdzie czas, kiedy

organizacja medycyny stanie się jawną dyktaturą. Zastrzeżenie sztuki uzdrawiania dla jednej klasy ludzi i odmowa takiego samego przywileju w stosunku do innych, oznaczać będzie ustanowienie Bastylii nauk medycznych. Takie prawa są nieamerykańskie i despotyczne." Powiedział to doktor Benjamin Rush, patriota, bohater wojenny, jeden z ludzi, którzy podpisali Deklarację Niepodległości.

Dla mnie oznacza to, że dwadzieścia lat walki o zrozumienie słów Świetlistych Istot warte było wysiłku. Opieka zdrowotna jest naprawdę polem bitwy. Od czasu, kiedy dwa dziesięciolecia temu po

raz pierwszy spotkałem Świetliste Istoty, nie przeżyłem ani jednego spokojnego dnia. Patrząc na moje notesy z okresu bezpośrednio po porażeniu piorunem, nadal dostrzegam rzeczy, które nie mają dla mnie żadnego sensu. Są tam na przykład kolumny cyfr, albo zdania, które zdają się do nikąd nie prowadzić, ale mimo to domagały się zapisania.

Pamiętam jak przez całe godziny gapiłem się w książkę poświęconej sztuce na fotografię, przedstawiającą sarkofag ze starożytnego Rzymu. Fotografia ukazywała bogato ornamentowane trumny, zawierające szczątki jakichś bogaczy. Ten szczególny sarkofag był dziełem sztuki, ale nie podziwiałem rzemiosła. Było w tym coś, co musiałem zrozumieć. Patrzyłem na fotografię zdawałoby się przez wieczność, chociaż nie wiedziałem dokładnie czego szukałem. Potem uświadomiłem sobie, że sarkofag ten ukształtowany był jak łóżka, które miałem skonstruować.

Walka o stworzenie Centrów nauczyła mnie prawdziwego znaczenia duchowości. Dzięki głębokiej autoanalizie, jaka następuje przy pomocy ośmiu stopni Centrów, ludzie są w stanie odnaleźć to, co sprawia, że są ważni. Dla mnie jest to praca w hospicjum. Dla kogoś innego może to być praca z bezdomnymi, pomoc rannym zwierzętom, albo nawet trenowanie Małej Ligi. Owe pomocne pasje nadają życiu znaczenie i wartość. Stają się równie ważne jak praca zarobkowa, ponieważ przynoszą radość i łagodzą stres.

Często odczuwasz stres, kiedy nie jesteś pewien swojego celu w życiu. Prawdziwym celem zawsze są duchowe, niematerialne wartości, motywujące nas do działania.

Uświadomiłem sobie, że nie jestem jedynym, który otrzymał wiedzę na temat Centrów. W ciągu ostatnich dwudziestu lat moje ścieżki przecięły się ze ścieżkami wielu ludzi, którzy zostali zainspirowani w sposób wiążący się z Centrami. Wydaje się, jakby Duchowe Istoty rozesłały tę wiedzę ludziom na całym świecie, a potem zostawiły nas, abyśmy odnaleźli siebie nawzajem.

Rozmawiałem z ludźmi, których podczas duchowych przeżyć poinstruowano, by zbudowali Centra podobne do moich. Rozmawiałem nawet z ludźmi, którzy stworzyli łóżka w tym samym celu, jaki ukazała mi jedna z Duchowych Istot. W niektórych przypadkach, łóżka te były naprawdę dziełem natchnienia. W innych przypadkach były po prostu dziełem ludzi goniących za pieniędzmi.

Rozmawiałem z kobietą, której mąż umarł na raka. Był lekarzem medycyny, i wiedział, że jego życie dobiegało końca. Nowotwór rozprzestrzenił się na wątrobę i inne życiowo ważne tkanki. Śmierć chorego była tylko kwestią czasu.

Mężczyzna przeraźliwie obawiał się śmierci. Według stów jego żony, pod pewnymi względami strach przed śmiercią przewyższał dręczący go ból umierania.

Wcześniej rano mężczyzna obudził swoją żonę i powiedział jej, że nie boi się już śmierci. Powiedział, że ujrzał wizję świata duchowego.

– Wiem, że po prostu przejdę przez drzwi i wyjdę po przeciwnej stronie – powiedział żonie. – Przykro mi, że nie możesz pójść ze mną.

Potem mężczyzna opowiedział jej inną część swojej wizji. Widział miejsca, gdzie ludzie mogli się udać w celu duchowej odnowy. Żona najlepiej zapamiętała, że w jego wizji było wiele pokoi. Ludzie mieli przechodzić z pokoju do pokoju i w każdym z nich poddawać się procesowi odnowy. Dzięki wszystkim tym pokojom ludzie mogli dotknąć swojej duchowej strony w nie znany im wcześniej sposób.

W ostatnich dniach swojego życia lekarz żywił nadzieję, że zobaczy bardziej kompletną wizję tego "duchowego szpitala". Jednakże zmarł nie poznawszy jej. Kobieta przeczytała *Ocalonych przez światło* i skontaktowała się ze mną, ponieważ zastanawiała się, czy nie istnieje jakiś związek pomiędzy tym, co widział jej mąż, a tym, co miałem szczęście zobaczyć i odtworzyć.

Moja odpowiedź brzmiała, tak. Bardziej niż kiedykolwiek jestem przekonany, że istnieje silna i niewidoczna więź spajająca całą ludzkość. Niektórzy rdzenni Amerykanie nazywają tę więź "długim ciałem", wierząc, że wszyscy ludzie są połączeni z pewnym rodzajem duchowego poziomu. Oznacza to, że ludzie nie istnieją wyłącznie w obrębie własnych ciał. Istnieje natomiast połączenie pomiędzy nimi i innymi ludźmi, albo pomiędzy przeszłością i przyszłością, a nawet życiem i śmiercią. Dla rdzennych Amerykanów oznacza to, że cały szczep będzie istniał w obrębie tej samej sieci doświadczeń tak długo, jak istniał szczep.

Wzmianka o długim ciele wykorzystana została przez psychologa Williama Roïta dla wyjaśnienia zjawisk paranormalnych, takich jak postrzeganie pozazmysłowe. Dla mnie wyjaśnia ona wiele rzeczy, które wydarzyły się w moim życiu, szczególnie moją wrażliwość na myśli innych. Tłumaczy to także znaczenie pewnych wersów z pierwszego listu do Koryntian:

*Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele,  
ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele,  
tworzą jedno ciało, tak i Chrystus;  
I jeśli jeden członek cierpi,  
cierpią z nim wszystkie członki;  
a jeśli doznaje czci jeden członek,  
radują się z nim wszystkie członki*

[Pierwszy list św. Pawła do Koryntian 12:12-26, Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa]

## 16. PIORUNOWY SZAMAN

– Musisz lubić smak piasku, Dannion, skoro zawsze trzymasz stopę w ustach – powiedział kiedyś mój przyjaciel.

Zazwyczaj zaprzeczam podobnym opiniom, ale tego dnia w Narodowym Instytucie Zdrowia w Waszyngtonie D. C., słowa przyjaciela z pewnością pokrywały się z prawdą.

Uczestniczyłem w spotkaniu komisji doradczej w Biurze Medycyny Alternatywnej NIH-u. Podczas przerwy na kawę miała miejsce krótka dyskusja na temat doznań z pogranicza śmierci. Pewien lekarz pragnął wiedzieć, czy doświadczenia te mają wartość terapeutyczną. Jego pytanie rozpętało wśród otaczających go ludzi lawinę opinii, pochodzących z obu krańców spektrum.

Z początku zachowywałem milczenie. Być może sprawił to wysoki poziom wykształcenia jakie posiadali otaczający mnie ludzie, a może po prostu chciałem usłyszeć, co najlepsi i najbardziej błyskotliwi mają do powiedzenia na temat, który znałem tak dobrze. Otaczali mnie ludzie mający przed nazwiskami imponujące tytuły. Było to ludzkie morze lekarzy, doktorów filozofii, magistrów i posiadaczy innych stopni, z których nie wszystkie były mi znane.

Dowcipkując sobie z doktorem filozofii z Marylandu, podsłuchiłem rozmowę dobiegającą zza moich pleców. Lekarz medycyny i doktor filozofii z Nowego Jorku mówił koledze, że doświadczenia z pogranicza śmierci spowodowane są wyłącznie krótkotrwałymi zakłóceniami pracy płatów mózgu, spowodowanymi niedoborem tlenu. To z kolei prowadzi do "życzeniowych snów, spowodowanych lękiem przed śmiercią." Nie mogłem dłużej nad sobą zapanować. Natychmiast zabrałem głos.

– Jak może pan tak mówić? – rzuciłem ostro. – Przeszedłem dwa doświadczenia z pogranicza śmierci i widziałem rzeczy w świecie duchowym, o których wiedziałem, że były rzeczywiste. Wiem na pewno, że wszyscy mamy duszę, nawet jeśli niektórzy ludzie w to wątpią. Wszyscy mamy stronę duchową równoważącą nasze strony umysłowe i fizyczne. Niektórzy ludzie pozwolili po prostu obumrzeć swojej duchowości, to wszystko.

Lek. med. / dr fil. obrócił się ku mnie i poprawił okulary. Spojrzał na plakietkę z moim nazwiskiem i uśmiechnął się szyderczo. Widział, że na plakietce nie było nic oprócz mojego nazwiska.

– Nie dosłyszałem pańskiego stopnia naukowego -rzekł, z kłasnieniem składając dłonie. Zastanawiałem się przez chwilę.

– Jestem Dannion Brinkley, D.O.A.

\* \* \*

Jeśli doświadczenie jest najlepszym nauczycielem, to wiercie mi, że zdobyłem najwyższy stopień naukowy.

D.O.A. oznacza "Dead on Arrival" – "Martwy w chwili dostarczenia do szpitala", a tym właśnie byłem. Chociaż nie znajdziesz D.O.A. wśród stopni uniwersyteckich, taki tytuł oznacza, że dokonałem niezwyklej ekspertyzy.

Jaka dokładnie była postać owej ekspertyzy? Rozwahałem to pytanie przez dwadzieścia lat, nie zbliżając się nawet do precyzyjnej konkluzji. W pewien sposób było to dla mnie poszukiwanie tożsamości. W końcu, coś ciągnie mnie do zbudowania Centrów, ale ciągnie w taki sposób, że muszę polegać na wierze.

Duchy ofiarowały mi dar percepcji, ale sporo czasu zajęło mi zrozumienie, jak to się stało, co to jest, i co mam z tym robić. Nadal nie jestem pewien, czy to błogosławieństwo nie jest w rzeczywistości

przekleństwem. Znajomość ludzkich myśli i możliwość obserwowania ich prawdziwego życia, a nie tylko tego, które celowo odsłaniają, nie zawsze jest pożądane. Możliwość zaglądania w ich przyszłość czasami nie jest przyjemna.

A są jeszcze przepowiednie. Świetliste Istoty, które spotkałem podczas mojego pierwszego doświadczenia z pogranicza śmierci, ukazały mi 117 przyszłych wydarzeń. W latach, które nastąpiły od tego czasu, miało miejsce 95 spośród tych wydarzeń.

Na przestrzeni lat przyzwyczałem się do tych objawień. Zostały mi one przedstawione przez Świetliste Istoty. Ukazały mi one przyszłość w pudełkach, jakie posiadała każda z nich. Obnażyły przede mną skrawek przyszłego świata. W ciągu lat wizje te spełniały się z niepokojącą dokładnością. Na przykład:

Ukazano mi wizję atomowej zagłady, które okazały się być eksplozją w elektrowni atomowej w Czarnobylu niedaleko Kijowa w Związku Radzieckim w 1986 roku. Zobaczyłem też upadek Związku Radzieckiego i powstanie mafii jako formy rządu.

W jednej z wizji zobaczyłem aktora o inicjałach RR wygrywającego wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Aktorem, który przyszedł mi na myśl był Robert Redford. Inicjały były prawidłowe, ale oczywiście aktorem tym był Ronald Reagan.

Wiele z moich wizji dotyczyło Środkowego Wschodu:

Wojna o Kuwejt, znana jako Pustynna Burza, ukazała mi się w obrazach wielkiej bitwy na czołgi, w której walczące wojska szarżowały na siebie nawzajem przez nagą pustynię. Ziemią wstrząsał ogień artyleryjski i eksplozje, a w mojej głowie pojawiła się data 1990. I to, oczywiście, miało miejsce.

Zobaczyłem, że Iran wszedł w posiadanie łodzi podwodnych i broni nuklearnej, co omawiałem na początku tej książki. Zobaczyłem też pociski na Środkowym Wschodzie, które zakończone były głowicami chemicznymi i znajdowały się w posiadaniu radykalnych przywódców.

Wszystko to sprawdziło się od czasu wizji w 1975 roku. Część wizji, która ma dopiero nastąpić, dotyczy połączenia się trzech głównych religii – Islamu, Judaizmu i Chrześcijaństwa – w Izraelu. Wizje ujawniły, że Kościół katolicki z powodzeniem ustanowi w Izraelu, przed rokiem 2000, watykańskie "państwo w państwie".

Chociaż wysiłek ten w zamierzeniach będzie pokojowym posunięciem, rozwścieczy wielu mieszkańców Środkowego Wschodu i doprowadzi do wojny.

Zobaczyłem konflikty w innych częściach świata. Wojny domowe w Ameryce Południowej i Środkowej doprowadzą do powstania fali uciekinierów, napływających w północne regiony USA, w poszukiwaniu nowego życia. USA będą w końcu zmuszone przy pomocy wojska zamknąć południową granicę, aby powstrzymać uciekinierów przed przedostawaniem się do kraju. Kiedy to się stanie, napięta już ekonomia Meksyku ostatecznie ulegnie załamaniu.

Zobaczyłem także przywódcę Rosji, który głosić będzie potrzebę uzdrowienia środowiska. Zgromadzi się wokół niego wielu ludzi, czego wynikiem będzie powstanie religii środowiskowej.

Ostatnie wydarzenia pokazały, że wizja ta była prawdziwa. W 1993 roku były prezydent Rosji Michaił Gorbaczow stworzył Międzynarodowy Zielony Krzyż, organizację ochrony środowiska, której celem jest ustanowienie ekologicznych praw i powstrzymanie zanieczyszczenia środowiska.

W roku 1994 dołączyli do niego przywódcy religijni. Ogłosili to oficjalnie w biuletynie wydawanym przez Agencję Ochrony Środowiska.

"Narodowe Religijne Partnerstwo Środowiska, reprezentowane przez sto milionów obywateli byłego Związku Radzieckiego, włącza zagadnienia dotyczące środowiska we wszystkie aspekty życia religijnego. Partnerstwo reprezentuje Rosyjski Kościół Katolicki, Narodową Radę Kościołów Chrystusowych, Ewangelicką Sieć Środowiskową i Koalicję Środowiska w Życiu Żydowskim." Wynika z tego, że w Rosji naprawdę pojawił się przywódca środowiskowy, do którego przyłączyły się organizacje religijne.

W dwunastym pudełku pokazano mi w jaki sposób inżynier biolog pochodzący ze Środkowego Wschodu wynajdzie implantowany pod skórę komputerowy chip, zawierający wszystkie dane personalne człowieka. Rząd będzie mógł wykorzystywać chip celem śledzenia przemieszczania się danego człowieka. Będzie też mógł ograniczyć czas jego życia, programując chip w taki sposób, by w odpowiednim momencie spowodował śmierć człowieka przez uwolnienie do organizmu substancji, z której został wykonany.



Nie słyszałem jeszcze o rozpuszczalnych chipach, które mogą zabić człowieka, ale wszędzie dostępne są informacje o technologii ich implantowania. Niektórzy lekarze zalecają nawet umieszczanie takich chipów w gruczołach piersiowych kobiet mających implanty piersi. Chipy te, wielkości mniej więcej ziarenka ryżu, zawierają dane medyczne na temat implantu i pacjentki. Lekarze twierdzą, że ich zadaniem jest ułatwienie śledzenia "całego życia" pacjentki.

Uważam, że prawo do wyboru metody leczenia – w tym również prawo do wyboru medycyny alternatywnej – może zapobiec wykorzystywaniu tych chipów.

Wszystko to nadal mnie zdumiewa. Chociaż zobaczyłem 117 przyszłych wydarzeń tylko raz, nie zapomniałem żadnego z nich. Pomimo że je zapisałem i przechowuję w bezpiecznym miejscu, wydarzenia te są mocno odcisnięte w moim umyśle. Rzadko zdarza mi się dzień, w którym nie dostrzegam skrawków przyszłych zdarzeń w otaczającym mnie świecie.

Wystarczy dla przykładu spojrzeć na etniczną wojnę pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami w Bośni, aby zrozumieć, dlaczego ujrzałem wizję kobiety w czarnych szatach i welonie kroczącej przez jakieś europejskie miasto. Rozumiem teraz, że była to muzułmanka, zmuszona do walki za swoją ojczyznę, ponieważ wszyscy mężczyźni zostali zabici lub wzięci do niewoli.

Muszę przyznać, że wiele spośród tych wizji maluje ponury obraz przyszłości. Jednakże Świetliste Istoty powiedziały mi coś ważnego na temat moich objawień, coś co ukazuje, jak ważny jest każdy z nas:

Na ziemi rodzi się wielki ruch duchowy. Ma on siłę zdolną zmienić kierunek, w jakim zdąża ludzkość.

Musimy jednak uświadomić sobie, że przyszłość nie jest niezmienna. Wszystkie wydarzenia, jakie widziałem w moich wizjach, i wszystkie wydarzenia, jakie zachodzą w otaczającym nas świecie, mogą zostać zmienione przez grupowy wysiłek. Musimy tylko, jak powiedziały mi Istoty, spojrzeć na siebie jako na istoty duchowe, żyjące w duchowym świecie i mające duchowe cele.

Reszta przyjdzie sama.

\* \* \*

Nadal próbuję zrozumieć, co to znaczy mieć przeżycie D.O.A. Niekiedy potykam się o doskonałe odpowiedzi.

Niedawno wybrałem się do Peru z przyjacielem, Abbasem Nadimem. W Peru poznałem szamana zwanego Tęczowy Most. Byliśmy w Machu Picchu, w starożytnej kamiennej fortecy znajdującej się około pięćdziesiąt mil na północ od Cuzco. Machu Picchu było perłą imperium Inków, a niektórzy uważają, że stanowiło schronienie dla wysokich kapłanów i panów wielkiego rodu tej wymarłej obecnie grupy etnicznej.

Całkowicie oczarowało mnie umiejscowienie i historia tej starożytnej tajemnicy. Wokół nas znajdowały się spiczaste, zielone szczyty Andów. Owe szczyty są tak wysokie, że rozrzedzona atmosfera wyciska wilgoć z porastających je tropikalnych roślin. Przez cały długi dzień góry otoczone są przez delikatne chmury, przypominające płynące ku niebu kłęby dymu. W dolinie u podnóża tych mistycznych szczytów znajdują się pozostałości ostatniej twierdzy w imperium Inków. Wielokrotnie odwiedzałem Machu Picchu, i nie mam wątpliwości, że zostało ono zbudowane przez kogoś, kto przeżył doświadczenie z pogranicza śmierci. Dla kogoś, kto jak ja miał dwa takie doświadczenia, naturalnym zdawało się porównanie tego świętego miejsca ze wspaniałym miastem światła, które odwiedziłem, kiedy byłem martwy. Stojąc na szczycie, skąd rozpościera się widok na to tajemnicze miejsce, wiedziałem na pewno, że jego stworzenie było zainspirowane przez duchy.

Kiedy podziwialiśmy ten cud natury i człowieka. Tęczowy Most powiedział coś, co pozwoliło mi zajrzeć w głąb siebie samego.

– W mojej kulturze jesteś piorunowym szamanem – stwierdził Tęczowy Most.

Nigdy nie słyszałem niczego podobnego. Spytałem go, co to znaczy być "piorunowym szamanem".

– Moi ludzie wierzą, że Bóg wybiera ludzi uderzając w nich piorunem – powiedział. Zademontrował co miał na myśli podnosząc kij i uderzając mnie w ramię.

– Robi to tak, jak pasterz wybierający owcę. Wyciąga swoją różdżkę i dotyka owcy. Dotknięcie boskiej miłości, siły i mądrości to najniezwyklesze przeżycie człowieka.

– Pod tym względem było to niezwykle doświadczenie – zgodziłem się.

– Tak, to najniezwyklejsze z przeżyć – oznajmił. – Pomyśl o tym. Zostałem wybrany przez mój lud na szamana stanowiącego dla moich ludzi tęczyowy most. Czuję się pobłogosławiony tym wyborem. Ale jest coś naprawdę szczególnego w ludziach, którzy stają się piorunowymi szamanami. Jest to szczególne błogosławieństwo.

To, co powiedział Tęczywy Most sprawiło, że napuchłem z dumy. Potem jednak ponownie dotknął mnie kijem i zgasił słowami:

– To, co ci się przytrafiło jest szczególne – powiedział. – W mojej kulturze wierzymy, że piorun daje ci siłę pumy, mądrość węża i równowagę kondora. Ale spada na ciebie także ogromna odpowiedzialność, której trzeba sprostać. W innym przypadku ten cudowny promień światła, jaki skierował na ciebie Bóg, gaśnie i zanika.

Mówiąc to, odsunął kij od mojego ramienia. Znak, jaki kij zostawił na mojej skórze, pozostał na niej przez długi czas.

\* \* \*

Słowa Tęczywego Mostu sprawiły mi przyjemność. Przez dwadzieścia lat lekarze w moim własnym kraju traktowali mnie jak cudaka. Teraz odnalazłem kulturę, która posiada imię dla ludzi takich jak ja: piorunowi szamani.

Dzięki temu peruwiańskiemu szamanowi odnalazłem odmienną tożsamość. Byli inni tacy jak ja, ludzie którzy zostali oświeceni przez piorun. W moim kraju byłem sam, ale tutaj, na szczycie tej góry, znalazłem kategorię ludzi, do której przynależałem.

Kiedy stałem na skraju kamiennego miasta, w moim umyśle tłoczyły się myśli dotyczące mojego istnienia. Czy jestem wybrykiem natury? – zastanawiałem się. Czy naprawdę jestem piorunowym szamanem?

Nie wiem dlaczego zostałem wybrany przez piorun. Wiem tylko, że nie wolno mi pozwolić, by światło przygasło.

Przez wzgląd na to, moja misja musi trwać...

\* \* \*